GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 36. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 5go Września 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z POLITYKI KRAJOWEJ.

Rosnąca obawa wstrząśnięć ekonomicznych. — Historyczny okręt wojenny. — Roosevelt nazywa Penrosego kłamcą. — Protestanci i metodyści wsiadają na religijnego konika.

Nigdy może jeszcze nie było takiego niezdecydowania się i ociągania się w sprawie kamapanii prezydencyalnej.

Zapytywaliśmy o to jednego z wybitnych politykierów i powiedział nam:

"A czy to zapomnieliście o wstrząśnieniach ekonomicznych które poprzedziły wybór Tafta, czy już nie odczuwacie grozy na widok dziesiątków tysięcy bezrobotnych, czy w uszach waszych nie ma już poruszającego huku kul rewolwerowych do przechodniów na rogach ulic i zbyt dobrze znanego hasła: "hands off!"

"Niepodobna z tem się nie liczyć, że za Tafta nastąpiło ogromne uspokojenie i przez to samo ożwietlenie rynków pracy, tak że teraz nie o pracę, ale o robotników proszą".

"W So. Chicago od domu do domu chodzą za robotnikami!"

"Zaiste nie należy tak wzmocnionego ruchu przemysłowego lekceważyć.

"Co uczyni rolnik, gdy stosunki nagle się zmienią i jego produkta gnić zaczną?

"Najłatwiej zniszczyć istniejący już dobrobyt, ale trzeba też będzie potem zębami zgrzytać!

"Tysiące polskich robotników będzie znów z szuflą pracować po ulicach jedynie za miskę ciepłej zupy!"

Dawid W. Mulvane nawiazując do prac 62-go kongresu tak powiedział:

"Kongres, który wreszcie na szczęście obywateli, rozszedł się, był najlepszym dowodem, jakie to będą rządy, gdy je demokraci już bez wszelkiej współkontroli obejmą. Kongres 62-gi o większości demokratycznej z demokratycznym speakerem na czele był od grudnia widowiskiem gadulstwa nieokiełznanego, tryków politykierskich i zdumiewającej ciasnoty pojęć. "Historyczny" jeden okręt wojenny, który dla reklamy wyborczej "przyznano" Stanom Zjednoczonym w sam raz wystarczy na sprowadzenie nowego zapasu patryotyzmu... z Chin! A cóż za administracyjne pomysły piekli nam i piekli ponowie demokraci! — Prawdziwa radość ludności, że większość spoczęła w koszu! Działalność demokratów w 62-gim kongresie, to najchlubniejsze świadectwo dla spokoju, powagi i realnej pracy republikanów w latach poprzednich!"

Roosevelt nie jest oczywiście także zadowolony z demokratycznych pomysłów i mówi o tem, że "dobre myśli kradną, ale przeprowadzić czegoś dodatniego nie potrafią". Jest on oczywiście ogromnie podniecony dochodzeniami senatu w sprawie przyczynienia się trustów do funduszu wyborczego prezydencyalnego. O senatorze Penrose wyraża się Roosevelt bez ogródek, że "takie indywiduum powinno być wyrzucone ze senatu". Do senatora M. C. Clapp'a, przewodniczącego w komitecie śledczym wystosował też Roosevelt pismo w tym duchu i kategorycznie zaprzeczył, aby miał cokolwiek wspólnego z pomocą trustów, a w szczególności datkami kompanii naftowej dla funduszu perzydencyonalnego. "To najnikczemniejsza potwarz!" — woła z właściwą sobie zaciętością.

Wzrastająca nerwowość Roosevelta niepokoi nawet najlepszych jego przyjaciół. Wszyscy zdają sobie z tego sprawę, że Stany Zjednoczone konsolidują się na wewnątrz i nie zniosą nowych radykalnych prób i połączonego z tem kryzysu ekonomicznego.

To jest jedynym powodem, dla którego mimo ogromnych sympatyi dla prawego charakteru Roosevelta, wielu, a ich liczba coraz większa i to prawie z każdym dniem, zwraca się do obozu Tafta.

"Niech się wpierw ułoży i ugruntuje partya progressywna — pisze pewien wybitny republikanin, skłaniający się do Roosevelta. W parę miesięcy po urodzeniu żadne nowonarodzone dziecię zasiądzie na krześle prezydenta.

Na uwagę, że Roosevelt był już przez dwa terminy prezydentem i ma doświadczenie, odparł:

"Tak ma już niewątpliwie i ma spryt w polityce nadzwyczajny. Ale Roosevelt stawiany na czoło partyi republikańskiej i Roosevelt jako twórca trzeciej partyi to dwie różne osoby, dwa odmienne całkiem stanowiska".

Bardzo niepokojącym objawem obecnej kampanii jest też wciąganie motywów religijnych jako środka agitacyjnego.

Wszyscy fanatycy ze zboru Metodystów i protestanci z Niemcem prof. Schiemannem na czele starają się rzucić hasło: Taft, to katolicy. Roosevelt to reformacya.

Myśli tej uchwyciło się stowarzyszenie "Guardians of Liberty", nowe towarzystwo, mające na celu zwalczanie Kościoła katolickiego i rozpisuje się w rozrzuconej odezwie, że Arcybiskup Ireland z St. Paul stoi na czele akcyi za Taftem, któremu "Guardions of Liberty" poczytują za zdradę, że jeździł do Papieża w sprawie układów o uspokojenie religijne Filipin. Manifest przeciwstawia Taftowi Roosevelta jako człowieka wolności, który nie chciał mieć nic do czynienia z Rzymem.

Godzi sie atoli przypomnieć, że Roosevelt za czasów swej prezydentury zwracał się do hierarchii katolickiej niejednokrotnie z wielkiem uznaniem, przyjmował w Białym Domu oficyalnie delegata papieskiego kardynała Satolliego i zachwalał ogromnie szkoły jezuickie. Już po powrocie z afrykańskiej wyprawy mówił też w Peoryi "o dobroczynnem oddziaływaniu katolicyzmu" i składał wizytę arcybiskupowi Spalding.

Roosevelt powiedział również w jednem ze swych przemówień, że przyjdzie czas, w którym katolik zasiedzie na krześle prezydenta.

Z drugiej strony Taft na zarzut, że był u Papieża odpowiada, że w tej misyi dyplomatycznej waszyngtońskiego rządu tkwiła rozumna myśl, aby w bezpośrednim zetknięciu się z głową Kościoła na Filipinach przyczynić się skutecznie do pacyfikacyi tego kraju.

We wszystkich pamięci jest też udział Tafta w jubileuszu Kardynała Gibbons'a.

Poza tem Taft wcale się nie wyrzekł sekty unitaryuszów, do których zawsze należał i chyba się odznacza w stosunku do innych kandydatów, że zasady tolerancyi religijnej łączy z poczuciem sprawiedliwości i należnem dla hierarchii uszanowaniem.

W każdym razie wniesienie pierwiastka religijnego do agitacyi wyborczej przyczyni się jeszcze więcej do powyższego już i tak zamieszania. Kościół może o tyle wpływać na politykę, o ile łagodząc umysły i życie wiernych do zasad moralności zwracając, tem samem ułatwia ład i porządek obywatelski i podnieca patryotyzm w solidarnej obronie ojczyzny i w pracy dla jej dobra.

Kościół musi atoli przedewszystkiem Bogu oddać co Bożego i dlatego katolicyzm nie pójdzie na bystre fale walk politycznych, do których tęsknią panowie protestanci, metodyści i inni niezależnicy.

Trzeba się jednak poniekąd liczyć z faktem, że przeważna część zgromadzeń Roosevelta, to jakby posiedzenia zborów metodyskich i protestanckich i nie brak na nich psalmów i bardzo namiętnych siów przeciw katolikom.

Jeszcze jedna chmura więcej na widnokręgu zbliżających się wyborów.

Z DOMU EMIGRACYJNEGO.

Następujące ofiary otrzymaliśmy na Dom św. Józefa w ostatnich dwóch tygodniach:

Wiel. ks. Jan Puchała	5.00
Wiel. ks. Karol Gałuszka	5.00
Wiel. ks. Karol Sarnecki	5.00
Wiel. ks. Józef Kociński	5.00
Wiel. ks. St. Rysiakiewicz	5.00
Wiel. ks. St. Rysiakiewicz od parafii	25.00
Wiel. ks. Br. Malinowski	15.00
Wiel. ks. L. Wysiecki	5.00
Wiel. ks. Karol Schimmel	5.00
Wiel. ks. Waw. Szore	5.00
Wiel. ks. Eug. Helczyński	5.00
Wiel. ks. A. Pinciurek	5.00
Wiel. ks. A. Pinciurek od parafii	5.50
Wiel. ks. Lud. Muszyński	5.00
Wiel. ks. Lud. Muszyński od parafii	14.00
Wiel. ks. F. Reń	5.00
Wiel. ks. A. Kowalski	5.00
Wiel. ks. A. Kowalski od parafii	30.00
Wiel. ks. A. Kujawski	5.00
Wiel. ks. A. Kujawski od parafii	30.00
Wiel. ks. Ł. Bójnowski	5.00
Wiel. ks. Ł. Bójnowski od parafii	59.59
Wiel. ks. Gerwazy Kubec od parafii	46.70

Za Zarząd:

Ks. Józef Brzoziewski,
sekr. fin.

P. S. Razem od nowego roku otrzymałem i za odpowiedniem pokwitowaniem wręczyłem Wiel. księdzu Strzeleckiemu, kasyerowi Domu świętego Józefa, $1343.18.

Cesarz niemiecki Wilhelm, który z powodu choroby odwołał manewry carskie, na których był zawsze obecny od czasu wstąpienia na tron.



Co słychać w świecie.

DO SALONIKI.

Do Saloniki, do owego klucza do Turcyi europejskiej, które już dawno Austrya pragnie zagarnąć, a w którem przebywa w niewoli były sułtan Abdul Hamid — zmierza w szybkim pochodzie prawdziwa wędrówka niezliczonych rzesz albańskich. Dowodzi powstańcami Bairam Daklan z Kozprutu, podczas, gdy duchową głową ruchu albańskiego jest Ismail Kemat Bei, były poseł do pierwszego parlamentu tureckiego z Perat. Ma on opinię nadzwyczaj sprytnego i przebiegłego agitatora bez głębszej wiedzy. Mówiono o nim, że jest to na angielskim, to na włoskim żołdzie, ale mimo to ma on niezwykły wpływ na Albańczyków.

Stoi on obecnie na czele ruchu za zupełnym samorządem Albanii i zrewoltował cały kraj.

Turcy wobec gromadzących się rzesz albańskich próbowali łagodności i nie obsadzili nawet cieśniny Katschanik, jedynego połączenia Albanii i Macedonii.

Obecnie pojmować już zaczynają, że Albańczycy nie chcą układów i że trzeba im dać wszystko, czego żądają, lub pójdą do boju. Na to mają w Salonikach pięć batalionów zdemoralizowanego wojska, słynnego więcej z gwałtów i rabunków, aniżeli waleczności rycerskiej. Mają także kilka armat i nieco amunicyi.

Albańczycy zabrali w Ueskub cały arsenał i mają również dość broni.

Albańczycy pragnęliby dostać w swe ręce byłego sułtana Abdul Hamida, który był zawsze ich ulubieńcem i przy jego pomocy chcą opanować rządem w całej Turcyi.

Rząd turecki postanowił więc przewieźć Abdul Hamida napowrót do Konstantynopola i osadzić go w bardzo pięknym pałacu Begirbey w Bosforze, gdzie gościli w swoim czasie cesarzowa Eugenia, cesarz niemiecki Fryderyk i obecny niemiecki następca tronu.

Ale na razie posłano Albańczykom ultimatum, aby wstrzymali dalszy swój pochód.

PRZESILENIE GABINETOWE W TURCYI.

Konstantynopol. Zdawałoby się, że wobec groźnego położenia w tureckiej radzie koronnej zapanuje solidarność. Tymczasem końca nie ma dymisyom ministrów. Zgłosił ją Tewfik bey, że nie czuje się na siłach do teki ministra robót publicznych, a teraz rezygnuje minister spraw wewnętrznych Damad Scherif. Niezgoda w gabinecie na tem się zasadza, że wielki wezyr Mukhtar i minister sprawiedliwości Hilmi chcą utrzymać gabinet w ściśle neutralnej roli, a tymczasem minister wojny Nasim i Kiamil chcą stworzyć partyę rządową. Tymczasem niekarne wojsko tureckie wpadło znów do Czarnogóry i wyrżnęło w pień 50 Czarnogórców. Zaburzeń i groźb wojennych mnoży się stąd nieustannie..

Co zamierzają mocarstwa?

Austrya pod samorządem ludów bałkańskich rozumie zabór Saloniki i Nowego Bazaru i gromadzi tam wojska. Niemcy pod współudziałem przyjacielskim rozumieją kontrolę niemiecką nad kolejami w Azyi mniejszej. Rosya zgadza się na wszystko, byle zagarnęła Dardanele — Włochy chcą Trypolisu, kilka wysepek przy wybrzeżu greckiem. Grecya chce Krety i wyspy Samos. Anglia zaś chce wyspy Samos i wszystkich wysp na morzu egejskiem i wolnego przejazdu przez Dardanele. Francya chce także sutej rekompenzaty.

Przy takich apetytach zgodziły się mocarstwa na pogawędkę i wymianę zdań w sprawie samorządu dla ludów bałkańskich, bo ostatecznie zyska się na czasie i obmyśli sposób, jakby zabrać co najlepsze i to nie narażając się na wojnę.

Dla Turcyi mieści się w tem to "dobrodziejstwo", że przy dalszej wojnie domowej zginie na suchoty pieniężne i nierząd we własnem państwie, a nie na placu boju.

Ach, o boju to już w Turcyi zapominają wszyscy. Główny dowódca generał Caneva ma też tak mało do roboty, że wyjeżdża na wypoczynek, a żołnierze włoscy cierpią więcej od gorąca i komarów, aniżeli od kul.

A poszli przecież bić się, a nie łapać muchy i dręczyć kupców arabskich.

NIEPOKÓJ W MAROKKO.

Jak wiadomo zrezygnował sułtan Muley Hafid, a na tron wstąpił z łaski Francuzów Muley Jusuf. Ale tego nie uznały główne plemiona pod protektoratem hiszpańskim. Pierwsze ogłosiły sułtanem El Hiba, który w manifeście ogłasza, że ma od przodków moc wygnania Francuzów. Otóż to entuzyazmuje ludność arabską, która niczego więcej nie pragnie, jak pozbyć się Europy, Francuzów, cywilizacyi eksploatującej i innych "korzyści". El Hiba ma więc dość wojska, a nawet dość pieniędzy i spiesznym marszem zdąża do Fez. Nieustanne są utarczki z Francuzami, ale oficyalnie nie tracą oni nigdy więcej jak dwóch żołnierzy., Co nadto, to popsułoby humor masonom w Paryżu!

CHOROBA CESARZA NIEMIECKIEGO.

Berlin. W Wilhelmshoche koło Kassel, reumatyzm złapał Wilsia już przed cesarskimi manewrami, których nigdy jeszcze nie opuścił. Nastąpił już atoli zwrot pomyślniejszy, ale plan podróży do Szwajcaryi musi jednak uledz zmianie.

Wiadomości z Wilhelmshoche ogromnie poruszyły Niemców, którzy drżą na myśl, co to będzie, gdy nagle na tron wstąpi narwany synek "wymownego" ojca.

Siedzi on koło Gdańska za pokutę i płata figle biednym Kaszubom okolicznym.

Wiluś według ostatnich depesz ma się z każdym dniem lepiej i jedzie do Frankfurtu nad Menem.

AWIATOR SPALONY.

Donai, Francya. Porucznik L. Felix M. Cleandenier z wojskowego korpusu lotniczego, popalił się na śmierć podczas wzlotu aeroplanem. Wzleciał on z Donai do Chalons w cęlu próbnego wzlotu, który mu miał zapewnić tytuł pilota. Gdy docierał do Crecy sur Seine mniejwięcej w pół drogi, zbiornik z benzyną pękł mu na aparacie i maszyna runęła na ziemię. Młody porucznik dostał się pod motor i spalił się żywcem. Benzyna bowiem zapaliła się i spaliła go razem z całym aeroplanem. Porucznik Chaudonier służył przy piechocie i stamtąd dostał jako odznaczenie prawo przeniesienia się do korpusu lotniczego.

WYPADEK POSŁA GERMANA.

Wiedeń, Austrya. "N. Fr. Presse" donosi o następującym wypadku, który wydarzył się wiceprezesowi Izby posłów, radcy dworu Germanowi, w pociągu po odjeździe z Karlsbadu. Wsiadłszy do wagonu próbował r. dw. German ustawić stoliczek składany, który zamykając się ostrym kantem skaleczył r. dw. Germana w rękę, mianowicie przeciął żyłę dużego palca prawej ręki, powodując niezdolność palca w ruszaniu skaleczonym palcem przez szereg dni.

Co słychać w świecie.

PRAWOSŁAWNY MACOCH.

Jak raz na tysiąc lat znalazł się polski kapłan, który się dopuścił zbrodni, to już taki wrzask powstał na całej Polonii, jak gdyby cały kler nasz miał za to odpowiedzieć. Tymczasem pewnem jest, że nasz Macoch był albo szpiegiem i prowokatorem rosyjskim, albo waryatem, a w każdym razie z owej kategoryi, co owych pięciu napędzonych obecnie z Częstochowy kleryków.

Jakże spokojnie przyjęto natomiast wiadomość prawosławnego archireja Hapanowicza, który "hapnął" aż $65,000 sierocińskich pieniędzy i wykradł księnię prawosławnego monasteru z kuferczkiem podróżnym o skromnej zawartości dalszych $40,000.

Schwytano tę parę, ale pieniędzy im nie odebrano, a nadto wyznaczono ogromnie niską kaucyę dwa i pięć tysięcy rubli, aby się nie męczyli w czasie lata we więzieniu.

Prasa zaś polska dla "macocha prawosławnego" miała tyle "miłosierdzia", że zaledwie bąknęła: "ładne stosunki".

Z WATYKANU.

Rzym. Papież z powodu gorąca znowu znacznie słabszy.

Z Rzymu donoszą: Papież w ciągu ostatnich kilku tygodni czuć się miał coraz słabszy, obecnie upadek sił ma być tak wielki, że Papież wcale stać już nie może; nieraz nie może Mszy rannej odprawić, a jeśli ją odprawia — to siedząc... Podobno Ojca św. przygnębiła też bardzo choroba jego ukochanej siostry.

Przychodzi też ważna wiadomość dla Ameryki. Oto Ojciec św. ma mieć zamiar nominowania jeszcze jednego stąd kardynała z siedzibą w Rzymie.

Ma nim być prałat Kennedy, rektor amerykańskiego Kollegium.

A dla Polaków?

Och Polakom "nie wypada" sprawiać kłopotu Watykanowi. To przywilej Ajryszów!

POROZUMIENIE SERBSKO-BUŁGARSKIE.

Paryż. W rozmowie z korespondentem Matin'a oświadczył bułgarski minister oświaty Bobczew, że pomiędzy Bułgaryą a Serbią istnieje polityczne porozumienie, lecz żadne przymierze. Wspólne interesy obu państw wymagają takiego porozumienia. "Musimy koniecznie — mówił minister — w dniu, którego jutrzenka jest bliską, w którym kwestya bałkańska ostatecznie zostanie rozwiązaną, mieć wolne ręce, by zaznaczyć nasze prawa. Może już za 2 lub 3 tygodnie zajdą ciekawe zmiany. Każda godzina zbliża nas do tak pożądanego rozwiązania kwestyi bałkańskiej".

Konstantynopol. Ikdam w nadzwyczaj ostrym artykule występuje przeciw wrzawie wojennej w Bułgaryi i zapowiada, że w Turcyi umilkną wszystkie spory wewnętrzne, o ileby odważono się ją zaczepić. Armia bułgarska zmierzyłaby się z armią niecierpliwą z tego powodu, że od miesięcy toczy się wojna, a ona stać musi bezczynnie.

GWAŁTY POWSTAŃCÓW W NIKARAGUA.

Sytuacya jest w Nikaragua fatalna. Rząd jest bezsilny do tego stopnia, że sam wezwał rząd waszyngtoński do pomocy w złamaniu powstania.

W Managui, Corinto i innych większych miastach są stosunki lepsze, ale za to na prowincyi ludzie nie są pewni życia. Powstańcy dopuszczają się najdzikszych ekscesów. Mordują nie tylko mężczyzn, ale i kobiety, a nawet dzieci.

Prezydent Taft wysłał z razu jeden batalion piechoty z Panamy do Nikaraguy, ale póniej rozmyślił się, rozkaz odwołał i zadecydował, że do tygodnia ma stanąć w Nikaragui 2000 żołnierzy amerykańskich.

NA GRANICY MEKSYKAŃSKIEJ.

Wcale nie jest wykluczonem, że przyjdzie niespodziewanie do wojny, a raczej do okupacyi Meksyku przez wojska Stanów Zjednoczonych. Powstańcy raz po raz wpadają bowiem na nasze terytoryum i dopuszczają się nadużyć i gwałtów.

Z Waszyngtonu donoszą: Gen. Wood, szef sztabu, zawiadomił telegraficznie gen. Steevera z Fort Bliss, że jeśli potrzebuje dalszych posiłków na pograniczu, to je może każdej chwili otrzymać. Departament wojny jest gotów na zdecydowany krok i każdej chwili wyszle armię i flotę. Gen. W. S. Schuyler z Kalifornii ma wraz ze swą siłą zbrojną pomknąć się nad granicę meksykańską, by strzedz jej neutralności.

Powstańcy meksykańscy pod wodzą gen. Campo, jednego z szefów sztabu Orozca, operują wedle ostatnich doniesień w okolicy miasta Magdalena w stanie Sonora. Posuwają się oni zwolna naprzód wzdłuż meksykańskiej linii kolei ku miastu Nogales na granicy Stanów Zjedn.

El Paso, Texas. Broniąc swego domu od gromady bandytów meksykańskich, zginął koło Pacheco w stanie Chihuahua, Amerykanin W. J. Stevens.

Juarez, Meksyk. Rząd federalny wydał był przed paru tygodniami amnestyę dla powstańców, gwarantującą tym z powstańców, którzy się poddadzą, wolność i bezkarność. Upłynął termin amnestyi, nikt się jednakże z powstańców nie poddał.

Wobec tego więźniowie pojmani z bronią w ręku będą straceni bez sądu. Takie wieści nadeszły ze stolicy.

Walka rozgorzeje ponownie i to zdaje się znowu znacznie gwałtowniej.

Orozco na czele swej armii wymknął się z matni, jaką na niego zastawili rządowcy między Juarezem a Chihuahuą. Bliższych szczegółów brak.

Z CHIN.

Z Pekinu donoszą: W Tung Chow, koło Pekinu, przyszło do krwawych rozruchów. Przyczyną tychże był edykt wydany wojsku, by poobcinało natychmiast warkocze. Część miasta zniszczono, zrabowano i spalono. Wojsko zbuntowane idzie na Pekin.

Tymczasem Dr. Sun Yat Sen, były prowizoryczny prezydent republiki chińskiej, przyjęty został owacyjnie w Pekinie przez prezydenta Yuana.

Po przyjęciu odbyli obaj konferencyę o stosunkach wewnętrznych w Chinach. Dr. Sun ma nadzieję, że do rozruchów nie przyjdzie i że południe nie oderwie się od północy.

Canton. Amerykanin, reprezentujący grupę banków z Zachodnich stanów, podpisał przedwstępną umowę w sprawie pożyczki $25,000,000, jaką zaciąga grupa Chińczyków, mająca w planie założenie banku, kolei i kopalni w prowincyi Kwantung. Na czele tych wszystkich przedsiębiorstw stać będzie człowiek, który dawniej odgrywał wybitną rolę w polityce.

EKSPREZYDENT KOLUMBII PORANIONY PRZEZ SAMOCHÓD.

Tarbes, Francya. Jen. Rafael Reyes, były prezydent rzeczypospolitej Kolumbia, został fatalnie poraniony przez automobil około Lourdes. Córka jego ma złamane ramię. Gen. Reyes opuścił w 1909 roku Kolumbię nagle, mimo, że był prezydentem. Ludność była z jego rządów wielce niezadowolona, to też w rezultacie umknął z raju. Z razu rozeszły się pogłoski, że uwiózł z sobą $20,000,000, ale potem wykazało się, że to nieprawda, więc rezygnacyę jego przyjęto. Od tego czasu Reyes podróżuje po Europie.

DESZCZE W ANGLII.

Londyn. W Anglii deszcze nie ustają padać. W całym kraju trwają ulewy w niebywałych rozmiarach. Straty tą drogą wywołane dochodzą wedle pobieżnych obliczeń do $35,000,000. Największe straty są w zbiorach, które zostały zniszczone przez deszcze. Także zakłady letnicze i kąpielowe w górach i nad brzegami morza są wprost u brzegów ruiny z powodu braku gości odstraszonych deszczami.

Keir Hardie, znany angielski przywódzca robotników, wraz z synem i narzeczoną ostatniego.



Copyright, 1912, by American Press Association.

CZARNOGÓRZE NIE USTĘPUJE.

Konstantynopol. Poseł czarnogórski przy Wysokiej Porcie zawezwał rząd turecki ponownie do natychmiastowego uregulowania spornych spraw granicznych. Odpowiedziano mu, że sprawą tą zajmie się dopiero nowy parlament. Ponieważ w grę wchodzą tu interesy albańskie, dlatego rząd obawia się sprawę zaostrzyć przez niewczesną decyzyę.

PRZEPOWIADA WOJNĘ NIEMIECKO-ANGIELSKĄ.

Londyn. J. A. M. Alkins, członek parlamentu kanadyjskiego, który co dopiero powrócił z podróży po kontynencie europejskim do Londynu, oświadczył w piątek podczas wywiadu, że Niemcy i Anglia stoją obecnie faktycznie na stopie wojennej. Kroki nieprzyjacielskie jeszcze się wprawdzie nie rozpoczęły; jeżeli to jednak nastąpi, to wojna zakończy się prawdopodobnie w trzech miesiącach. W każdym razie nie poskąpi Kanada, jeżeli zrozumie sytuacyę, czynnej pomocy.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

Berlin, Niemcy. Fundusz na zakupienie niemieckiej floty napowietrznej jako daru dla cesarza Wilhelma, doszedł sumy $1,500,-000. Subskrypcyę otwarto dnia 21. kwietnia.

Geisenkirchen, Prusy. 5 górników zostało zabitych a wielu innych rannych w katastrofie kopalnianej, jaka się tamże wydarzyła. Wypadek spowodowany był przez zawalenie się drewnianej platformy.

Warszawa, Król. Polskie. Miasto podzielono na 15 okręgów wyborczych, podział ten jest korzystny dla żydów, wobec czego kandydatura Dmowskiego jest beznadziejną. Adw. Patek ma większą szansę zostać posłem. Jest on reprezentantem obozów postępowych.

Meksyk. Dr. Walter Austin pisze, że wpobliżu Tereon żołnierze sze, że w pobliżu Tereon żołnierze rządowi zamordowali kilkudziesięciu powstańców. Stosunki są straszne, wojska rządowe wieszają każd go pochwyconego powstańca. Powstańcy robią to samo.

Meksyk. Obecne stosunki w Meksyku północnym są tak fatalne dlatego podobno, że powstanie już zostało zupełnie rozbite i teraz tylko bandy włóczą się po kraju, niepokoją obywateli i obcokrajowców. Tak przynajmniej twierdzi ambasador meksykański w Waszyngtonie ob. Senor de la Cueva.

El Paso, Tex. W bitwie pod Ascension 60 mil na południowy zachód od Juarez, w mieście zabito 25 buntowników, 3 raniono i kilku wzięto do niewoli.

Szanghaj, Chiny. Transportowiec "Lascom" należący do Stanów Zjednoczonych, zatonął tu na mieliźnie 40-stopowej. Przyczyną zatonięcia uszkodzenie dna.

Rzym, Włochy. Por. Manzini, padł ofiarą fatalnego wypadku. Otóż gdy bawił na rekonesansie wojskowym na polu wojny w Trypolisie, spadł wskutek popsucia się maszyny w morze i utonął.

Medyolan, Włochy. Doliny lombardzkie, zwłaszcza w okolicy Tessinu dotknięte zostały silną nawałnicą z oberwaniem się chmur. Miasteczko Cassano pod wodą. Straty znaczne. Kilku robotników w polu zginęło.

Washington, D. C. Anglia przesłała notę protestującą przeciw ustawie dotyczącej kanału panamskiego i bezpłatnego przepuszczania okrętów amerykańskich, grożąc, że jeżeli spór ten nie będzie załatwiony wkrótce, cała sprawa będzie oddana do rozpatrzenia sądowi rozjemczemu w Hadze.

Havana, Kuba. Władze rządowe są wielce zaalarmowane rozruchami anti-rządowemi, które powtarzają się od kilku dni nieomal na całej wyspie. Wielu wybitnych Amerykanów otrzymało listy z pogróżkami. Większość urzędników jest także wrogo usposobiona do Amerykanów, chociaż urzędowo zajmuje stanowisko neutralne.

W OBJĘCIACH NIEDŹWIEDZICY.

Z Ozurgetu donoszą do pism tyfliskich o napadzie niedźwiedzicy na trzech włościan. W pobliżu wsi Acana trzech włościan pracowało w polu. Około południa z lasku wyszła niedźwiedzica z niedźwiadkiem, rzuciła się na jedną z krów i poczęła szarpać. Na okrzyki zwierzę nie zwracało uwagi. Wówczas jeden z włościan chwycił fuzyę nabitą śrutem i ruszył na niedźwiedzia. Padł strzał. Włościanin zaczął uciekać, lecz niedźwiedź w dwóch-trzech skokach dopędził go i zmiął pod sobą. Przerażeni pozostali włościanie uciekli. Niedźwiedzica poszarpawszy nieszczęśliwego, spokojnie zawróciła do lasu. Nazajutrz włościanin zmarł.

ROZKŁAD PRAC MISYJNYCH OJCÓW JEZUITÓW NA OKRES JESIENNY 1912 r.

Polscy Misyonarze OO. Jezuitów podejmą nabożeństwa misyjne w parafiach polskich Stanów Zjednoczonych w nadchodzącym okresie jesiennym w następującym porządku:

Od sierpnia 31. do 15. września dwutygodniowa misya w West Hammond, Ill., w parafii św. Andrzeja.

Od 31. sierpnia do 9. września tygodniowa misya w Whiting, Ind., w parafii św. Wojciecha.

Od 14. września do 23. tygodniowa misya w Johnstown, Pa., w parafii św. Kazimierza.

Od września 21. do 7. października dwutygodniowa misya w Syracuse, N. Y., w parafii Najsl. Serca P. Jezusa.

Od września 28. do 14. października dwutygodniowa misya w South River, N. J., w parafii Matki Bożej.

Od 5. do 14. października tygodniowa misya w Flintville, Wis.

Od 12. do 28. października dwutygodniowa misya w Adams, Mass., w parafii św. Stanisława.

Od 18. do 23. października nabożeństwo 40-godzinne w Manayunk, Pa.

Od 19. do 28. października tygodniowa misya w Sobieski, Wis.

Od 26. do 30. października 40-godzinne nabożeństwo w Shenandoah, Pa., w parafii św. Kazimierza.

Od listopada 2. do 18. dwutygodniowa misya w Nowym Yorku, w parafii św. Wojciecha.

Od listopada 4. do 7. nabożeństwo 40-godzinne w parafii św. Wojciecha, w Detroit Mich.

Od 9. do 18. listopada tygodniowa misya w Pine Creek, Wis.

Od 9. do 25. listopada dwutygodniowa misya w Jamaica, N. Y.

Od 23. listopada do 2. grudnia tygodniowa misya w Poughkeepsie N. Y.

Od 30. listopada do 23. grudnia trzytygodniowa misya w Pittsburgu, Pa., w parafii Najśw. Serca Maryi Panny.

Od 7. do 23. grudnia dwutygodniowa misya w Elizabeth, N. J., w parafii św. Wojciecha.

P. S. Przypominamy wszystkim P. T. Wiel. Kapłanom, którzy pragną naszej pomocy w misyach, w nabożeństwach 40-godzinnych, rekolekcyach, w odpustach, by się o tę pomoc raczyli zgłosić wcześniej, gdyż wobec licznych naszych prac późne zgłoszenia często nie mogą być uwzględnione.

Grono obecnych misyonarzy polskich składają Ojcowie:

X. Antoni Boc, X. Józef Bieda, X. Franciszek Beumann, X. Karol Janowski, X. J. Mollo i X. Michał Kurzeja. Na stały pobyt do Europy wrócili OO. Warol i Pustkowski.

Zgłoszenia o misyę, rekolekcye i inne prace, prosimy zawsze adresować do Milwaukee, Wis. ,Marquette University.

Ks. Antonj Boc, T. J.
przełożony polskiej misyi.
Milwaukee, Wis., 26 sierpnia 1192.

DWA UKŁONY.

Pewien jegomość ze wsi jechał dorożką przez miasto. Na jednej ulicy minął go powóz, w którym siedział jakiś mężczyzna z nadętą miną i bystrem spojrzeniem. Dorożkarz zerwał czapkę z głowy i trzymał w ręku, zgarbiwszy się od ukłonu, dopóki powóz całkiem już nie przejechał.

— Któż to jest ten, komu tak uniżenie czapkujesz? — zapytał pan ze wsi.

— To tutejszy pan sędzia śledczy, trzyma on nas wszystkich w garści; a człowiek musi mu honory oddawać, bo to wielki pan.

Wkrótce potem przejeżdżali koło drzwi głównych katedralnego kościoła. Dorożkarz zdjął czapkę na chwilę, a skłoniwszy lekko głową, nakrył ją szybko napowrót i pojechał dalej.

— Powiedz że mi — rzekł znów pan do dorożkarza — czemu owego sędziego, choć jest on zwykłym człowiekiem, tak wielce i głęboko uczciłeś, a przed Panem Bogiem w kościele utajonym, który jest przecie większym panem i świat cały w ręku trzyma — zaledwie głową kiwnąłeś?

— Panie łaskawy — odpowiedział dorożkarz — Pan Bóg na głębokość czapkowania i ukłonów nie patrzy, ale za to serce człowieka na wskroś przegląda — a przed ludźmi to się zwykle gra komedyę, bo oni się na niej nie poznają.

Co słychać w kraju.

ŻOŁNIERZE STRZELAJĄ DO OBYWATELI.

New Castle, Del. Żołnierze z 1-go pułku nadbrzeżnej artyleryi, rozgniewani sporem z mieszkańcami z jakiegoś błahego powodu, rozpoczęli ostrzeliwanie domów, na szczęście nie raniąc nikogo. Żołnierze patrolowali miasto, w którem zapanował istny sądny dzień. Mężczyźni, kobiety i dzieci pochowali się do piwnic, komórek, szaf itd., skąd niektórzy nie chcieli wychodzić nawet w kilka godzin później, gdy już porządek zaprowadzono. Razem dano około sto strzałów. Mayor miasta Rodney, wdrożył energiczne śledztwo w tej sprawie.

STRASZNY WYPADEK.

Flint, Mich. Gdy puszczono tu balon w górę, znajdował się przy nim 14-to letni Chester N. Betts, który się zaplątał między liny i został uniesiony w górę do wysokości 2,000 stóp, zanim się lina rozplątała i puściła nieszczęśliwego chłopaka. Runął on jak kawał skały i spadł na dach stajni. Żył jeszcze gdy go podniesiono, ale za kilka minut skonał. Aeronauta znajdujący się w balonie usiłował ratować chłopaka, lecz wysiłki jego były daremne. Wypadek ten widziało kilka tysięcy osób.

HANDEL AUTOMOBILAMI W AMERYCE.

Waszyngton, D. C. Wedle statystyki rządowej, fabrykanci automobilów w Stanach Zjednoczonych sprzedali w jednym roku fiskalnym 21,757 automobilów, których przeciętna wartość była po $990 za sztukę. Wysłano za granicę automobilów wartości $30.000, a ogólna wartość wyrobionych maszyn wynosi $21,550.139. Importowano automobilów za dwa miliony dolarów. Zatrudnionych robotników przy tych maszynach było 75.721. Kapitału włożonego przez to przedsiębiorstwo jest $173,837.000.

GINĄ W PŁOMIENIACH.

Rutherford, N. J. Pani Emilia Debaro i sześć jej dzieci w wieku od 6ciu miesięcy, do 12tu lat, zginęło w ogniu, który wybuchł w domu, gdzie mieszkali. Sam Dobaro ze swoim 13-to letnim synem zdołał się uratować z morza płomieni, jakie now ogarnęły dom. Usiłowania jego w celu uratowania reszty rodziny, spełzły na niczem, gdyż ogień nie pozwolił mu się zbliżyć do płonącego domu. Po zgaszeniu ognia znaleziono zwęglone zwłoki pani Debaro, tuż przy oknie, trzymającą niemowlę w swoich objęciach. Czworo starszych dzieci znaleziono też zwęglone w drugim pokoju. Jest przypuszczenie, że ogień powstał od iskry z lokomotywy kolejowej.

NOTYFIKACYA DEBSA.

Terre Haute, Ind. Notyfikacya urzędowa kandydata socyalistycznego na prezydenta, Eugene V. Debsa, odznaczała się tem, że nie było żadnych ceremonii, żadnego komitetu notyfikacyjnego. Debs tylko powysyłał do gazet kopie swej mowy akceptacyjnej z uwiadomieniem, że mogą ją wydrukować. Między innemi, Debs atakuje w swej mowie nową partyę progresywną, nazywając ją partyą progresywnego kapitału.

KSIĄDZ EKSKOMUNIKOWANY.

South Bend, Ind. W niedzielę we wszystkich kościołach katolickich odczytano pismo ks. Biskupa H. Alderinga, w którem kanonicznie ekskomunikowany został były ksiądz Wiktor von Kubinyi. Był on proboszczem węgierskiego kościoła katolickiego, który niedawno miał się przyłączyć do polskiego kościoła niezależnego, będącego pod kierownictwem "biskupa" Hodura ze Scranton, Pa.

SYN ZAMORDOWAŁ OJCA, ABY OCALIĆ MATKĘ.

Vineland, N. J. Zeznając, że nożem kuchennym zamordował ojca, który chciał zabić jego matkę, 21-letni Henryk Garton oddał się dobrowolnie policyi. Ojciec przyszedł do domu w stanie pijanym i z wielkim nożem gonił za matką, chcąc ją zabić, co widząc syn, zastąpił mu drogę i w walce, która się wywiązała, syn pchnął nożem ojca w szyję i śmierć nastąpiła w parę minut później.

PRAWYBORY W MICHIGAN.

Detroit, Mich. W prawyborach w Stanie Michigan, Amo S. Musselman otrzymał nominacyę republikańską na gubernatora. Alfred Locking,demokrata, otrzymał największą liczbę głosów, polecającycb jego wybór na senatora Stanu Michigan. W Detroit, małą większością głosów zyskał ponowną nominacyę na burmistrza, obecny burmistrz, W. B. Thompson. Ośmiu z ośmnastu aldermanów o przekupstwo, otrzymało nominacye. Głosy progresywne były nadzwyczaj nieliczne.

WYBITNY FINANSISTA UMIERA.

Atlanta, Ga. Pułk. C. C. Wilson, liczący 67 lat, były prezes "United Wireless Co.", umarł w związkowym domu karnym, do którego był skazany na 3 lata za używanie poczty w celu oszustwa. Wilson był w więzieniu od 23. sierpnia 1911. Firma, której był prezesem, zbankrutowała i sprawa ta jeszcze toczy się w sądach. Śmierć Wilsona opóźni uregulowanie spraw zawikłanych tej kompanii.

WALKA Z SOCYALIZMEM.

Nowy York. Pod kierownictwem J. Em. Kardynała Farleya katolickie kościoły w Nowym Yorku wezmą udział w wielkiej demonstracyi robotniczej przeciw socyalizmowi, która ma być pierwszym krokiem w walce mu wypowiedzianej. Wysłano zaproszeń do z górą 100 tysięcy robotników. J. Em. Kardynał Farley nosi się z myślą założenia kolegium pracy. Ma nadzieję, iż przyczyni się ono do rozwiązania kwestyi robotniczej w tym kraju.

SPIS KATOLIKÓW.

Milwaukee, Wis. W rezydencyi arcybiskupa Messmera odbyło się posiedzenie trzech arcybiskupów: Messmera, Irelanda z St. Paul i Glennona z St. Louis, celem narad ze nia się, w jaki sposób by można przeprowadzić cenzus katolików w ich archidyecezyach. Celem przeprowadzenia cenzusu ma być wykazanie stosunku katolików Amerykanów do katolików emigrantów. Nadto drugim celem ma być wykazanie stosunku ludności katolickiej do niekatolickiej na terytoryum do nich należącem. Na zebraniu tem po omówieniu sprawy cenzusu, wyznaczono komitet, który na najbliższej przyszłości zabrać się do pracy.

ROOSEVELT W VERMONT.

Burlington, Vt. Pułkownik Teodor Roosevelt w mowie, jaką tu miał, zaatakował silnie obie partye, nazywając je martwemi. Tak demokraci, jak i republikanie, mówił Roosevelt, są partyami stojącemi na żołdzie bogatych, których przywilei bronią. Od jednych i drugich lud nie może się nic spodziewać, bo to są partye służące bosom i wyborcy muszą tak tańczyć, jak im bossowie zagrają. Zaznaczył on dalej, że to co progresywna platforma przyrzeka ludowi, nie jest nowem. To są zasady i dążenia Washingtona i Lincolna, które jednak nie zostały do tego czasu w czyn wprowadzone. Partya progresywna, nie pozostając pod kierownictwem bosów, będzie mogła robić to, co jest dobre i korzystne dla ludu. W mowie swej zwrócił się do farmerów i zaznaczył, że partya progresywna doprowadzi do tego, iż farmerzy będą mieli większe zyski, a konsumenci będą mniej płacili, za artykuły spożywcze. Tak prowadzony interes jest obecnie, zapewnia zyski trustom i pośrednikom w transakcyi. Robotnik płaci drożej tylko temu cztery razy tyle, co farmer dostaje za swój towar.

Wiceprezydent Stanów Zjedn. Sherman i jego małżonka.



Photo by American Press Association.

122 ROCZNICA URODZIN MURZYNA.

Reno, Nev. Frank Baccus, murzyn, obchodził 122 rocznicę swego urodzenia. Urodzony w r. 1790, żył w niewolnictwie u swego pana. W r. 1850 udał się do Kalifornii ze swym panem. Był on wysłany na okręt, skąd się wieść rozeszła, że się utopił. Kompania okrętowa musiała wypłacić jego właścicielowi $500 za niewolnika. Po dwóch latach nieobecności, powrócił do swego pana, który zamiast zwrócić $500 kompanii, zabrał go ze sobą do Kalifornii.

POCZTA PAKUNKOWA.

Waszyngton, D. C. Generalny poczmistrz Hitchcock ogłosił, że niedawno temu utworzona poczta pakunkowa zostanie ogólnie wprowadzona w życie 1. stycznia 1913 r. Nowa poczta pakunkowa, która urządzona zostanie w przyszłych czterech miesiącach, rozciągać się będzie na przeszło milion mil i posługiwać się będzie wszystkimi drogami komunikacyjnemi, któremi posługiwały się dotąd prywatne towarzystwa ekspresowe. Aby módz osobiście i bezzwłocznie czuwać nad zorganizowaniem nowej gałęzi departamentu pocztowego, sprzerwał generalny poczmistrz swój urlop i pozostanie w Waszyngtonie, celem objęcia osobiście nadzoru nad pracami. Szczegóły systemu opracowane zostaną przez szereg komitetów, w których skład wchodzić będą urzędnicy i rzeczoznawcy departamentu. Generalny komitet wykonawczy został utworzony we czwartek i składa się z nadinspektora Sharpa, superintendenta J. C. Koonsa, nadbuchaltera A. A. Fishera i superintendenta G. L. Wooda.

OBERWANIE SIĘ CHMURY.

Columbus, O. Oberwanie się chmury i burza elektryczna, która nawiedziły powiat Warren, zrządziły stratę na sumę około $600,000. Najwięcej ucierpiało miasteczko Lebanon, siedziba władz powiatowych. Niektóre domy w Lebanon zalane zostały wodą na 3 do 4 stóp. Cała południowa część miasta zalana. Wypadków z ludźmi dotąd nie raportowano. Plantacye firmy Peters Cartridge Co. zalane wodą, — szkody wynoszą do $25,000.

Nawet masywnie zbudowane domy w dzielnicy handlowej poniosły ciężkie szkody. Chorych i starców z zagrożonej części miasta ratowano na łodziach. Piorun wznieciły dwa pożary; straż ogniowa na miejsce wypadku udała się czólnami. Całe pola kukurydziane i pszeniczne zalane wodą. Straty w zbiorze niezmierne. Lebanon, ze swoją ludnością 2,700 mieszkańców, zupełnie jest odcięte od świata. Telefony i telegrafy pozrywane, drogi żelazne i inne nieznośliwe do przebycia. Miasteczko Franklin, o kilka mil na południe od Dayton, również zalane wodą.

South Haven, Mich. Nad Casco, odległem dziesięć mil od South Haven, przeciągnęła straszna burza, wyrządzając szkody na tysiące dolarów. Wicher poobrywał owoce z drzew, poprzewracał kominy i pobórzył budynki. Wielka stodoła Amosa Tuckera została zburzona a dach z niej siłą wiatru przeniesiony na odległość 50 stóp. Wieża kościoła United Brethren zwaliła się. Telefony uszkodzone. Wypadków z ludźmi nie było.

Coldwater, Mich. W środę rano przeciągnęła tędy burza, jakiej ludzie od wielu lat nie pamiętają. Drzewa naokół miasta i przy kilku domach powyrywane z krzeniami. Budynki biedniejszych farm zburzone. Pola spustoszone a ogrody owocowe i plantacye zupełnie zniszczone.

Kalamazoo, Mich. Henry Horner, lat 29, z Grand Rapids, superintendent przy budowie domu dla Central High School, porwany wiatrem spadł z muru 20 stóp wysokiego i poranił sobie grzbiet oraz odniósł uszkodzenia wewnętrzne. Przeniesiono go do miejscowego szpitala. Szkody w okolicy są olbrzymie.

WYPADKI KOLEJOWE.

Muskegon, Mich. Nadeszła tu wiadomość o kolizyi pociągów towarowych na linii Pere-Marquette, nieopodal Bailey, przyczem maszynista jednego z pociągów, F. E. Drake, utracił życie. Bailey leży w oddaleniu 26 mil na półn.-zach. od Muskegon. Drake pochodził z Grand Rapids. Bliższych szczegółów wypadku brak, wiadomo tylko, że przyczyną kolizyi było nieporozumienie rozkazów.

Green Bay, Wis. Podczas szalonej burzy deszczowej wykoleił się pociąg osobowy kolei Northwestern dwie mile na północ od wsi Lyndhurst. Skutki katastrofy są fatalne, gdyż sześciu pasażerów zostało na miejscu zabitych, a 23 osoby otrzymały ciężkie lub lżejsze pokaleczenia. Powodem wykolejenia się był ulewny deszcz, który zalał tor kolejowy.

BUDOWA KANAŁU PANAMSKIEGO.

Washington, D. C. Jeżeli prace nad budową kanału panamskiego będą postępować tak szybko w przyszłości, jak postępowały w lipcu, to oceany Spokojny i Atlantycki połączone będą w przeciągu jednego roku. W lipcu wydobyto 2,633.437 kubicznych yardów ziemi w porównaniu do 2,339.770 wydobytych w czerwcu.

OLBRZYMIE ZBIORNIKI GAZOWE.

New York, N. Y. Metropolia Stanów Zjedn. zużywa dziennie 110 milionów stóp sześciennych gazu świetlnego, dostarczanego przez spółkę "The Consolidated Gas Company". Aby ten zapas gazu wytworzyć i rozdzielać systematycznie, potrzeba potężnych zbiorników rezerwowych. Dziewięć takich rezerwoarów pobudować ma powyższa firma w Astoria na przestrzeni 350 akrów. Zbiorniki będą zawierać dziennie 250 milionów stóp kubicznych gazu, koszt ich obliczono na 100 milionów dolarów. Zakłady gazowe, powstać mające w Astoria, będą największymi w świecie, gdyż nawet olbrzymie gazownie w Londynie, zaopatrujące najludniejsze miasto świata, nie mają pojemności dziennej dziewięciu nowoyorskich zbiorników.

INSPEKCYA FABRYK ZAPRAWIANIA OWOCÓW.

Z Buffalo, N. Y., piszą: W ubiegłym tygodniu stanowa komisya fabryczna zwiedziła kilkanaście fabryk zaprawiania owoców w zachodniej części stanu New York i znalazła tam wprost zgroza przejmujące warunki pracy. W niektórych fabrykach zatrudniano dzieci w wieku pięć do ośmiu lat; w innych pracowały zamężne kobiety 60 godzin na tydzień, a nawet więcej za lub 7 dolarów tygodniowo. Niedaleko miasteczka Utica komisya znalazła okropne stosunki panujące w domach, a raczej szopach, gdzie zamieszkują robotnicy. Naprzykład odkryto jeden dom, w którym mieszkało aż siedm familii; w pewnej szopie sześć dorosłych dziewcząt spało w jednem łóżku. Jednem słowem panowały tam warunki nadzwyczaj niehygieniczne. Komisya fabryczna wystosuje raport ze swych badań do legislatury, załączając polecenie obostrzenia praw dotyczących fabryk tego rodzaju.

SURAŻYSTKI PRZECIW SALUNOM.

Los Angeles, Cal. Policyjna komisya przedstawiła Radzie miejskiej projekt rozporządzenia podług którego: Saluny po god. 6ej nie mogą być otwarte. Wzbronione jest trytowanie. Nie wolno podawać słonych śledzi, ani innych wzbudzających pragnienie zakąsek. Nie wolno pić więcej nad jeden raz w porze posiłku. Przekroczenie jednego z powyższych przepisów może za sobą pociągnąć karę pieniężną albo uwięzienie, albo jedno i drugie razem. Kobiety z Kalifornii organizują się w celu przyjęcia czynnego udziału w kampanii o przeprowadzenie tych reform. "Chcemy trzeźwiejszych mężczyzn!" Takie hasło wygłaszają sufrażystki.

TRUST OBRAZKÓW MIGAWKOWYCH.

Filadefia, Pa. Rząd zaczepił t. zw. trust teatrów migawkowych wnosząc tutaj skargę cywilną, w której domaga się rozwiązania firm Motion Pictures Patents Co. i General Film Co. Przeciw 10 znacznym firmom filmowym wniesiono oskarżenie, że połączyły się, celem zmonopolizowania swego przedsiębiorstwa; miały one naawet dowolnie powiększać lub ograniczać liczbę teatrów migawkowych.

PLON JĘCZMIENIA.

Z Winony piszą: Tegoroczny jęczmień przywożą farmerzy teraz codziennie na targ do miasta. Tutejsza maleownia płaci podług gatunku, od 0 do 60 centów za buszel. Świeży jęczmień jest dobrego gatunku, ale po większej części nieco zbrunaceny. Plon jęczmienia w powiecie winońskim wynosi od 10 do 30 buszli z akra.

EKSPLOZYA W FABRYCE PROCHU.

Knoxville, Tenn. Z niewiadomego powodu eksplodowało w magazynie Rand Powder Company, położonym 23 mil na zachód od Knoxville, 240 beczek prochu. Trzech robotników zostało zabitych, a czterech odniosło pokaleczenia.

NAFCIARZE POSTAWIENI W STAN OSKARŻENIA.

Dallas Texas. Kilku nafciarzy reprezentujących firmę Standard Oil Co., zostało postawionych w stan oskarżenia przez okręgny sąd federalny za przekroczenie prawa anti-trustowego. Sprawa ta rozpatrywana będzie w styczniu.

DEDYKACYA OLBRZYMIEGO TELESKOPU.

Pittsburg, Pa. Wobec licznego zebrania badaczy naukowych i dostojnych gości, odbyła się tu dedykacya nowego teleskopu o 30 calowym reflektorze w obserwatoryum Allegheny w Riverview Parku. Teleskop ten zbudowano kosztem $150.000 i jest on trzecim największym dalekowidzem na kuli ziemskiej.

TAFT NA UROCZYSTOŚCIACH W COLUMBUS, OHIO.

Columbus, Ohio. Prezydent Taft spędził cały dzień na uroczystościach stuletniej rocznicy miasta, którą obchodzono nadzwyczaj wspaniale. Stowarzyszenie prawników wydało bankiet na cześć prezydenta, którego gub. Harmon przedstawił. W krótkiej lecz rzęsiście oklaskiwanej mowie Taft zaznaczył, że obecnie kraj przeżywa okres przełomowy, wymagający dobrych sądów sprawiedliwości i dla tego właśnie obecna administracya sprzeciwia się jakimkolwiek radykalnym reformom obecnego składu sądownictwa.

BANKRUCTWO STANU KENTUCKY.

Lexington, Ky. Dzienniki miejscowe donoszą, że stan skarbu stanowego jest opłakany. Suma długów wynosi $1.400.000, z czego $400,000 stanowi pensye, należące się weteranom wojny domowej i hiszpańskiej. Proponowanem jest podwyższyć podatki od korporacyi i firm handlowych z 40 milionów na 177 milionów, lecz wątpliwem jest, czy korporacye zgodzą się na to bez długich korowodów sądowych, które trwać mogą kilka lat. Gubernator zamyśla zwołać wkrótce specyalną sesyę legislatury, celem załatwienia pieniężnej sprawy bankructwa.

BUNT W WIĘZIENIU.

Jackson, Mich. Wśród więźniów w stanowem więzieniu w Jackson, Mich., wybuchł w piątek bunt, w czasie którego zniszczono częściowo jadalnię. Ogólnie twierdzą, że powodem buntu było złe jedzenie. Gdy kucharz Coffin wszedł do jadalni, przywitali go więźniowie gradem talerzy, warzywa i mięsa. Wreszcie zdołano przywrócić po rządek.

PRZECIW SZCZUROM!

Washington, D. C. Rząd Stanów Zjednoczonych ogłasza konkursy na najlepszy sposób do chwytania szczurów, które przyczyniają się do rozszerzania plagi bubonicznej.

PRZECIW PODROŻENIU KAWY.

New York, N. Y. Ktoś nieznany rozesłał w New Yorku pocztówki do publiczności z propozycyą wstrzymania się od picia kawy przez cztery miesiące, w celu zmuszenia trustu kawowego do zniżki cen. Autor odezwy zapewnia, że nie pijąc przez cztery miesiące kawy, mieszkańcy Stanów Zjednoczonych przyczynią się do zniżki cen tego produktu o 12½ centa na funcie.

Z DEPARTAMENTU ROLNICTWA.

Washington, D. C. Departament rolnictwa rozpocząć ma próby siewu rozmaitych zbóż i drzew na gruntach nawpół suchych w zachodnich stanach. Na próby wyznaczono sumę $40,000 i sprowadzono ze wszystkich części świata nasiona, wydające pomyślne rezultaty w okolicach o podobnym klimacie i gruncie, co i zachodnie miejscowości w Ameryce.

7 OSÓB ZABITYCH PRZEZ PIORUN.

St. Louis, Mo. Dwie osoby, pewna niewiasta i chłopiec, zostały w niedzielę zabite podczas nawałnicy, która nawiedziła St. Louis, Mo., i okolicę; oprócz tego pięć osób zostało pokaleczonych, z których jedna wkrótce umarła. Burza wyrządziła też olbrzymie spustoszenia na obydwu stronach rzeki. Wśród uszkodzonych budynków znajduje się kilka kościołów.

Desoto, Mo. Cztery osoby z rodziny robotnika szosowego Jeffersona Ruhloona zostały w niedzielę zabite w Desoto, Mo., przez piorun. Dorosły syn odniósł ciężkie poparzenia. W mieście zostało wiele domów uszkodzonych.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych [illegible]
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

SZCZĘŚCIE.

Szczęście to tęczowy gmach —
Gdy runie raz
Nie wraca tylko w snach.

Szczęście to daleki śpiew —
Gdy zniknie raz
Zostaje chłodny wiew.

Szczęście to mara cudna —
Zjawi się raz
I zostaje cisza złudna.

Szczęście to rubinowa struga —
Przepłynie raz
I zostaje blada smuga.

Szczęście to cudne kwiecie —
Zakwita raz
I ginie w świecie.

Szczęście to szept fali —
Słyszy się go raz
I umiera w dali.

Szczęście to miłości dech —
Rozgorze raz
I ucieka w szumie ech.

Szczęście prędko minie —
Rozbłękitni raz duszę
I ginie.

Olga Bilińska.

ZŁOTE MYŚLI.

Powtarzamy często i słusznie: Laboremus (pracujmy); jest to wielkie i piękne niezawodnie hasło, ale samo nie wystarcza; potrzeba dodać to drugie bardzo stare, ale wielce zaniedbane: Oremus (módlmy się), które jest koniecznem tamtego dopełnieniem.

Ludwik Górski.

* * *

Nie masami natchnionemi samowolą uczucia, ale zgrupowaniem ludzi około zastępu, posiadającego silne przekonania i dobrą wolę, stoją społeczeństwa.

* * *

Kołysz mnie cichą piosenką,
Melodya z serca wysnutą —
Rozwinę marzeń sieć cienką,
Poić się będę piosenką.

Zapomnę, że życie męką,
Smutek ukoję jej nutą —
Kołysz mnie cichą piosenką,
Melodya z serca wysnutą.

* * *

Spożytkuj siłę,
Ten dar Boży:
Bo się tylko wtenczas żyje
Gdy się tworzy.

* * *

Przeklęte głowy,
Które fałsze kreślą,
I ten co język swój
bluźnierstwem zmazał.

* * *

Ale na gorsze się przemienia,
Błędy ojca bierze syn,
I z pokoleń w pokolenia
Spada ciężar dawnych win.

Adam Asnyk.

* * *

W pracy szczęście, ale wtedy tylko, gdy ta praca z miłości pochodzi.

Wojciech Dzieduszycki.

JAK ZBAWIĆ POLSKĘ?

Na tle dziejów i zadań przyszłych i naszego polsko-amerykańskiego życia.

IV.

Któż jest, któryby rozmiłowawszy się w Ojczyźnie i w jej przeszłości i spadku dziejowym, nie zapragnąłby przyczynić się do podźwignięcia jej z upadku?

Zaiste, nie ma takiego Polaka!

I nie ma także takiego, któryby na myśl o tem nie żałował, że wiele mu brakuje, aby skutecznie w tem dopomógł.

Trzeba więc w pierwszej linii oświaty. Ale nie tej jedynie, która rozpoznawać daje litery, w zdania je łączyć i w myśli je układać.

Polakom to nie wystarcza.

Nam trzeba "oświecenia, któreby mogło wydobyć i oddać Ojczyźnie całą pełnię sił, zdolności i talentów rodzimych."

Jakże bogatą byłaby Ojczyzna nasza, gdyby tak olbrzymim skarbem mogła rozporządzać.

Wieleżby tego było przy 25 milionach Polaków! Prawdziwie jakby dziewiczy, odwieczny, nieprzebyty las — który starannie od świata pięść wrogów oddzielała.

"Wszystkich po dziś dzień uderza ów niezwykły obraz — pisze Kołłątaj — gdy przy ostatnim imienia polskiego zachodzie rozskrzyło się oświecenie w Polsce i swym blaskiem zaczynało bić w oczy całej Europie."

O dwóch prawdach przez wieki niemal w Polsce zapominano.

Po pierwsze, że oświecenie narodowe — jak już Konarski utrzymywał — "najbardziej rozszerzyć się może przez udoskonalenie mowy ojczystej."

Po wtóre, że w obcej kształcąc się, rozszerzamy wprawdzie wiedzę co do nauk wyzwolonych i umiejętność w ogóle, ale też w obcej rozwijamy się kulturze zaniedbując rozległe pola własnego polskiego geniuszu.

Wszakże "czasy Jagiellońskie, osobliwie dwóch Zygmuntów I i II — pisze Kołłątaj — obfite były w dzieła językiem naszym pisane lub nań przekładane; nietylko ustawy krajowe, nietylko prace mowców i posłów, nietylko dzieje narodowe, ale nawet dzieła filozofii i fizyczne czytał Polak własnym językiem jeszcze w wieku XVI."

Przez królów z krwi obcej, głównie za panowania dwóch elektorów saskich Augusta II i Augusta III zaniedbaliśmy później piękny język ojczysty, że już go tylko do kazań i na sejmikach używano.

I jakież okropne było następstwo.

"Naród wolny — pisze współczesny dziejopis — nie mógł utrzymać się w dawnym stanie swego znaczenia i powagi, tylko przez zgodę obywateli; a zgody nie można było inaczej uzyskać tylko za pomocą jednakiego i powszechnego oświecenia w mowie ojczystej, która właśnie była zaniedbana i jakoby wygnana."

Nadto zaniedbaliśmy zbliżyć i zmniejszyć różnicę dyalektów słowiańskich, jakie były w użyciu w rozległem państwie polskiem.

Nie umieliśmy pod względem językowym do tego choćby przyprowadzić stanu, aby każdy mówił po polsku z potrzeby, w związku zrządem, choć mógł pozostać przy dawnej mowie.

Co więcej kanclerz W. litewski Lew Sapieha kazał był statuta litewskie przywileje, prawa i reskrypta królewskie po polsku pisać — a my język polski, dla ludu wygodny, zastąpiliśmy niezrozumiałym językiem łacińskim.

Z takiego to stanu rzeczy wrogowie nasi wielokrotnie ze szkodą naszą korzystać umieli.

Oświata wedle stanu szkół u nas była.

Kraje polskie, za świadectwem Kołłątaja, dość były zaopatrzone w liczbę szkół pospolitych, do których młodzież wszelkiego stanu i bytu wolny mieć mogła przystęp.

Nie było województwa, a nawet powiatu, w którymby nie znajdowało się kilka kolegiów zakonnych.

Oprócz szkół akademickich w różnych częściach Polski znajdujących się Jezuici, Pijarowie, Bernardyni, Bazylianie i Teatyni wszędzie przy swych kolegiach mieli pospolite szkoły.

Nie zbywało więc w Polsce na wychowaniu i ćwiczeniu szkolnem.

Polsce brakło jedynie tego oświecenia, któreby mogło wydobyć i oddać Ojczyźnie potrzebne siły.

Szczepanowski, wytrawny polityk słusznie zaznacza, że "własne musimy mieć środki, własne szkoły do udoskonalenia swego społeczeństwa, jeżeli chcemy istotnie jego odrodzenia."

Słynny pedagog G. F. Lipps w dziele swojem "o ideale wychowawczym" wykazał, że ów ideał w danej epoce przystosowywać się musi do prądów umysłowych i potrzeb danego społeczeństwa w odnośnym czasie i że jest innym w starożytności, we wiekach średnich i nowożytnych.

Dzisiaj nie ma różnic między prawami osobowości, a społeczności, pedagogia czyli system wychowania zmierza dziś do "wszechstronnego wykształcenia wszystkich sił duchowych i cielesnych."

Dzisiaj przy wychowaniu idzie o charakter człowieka, czyli o przystosowanie człowieka do jego otoczenia i do wypełniania obowiązków, które Opatrzność na niego włożyła.

Z tego wynika, że "Pedagogia narodowa" jest przystosowaniem całego narodu do misyi, którą mu Opatrzność powierzyła dla dobra ludzkości.

Misya zaś, do której naród jest powołanym, staje się jego przeznaczeniem, tajemniczym zarodkiem jego żywotności i niewyczerpanym pierwiastkiem jego siły.

Na tem zasadzały się wszystkie reformy wychowawcze Konarskiego, Komisyi edukacyjnej, Czartoryskiego, Czackiego i Kołłątaja.

Dzisiaj, rzecz naturalna, nie idzie bynajmniej o odświeżenie i przywrócenie środków wychowawczych, stosowanych przez tych reformatorów.

Dzisiaj idzie tylko o przywrócenie dawnej polskiej zasady wychowawczej, która jest doskonalszą i wyższą od systemu niemieckiego.

Polska szkoła wedle tej zasady musi być w pierwszej linii wychowaniem charakteru, przygotowaniem ucznia do życia obywatelskiego.

System niemiecki, a także amerykański wykształcają inteligencyę — system polski wymaga nadto kształcenia woli i uczucia, aby przez to jaźń duchową rozniecić i inteligencyę dla dobra narodu zużyć.

Nasz system jest ojcem zdolności wytwórczej, bez której nie możemy wcale mierzyć się z innymi narodami.

Trzeba więc, aby wychowanie szkolne oparło się na tradycyach narodowych.

Dla Polaków — polska szkoła.

Przez to wydobędziemy i powołamy do życia siły narodowe, uszlachetnimy w młodzieży rozbudzone cechy narodowe i stworzymy obywatelstwo z poczuciem obowiązków i z miłością wierną dla Ojczyzny.

W obcej szkole, choćby najlepszej, są wszystkie przepisy, regulamina i urządzenia.

W polskiej, choćby napozór gorszej, jest duchowa styczność między uczniem, a wychowawcą i są uszlachetniające wpływy religii, patryotyzmu i narodowości.

Przy ilości wiedzy ciaśniejszej, rozwinięcie umysłu jest przez to podniecone, szerokie obejmuje też koła i znakomicie przyswaja duszy naszej ważniejsze spostrzeżenia i doświadczenia.

Olbrzymi zastęp bardzo zasłużonych i wybitnych mężów naszych zawdzięcza swe znakomite rezultaty skromnym bardzo szkołom, które miały jednak tę nieocenioną wartość, że były polskie.

Do ścisłej nauki trzeba bowiem wlać narodowego ducha, aby z nauki był pożytek — trzeba nauczać z powołania i wychowywać po obywatelsku.

Pięknie wyraził się nasz włoskiański poeta Kuraś, że "Polak, który nie był w polskiej szkole, obejętnym jest na troski i tryumfy narodu i nie cierpi z narodem, ani też nie płonie jasnym ogniem w chwili jego zniewagi."

Cóż po takim?

Czyż pojmie sprawę naszej odrębności duchowej, czy potrafi jej bronić?

W obcym ucząc się języku, albo niewolniczo tłomaczymy myśli, albo zatapiamy się w obczyźnie i zatracamy wszelki interes dla naszej literatury, dla naszego życia i rozwoju.

Obce piśmiennictwo prowadzi nasze myśli po swoich torach, podsuwa nam swoje ideały.

A tymczasem jak mówi poeta: "aby żyć coraz pełniejszem życiem, trzeba nam znać przedewszystkiem nasze zawołania i tęsknice, duszę narodu i czuć się Polakami."

Trzeba więc mieć tyle sumienia i tyle poczucia godności narodowej, aby wzgardzić rachubą rzekomych korzyści ze szkół publicznych i tam, gdzie są polskie, kształcić w nich dziatwę.

Po cóż duszę dziecka tłoczyć pod obce jarzmo, skoro przez narodowe wychowanie możemy mu dać stokroć więcej hartu, siły woli i szlachetnego uczucia?

Więc jeśli chcemy zbawić Polskę — do polskiej szkoły z polskiemi dziećmi!

Niech nauczą się kochać rodzinę i Ojczyznę, z której wyszły, niech potem przez życie całe bronią ognia miłości Ojczyzny, aby nie wygasł, a przedewszystkiem nie spopielał we własnych ich sercach.

Polska szkoła, polska oświata najważniejszym naszym postulatem naukowym.

"Nie żyć w innych ludów modle" — pisał w "Przedświcie" Krasiński i to nam niech zawsze na myśli stoi.

(DCN)

J. K. O.

NA ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO.

Od ognisk domowych i serc rodzicielskich spieszy znów dziatwa do murów szkolnych, do mozolnej pracy, ale zarazem do najbardziej ożywiającej krynicy, do źródła oświaty!

Rodzice polscy nie żałujcie wysiłku i ofiary waszej i przyprowadźcie do tego źródła wszystkie utalentowane, wszystkie zdolne dzieci polskie.

Dla niejednej rodziny bardzo ciężko z dziecka nic nie mieć, ani nawet pomocy i wygody w domu, a jeszcze od ust sobie odejmować i płacić miesiąc w miesiąc za naukę, za utrzymanie, za książki i inne potrzeby szkolne.

Niech wam będzie pociechą, zacni rodzice polscy, że szlachetna ofiara wasza wyprowadzi dziatwę waszą z ciemnoty i dopomoże wam samym do lepszych dni w latach późniejszych.

Jeżli dziecko zdolne, a rodzice nazbyt biedni, niech się złożą rodziny okoliczne, albowiem dziecko polskie jest świętą własnością wszystkich rodzin polskich, jest własnością całego narodu!

W pierwszym stopniu nauki zaprowadźcie dziatwę do szkoły parafialnej, później do polskich zakładów wyższych. Sumiennie was zapewniamy, że tam dosyć wasze dziecko zdobędzie wiadomości i przygotowania do zawodowych studyów.

Nie dajcie się uwodzić pozorną korzyścią i nie posyłajcie dziatwy do szkół obcych, do bezwyznaniowych szkół publicznych. Pozwólcie młodym duszom zakosztować miłości Chrystusowej i rozmiłować się w przeszłości ojczystej!

Rodzice polscy! pamiętajcie, że bez Boga i bez Ojczyzny nie może wasze dziecko znaleźć nigdy szczęścia.

Zdobędzie może większą pomyślność, ale nie zazna ciepła rodzinnego i w tęsknocie i żalu żyć będzie jako coś obcego wśród obcych.

Rodzice polscy! miejcie przekonanie, że 25 milionów polskiego ludu dojdzie do swego, byle szło własną, polską drogą!

A młodym niech Bóg szczęści!

Niech serduszka jako kwiaty na własnej grządce ku niebu, ku słońcu wyżej i wyżej jasne wznoszą głowy, a tak miły i drogi łan, oby jak największy, niech będzie pociechą dla wszystkich serc bratnich!

RZĄDY KATOLICKIE.

Często słyszeć można takie zdania, wygłaszane przez ludzi płytkich, lub Kościołowi wrogich, że kraje katolickie, jak n. p. Hiszpania, Portugalia cofają się wstecz pod każdym względem, co wymownym dowodem jest, że religia, a osobliwie katolicka i katolickie rządy nie sprzyjają rozwojowi i pomyślności narodów. Zdania takie zgoła są bezpodstawne przedewszystkiem dlatego, że opierają się na fałszywych podstawach. Że Hiszpania czy Portugalia nie odznacza się dobrobytem ani rozwojem kulturalnym, to prawda, ale nie jest prawdą, jakoby temu winna religia. Choć to bowiem kraje katolickie, jednak rządy tych państw bynajmniej nie w katolickich spoczywają rękach. Rządzą nimi liberały, a nawet masoni, jak w Portugalii.

Czem są i co zrobić potrafią rządy prawdziwie katolickie, przykładem Belgia. Najzagorzalszy wróg katolików przyznać musi, że to państwo, rządzone od lat 25 przez katolików, doszło właśnie za czasów tych rządów do niebywałego rozwoju. Oto popatrzmy: Belgia posiada stosunkowo najwięcej kolei.

Nigdzie nie podróżuje się tak tanio, jak w Belgii.

Nigdzie życie nie jest tak tanie, jak tam właśnie.

Żadne państwo nie otacza przemysłu taką opieką jak rządy Belgii.

W żadnem państwie od lat 25 prawodawstwo socyalne i ochrona robotnika nie postąpiła tak naprzód, jak w Belgii.

Od roku 1884 nie zaprowadzono w Belgii żadnego nowego podatku prócz podatku od — wódki.

Liczba analfabetów zmalała do połowy, w okresie rządów katolickich.

Od roku 1909 Antwerpia, miasto Belgii, stała się największym portem kupieckim całej Europy.

Wobec takich faktów nawet protestanckie gazety musiały przyznać, że "rządy prawicy, to jest katolickie, zgotowały Belgii wspaniały okres dobrobytu i szczęścia," masońska zaś gazeta "Tribuna" powiada tak: Belgia służyć może za wzór i przykład reszcie państw Europy.

Takie to są rządy na wskroś katolickie!

PRAWO DO PRACY W ANGLII.

W d. 12. lipca 1912 r. przeszło w Anglii prawo ubezpieczające bezrobotnych.

Ustawa ta wywołała ogromny przewrot w stosunkach i niech nam wolno będzie podać ważniejsze jej przepisy.

Brak pracy występuje w dwóch formach. Naprzód w związku z kryzysami, powstającemi na skutek kapitalistycznej spekulacyi, która ogranicza produkcyę celem podniesienia cen, a następnie jako stały coroczny objaw w zawodach t. zw. sezonowych, a więc w przemyśle budowlanym, ziemnym i t. p. W obu tych grupach przemysłowych, w których w Anglii zatrudnionych jest dwa i pół miliona robotników, zaprowadzono najprzód przymusowe ubezpieczenie na czas braku pracy. Pod ustawę tę mogą być wciągnięte inne przemysły i na odwrót, za uchwałą parlamentu mogą z pod jej działania być wyłączone. Dla przeprowadzenia tej ustawy ma Board of Trade państwowe urzędy pracy, w których ważną zwłaszcza rolę odgrywają biura pośrednictwa pracy.

Budowa ubezpieczenia dla bezrobotnych przedstawia się mniej więcej w ten sposób: Wszyscy robotnicy wymienionych gałęzi przemysłu, po skończeniu 16 lat życia, wchodzą w zakres ubezpieczenia. Wkładki tygodniowe przedsiębiorców i robotników wahają się pomiędzy 1, a 1½ centa. Dodatki państwowe rozpoczynają się od 2|3 i dochodzą do 1 2|3 pensa. Z chwilą nastania bezrobocia ubezpieczony wkładek nie płaci. Zapomogi w czasie braku pracy wynoszą od 7 szylingów począwszy i nie mogą trwać dłużej, niż przez 15 tygodni w roku. Po zapłaceniu 500 wkładek tygodniowych lub po dojściu do 60 roku życia, robotnik ma prawo żądać zwrotu wszystkich złożonych wpłat wraz z 2½ proc., po potrąceniu pobranych przez niego zapomóg, które to prawo przechodzi również na spadkobierców, tak, że ubezpieczenie to jest zarazem pewnego rodzaju ubezpieczeniem na starość i na wypadek śmierci. Jak w wysokim stopniu uznaje państwo w Anglii prawo robotnika do pracy, widać z następującego postanowienia: Urzędnik ubezpieczenia w razie zbyt często powtarzającego się bezrobocia u danego robotnika ma prawo dać go zbadać w kierunku jego kwalifikacyi zawodowej i w razie, gdy przekona się, że robotnik ten nie jest dostatecznie biegłym w swym zawodzie, co powoduje u niego częste tracenie pracy, ma postarać się o wyuczenie robotnika. Dopiero gdyby ten wzbraniał się przyjąć nauki, traci prawo do dalszych zapomóg.

GŁOS KS. BISKUP BANDURSKIEGO W SPRAWIE CHEŁMSKIEJ.

Długo rozstrząsana, z szatańską przeprowadzona przebiegłością sprawa wyodrębnienia Chełmszczyzny stała się faktem dokonanym.

Wyroku już nie odmienić nie zdoła; podpisał go rząd, ale wydał na nas cały naród rosyjski, jak ongi ten tłum rozwścieklony wołający na sądzonego Zbawiciela: Crucifige — crucifige eum!

Chwila ta pełna grozy, nakładająca na cały nasz naród brzemię wielkiej odpowiedzialności— chwila, w której ma przemówić dusza polska, ażeby zaświadczyć, że nie zamarła, że silnem swem tchnieniem ożywia jeszcze i spaja rozdarte członki naszego narodowego organizmu.

I odzywa się w istocie coraz donośniej ta dusza Narodu, tak boleśnie zraniona i potężnieje w całej Polsce głos protestu przeciw niesłychanemu pogwałceniu najświętszych praw naszych.

Ale czyż na gołosłownym poprzestać mamy proteście? Czyż pozostać bolejącymi świadkami nowego morderczego czynu spełnionego na Ojczyźnie naszej?

Czujemy chyba, że taka bezczynność byłaby odszczepieństwem ze strony naszej, byłaby zerwaniem solidarności narodowej, że taka obojętność pomściłaby się niebawem na nas samych.

Od dawna przynaglany do zabrania głosu w tej sprawie, wahałem się dotąd, pasowałem się z sobą — rozważałem w ciszy, czy potrzeba zaiste, abym jako Biskup polski zwrócił się do całego Narodu z wezwaniem do odparcia tego strasznego ciosu, wymierzonego znowu w sercu Polski — do wielkiej wspaniałomyślnej akcyi na rzecz Chełmszczyzny. Czekałem zresztą na ogłoszenie wyroku. -

Dziś, gdy wydany i obwieszczony po najdalszych krańcach świata na urąganie wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości, — dziś, gdy już wiadomo powszechnie, że katolicyzm i polskość mają być wyrugowane, wygładzone z tych ziem przesiąkłych krwią polską, opromienionych blaskiem męczeństwa za wiarę, tych ziem, pokrytych wiekowemi katolickiemi świątyniami — niepodobna milczeć, — niepodobna nie zawołać do całej Polski:

— "Zerwij się nieszczęsna Matko! Stań w obronie dzieci, które chcą oderwać od Twego łona; śpiesz na ratunek tych, co tyle katuszy, tyle katorg, tyle krwi rozlewu przetrwali, aby Ci pozostać wiernymi i wiary św. Rzymskiego Kościoła nie zatracić!"

Gdy lat kilka temu przelotny promień wolności zajaśniał nad tą ziemią, zdumiał się świat nad masowem wyznaniem narodowych i katolickich uczuć, jakiego złożyła świadectwo; zadrżała Rosya na widok tej ujawnionej nagle potęgi polskiego ducha i przez chwilę można było powiedzieć za Słowackim, patrząc na ten lud, zdawna dręczony, a dziś pełen nadziei i żywotności:

"Widzisz — Kto Panu swemu wiernie służy, ten się dobywa cały z katów ręki".

Ale ręka katów nie spoczęła, póki nowego ostatecznego nie wymierzyła ciosu; oderwani od macierzystego pnia — przemocą przyczepieni do wielkiego cielska Wszechrosyi — mają przestać istnieć jako Polacy i katolicy.

Zapomnieli wrogowie, że rozrywa się ciało, nie rozrywa się atoli ducha.

Atoli podtrzymywać ducha może tylko zbiorowe, niezachwiane poczucie spójni narodowej. Ci zgnębieni, ci oderwani fizycznie muszą czuć, muszą widzieć jasno, że duchowo nie przestali należeć do wielkiej polskiej rodziny, że zachowali w niej swe prawa, swe przywileje dzieci nieszczęśliwych, że ile dusz na rozległych ziemiach polskich, tyle mają obrońców, tyle rąk, wyciągających się do nich z bratnią pomocą, gotowych siebie uszczuplić, ażeby ich w tej ciężkiej dobie przymusowego odrywania podeprzeć i pokrzepić.

Oni wytrwać gotowi, bo niezgłębione są w nich zasoby ducha, ale czy znajdą wśród nas — w Polsce całej, — w Europie i w czwartej dzielnicy za Oceanem — gotowość do ofiar, do wytrwałej ratunkowej akcyi? Czy zrozumiemy wszyscy, że za każdą duszę straconą z naszej winy ciężko odpowiemy przed potomnością?

I czyż sądzicie, że oszańcowani należycie nad Wisłą możecie oddać na łup wroga Polskę z nad Dźwiny, Bugu i Dniepru?... Że nie odbije się na was to skurczenie narodowego organizmu? Chcecie z wielkiego Narodu stać się małem plemieniem, rozpływającem się coraz bardziej wśród obcych wam państwowych ustrojów?

Wyodrębnienie Chełmszczyzny, to nowy zamach na stan posiadania katolickiego i polskiego. Na ten zamach jedna odpowiedź:

Wbrew wszelkim zakusom wroga podtrzymać ducha, rozniecić w najszerszych warstwach, w najuboższych chatach poczucie narodowe i katolickie, szerzyć zdrową polską oświatę — rozbudzać miłość wspólnej wspaniałej przeszłości, karmić ucho dźwiękami mowy polskiej, a przedewszystkiem budzić do obywatelskiego życia przez wroga w ciemnocie pogrążony lud wiejski — lud robotniczy!

Przez młodzież — przez dziecko przygotowuje się przyszłość społeczeństwa. Zrozumiał to świat cały. I Rosya i Prusy dziś Polsce wydzierają dziatwę, starają się ją zatruć, owładnąć, by za lat kilka lub kilkadziesiąt Polska przestała istnieć.

Nie łudźmy się! Szkoła rosyjska pójdzie z cerkwią prawosławną w zawody o wynarodowienie w oderwanej Chełmszczyźnie młodego pokolenia. Przeciw rosyjskiej szkole musi podjąć walkę szkoła polska, szkoła katolicka, choćby w podziemiach ukryta, choćby w lasach koczująca — ale czynna — ale podsycana miłością całej Polski — podtrzymywana dobrowolną dziesięciną całego Narodu.

Z dniem każdym rośnie wśród naszego społeczeństwa świadomość, że dziś ratować Polskę należy na kresach. Tam punkt ciężkości walk plemiennych, tam ścierają się wiekowi zapaśnicy. "Dar Grunwaldzki" był i jest pierwszym ogromnym tej świadomości objawem.

Potrzebniejszym od niego "Dar Chełmski", jako godna a spokojna odpowiedź całego Narodu na gwałt i przemoc, godzącą w uczucie polskie i katolickie.

Ani chwili niema do stracenia.

Cała czerń moskiewska rzuci się niebawem do podjęcia pomyślanej na wielką skalę akcyi wynarodowienia.

Albo do lat dziesięciu odbudujemy przez wychowanie młodego pokolenia wielką Unię państwową wśród Litwinów, Rusinów i Białorusinów, albo wymazanem zostanie z powierzchni tych ziemi imię polskie i pochłonie je na wieki w swem łonie Rosya bizantyńska, Rosya, wróg odwieczny katolickiego kościoła i zachodniej cywilizacyi.

Kiełkująca od wczesnej wiosny myśl "Daru Chełmskiego" ujawniła się wspaniale w dniu 19 maja 1912 roku na "Obywatelskim Wiecu Chełmskim" we Lwowie. Zagaił go wymownie prof. Romer, stwierdzając, że wszyscy zgromadzeni czują się w związku z tą ziemią kresową, gdzie miota się złość wroga.

Podnosi głos Wielkopolanin, znakomity poeta polski, Kasprowicz, w obronie dziedzictwa naszego na kresach. — Odezwał się wśród uroczystej ciszy delegat ziemi chełmskiej, jeden z przedstawicieli męczeństwa polskiego.

Wezwano Galicyę, wezwano wszystkie ziemie polskie do zbierania "Daru Chełmskiego" — do rozwinięcia powszechnej akcyi składkowej na rzecz obrony kresów wschodnich.

A teraz wybiła godzina urzeczywistnienia, szlachetnego postanowienia.

Niech roztworzą się serca i dłonie polskie! Niech ofiarność nasza dorośnie miary męczeństwa unickiego ludu! Niech nam nie zarzuci potomność, żeśmy zatracili godność i poczucie narodowe, żeśmy opuścili tych braci, żeśmy im poskąpili zachęty i grosza.

Zawiązany we Lwowie z ramienia "Towarzystwa Obrony Kresów Wschodnich", Komitet 'Daru Chełmskiego' liczy na ofiarność polskiego społeczeństwa i podejmuje się zbierania składek, które umieszczać będzie w bankach lwowskich.

—0—

Wy zaś odcięci od nas przemocą, wy coście już tyle przetrwali katuszy, pamiętajcie o słowach poety, że "naród się męką w życie rwie — i idzie śladem świętej krwi, przez mękę krwi poczęty."

Podnieście w górę serca! Niech wam przyświecają wzory męczenników z Podlasia. Pozorna śmierć poprzedza często chlubne narodu odrodzenie.

Niech jad zwątpienia w pomoc bratnią, w opiekę Bożą, nie zatruwa wam serca! Oto idziem z groszem polskim! Oto idziem do Was z "Darem Chełmskim" i nie damy wam zginąć!

Lwów, dnia 20. lipca 1912.

† **Władysław Bandurski.**

Komitet "Daru Chełmskiego" we Lwowie, ogłaszając niniejszą odezwę Najdostojniejszego Biskupa-patryoty, wzywa całe społeczeństwo polskie we wszystkich dzielnicach Polski i Ameryce do nadsyłania składek na "Dar Chełmski", oraz do przelania wszystkich dotąd samorzutnie na obronę Chełmszczyzny zebranych składek i darów do ogólnego funduszu "Daru Chełmskiego".

Wszystkie składki, czy to przekazem, czy też — gdzie jawnie nie można — listem pieniężnym nadsyłać należy pod adresem: **Galicyjska Kasa oszczędności we Lwowie** z wyraźnym dopiskiem, **na "Dar Chełmski" książeczki wkładkowej Nr. 91.735.**

Prezydyum Komitetu "Daru Chełmskiego": Jan Kasprowicz, przewodniczący; Bronisław Pawlewski, Mieczysław Żadora-Paszkudzki, zastępcy przewodniczącego: Jan Dąbski, Józef Łomnicki, sekretarze.

Lokal Komitetu "Daru Chełmskiego" mieści się przy ul. Nabielaka 3. parter i tamże kierować należy wszelkie pisma i listy, zgłoszenia i prośby o informacye.

OBRACHUNKI.

Na tle naszych walk domowych.

Niezmierne pola obsiedli ojcowie nasi między poganami z jednej, a zaborcami z drugiej strony.

Piersi polskie były murem, o który rozbijały się i dzicze Wschodu i chciwe Germanów najazdy.

Rozumie to każdy, że iść trzeba nam było rozważnie i wspólnie.

A czy tak było u nas?

Bohaterstwo najdzielniejszych przelewem krwi szlachetnej mnożyło zasługi narodowe, a z drugiej strony buta i nieokiełznana pycha o sobie głównie myślała!

Już na Sejmie w r. 1597 wołał kanclerz Zamoyski:

"Zabiegajmy wielkim niebezpieczeństwom! Matka Ojczyzna skarży się świętym głosem nawołując syny: oto przez kilkaset lat rozszerzałem granice królestwa, a wy je sami ścieśniacie; niejednym strumieniem krwawym, niejednego wojska utratą, niejedną z nieprzyjacioły wojną gotowałam pokój, który w haniebnej zatracacie swawoli!"

Na czemże zasadzała się ta swawola? A na czem, jak nie na wiecznych sporach o pierwszy głos, pierwsze miejsce i o butę ze złotej wolności płynącą.

"Czyniliśmy — skarży się kanclerz Zamoyski — jak oni Grekowie, gdy ich cesarz grecki, będąc obciążony, do obrony pobudzał, a oni się wolnościami bronili i zginąć musieli!"

Zaiste każdy u nas tem był pyszniejszy, im mniej czuł w piersiach dla Ojczyzny poświęcenia.

Ale burzył, wymyślał, deklamował i odkazywał nieustannie.

"Chadzał dumny
w wiatrów chórze,
"Wył na fali —
grzmiał na chmurze!"

Czuł się przytem w swojem prawie i Boże broń, aby w pojęciach swoich od tego prawa odstępował.

..."Słuszne były urazy — jak barwnie przedstawia Mickiewicz w "Panu Tadeuszu" — "słuszne",

"jak zwyczajnie w sąsiedztwie:
to o szkodę skargi,
To o wyręby,
to o granice zatargi,
Jednych gniew, drugich
tylko pobudzała zawiść —
A wszystkich...
łączyła nienawiść!

Jakże sprawiedliwie oburzał się na to "Maciek nad Maćkami":

"...A głupi! a głupi!
A głupi wył
Na kim się mleło,
na was skrupi!...
To póki o wskrzeszeniu
Polski była rada,
O dobru pospolitem,
głupi, u was zwada!
Nie można było, głupi,
ani się rozmówić,
Głupi, ani porządku,
ani postanowić
Wodza nad wami, głupi!
a niechże kto poda
Osobiste urazy, głupi,
u was zgoda!

Ale, zaiste, próżno tak mówił do głów rozgorączkowanych.

Potakiwali mu i mądrość jego sławili, ale...

"W końcu wszyscy przez
długą zaścianku ulicę
Puścili się w cwał krzycząc:
Hejże na Soplicę!"

Tego okropnego okrzyku: "Hejże na Soplice, hejże na brata!" nie mieli siły powstrzymać przodkowie i żadnym argumentem miłości Ojczyzny nie mogli okiełznać rozhukanych serc, aby "w czas gwałtowne niebezpieczeństwa opatrować dla całości Ojczyzny!"

Próżne były błagania.

Pycha i buta nie chciały odstąpić "obrachunków" osobistych i nie miały żadnego względu — jak pisał Skarga — ani "dla dobra Rzeczypospolitej, ani dla Jego królewskiej Mości, ani dla nienaruszania kościołów Bożych i chwały Jego świętej, ani dla wolności swych majętności, ani dla żon i dziateczek swoich!"

"Obrachunki" trwały nieustannie, "nie bacząc na potrzeby, które uspokoić należało".

Obrachunki te trwają do dziś dnia i zawiść piekielna bije najwięcej niestety od tych, którzy w 300 lat od żalów, nawoływań i proroctw Skargi popierają "w słowach" zespolenie wszystkich przy Jego grobie.

Jakby wcale nie mieli serca z wielką niewdzięcznością za miłość i dobrodziejstwa i za chleb dostatni od rodaków, bez upamiętania, walą —

"I to w serce — które musi
"Wstać z tej śmierci —
nieśmiertelne!"

Ani nawet szata kapłańska i zasługa niewątpliwa kapłana-patryoty nie jest dla nich hamulcem.

Kilka dni temu podczas uroczystego aktu poświęcenia pewnej nowej szkoły polskiej nadużyto jej do "obrachunku" z zacnym kapłanem, który jako gość mówił pięknie i w gorących słowach; wybitnemu znów przemysłowcowi zagrożono "zemstą" za niezręczne wyrażenie się, w którem nie było żadnej złej myśli.

W organie znowu pewnej "katolickiej organizacyi zaprowadzono "klonicową rubrykę", jak gdybyśmy do pogaństwa zwrócić się mieli w okresie, w którym Ojciec św. nas tak gorąco wzywa, abyśmy się w Chrystusie Panu naszym odradzali!

"Obrachunki!" — zaiste jakby taran wbiły się w życie nasze i nie dziw, że wyrwać go nie mogąc, ani głowy, ani pleców, ani rąk nie możemy zasłonić przed ciosami wrogów Narodu.

W tych warunkach, jakżeż możemy stać się:

"...myślą jedną,
która płonie
Skier milionem
w jednem łonie..."

Jakżeż może zajaśnieć nam nieszczęśliwym:

"...zaranie,
które daje Bóg...
z miłości!"

Gdzie jest ta miłość?

Czy nie ma raczej wieczystego zgrzytu zawiści i burzenia braci przeciw braciom?

I po co?

Co przyjdzie z niekończących się obrachunków?

Cóż z owego tryumfu, który się osięga unicestwiając daną jednostkę, niszcząc co w niej dobrego, druzgocąc jej pracę, utrudniając rozmyślnie, aby się wznieść nie mogła na wyższy stopień upragnionej przez wszystkich doskonałości?

Czyliż robota niszczycieli, dręczycieli, jak i wszelkie osobiste wyzwiska, napaści, złośliwości mogą być szczeblem do sławy grodu?

Czy one uprawnić zdołają niezgodę siejących, prywatę rozszerzających do większej kontroli i władzy?

Czy na tem Chrystus Swoje święte założył panowanie?

Nawet przed ołtarz wedle wiary naszej iść nie wolno, jeżeli się serce nie pojednało wprzód z bratem — a cóż dopiero mówić o przyjmowaniu Ciała i Krwi Pańskiej w stanie wiecznej, a niesprawiedliwej walki osobistej, w dążeniu zapamiętałej duszy do zatraty choćby jednego z braci?

I czy wolno zatracać dusze krwią Chrystusa Pana odkupione i do zbawienia przeznaczone?...

Czy wolno szczególnie wówczas, jeśli te dusze z wysiłkiem ciężkim do światła idą?

Cóż za sztuka i cóż za tryumf piekielny z nienacka kamieniem rzucić i schować się wygodnie za parafian tej sukni, którą pragnęlibyśmy wszyscy uszanować?

Czy to honor dla tej sukni, jeżeli takich ma rycerzy?

Zaiste łotr po prawicy poszedł do raju ze Zbawcą i był pierwszym w raju po dniu odkupienia, ale czyliż będzie tam miejsce dla faryzeuszów, którzy cudze grzechy liczą, a u siebie doskonałość tylko widzą?

"Dumni w wiatrów chórze,
Wyją na fali,
Grzmią na chmurze!..."

Bardzo to zaiste smutne, że taran niemocy wtłaczają w łono społeczeństwa ci właśnie, którzy się rwą do kontroli i dzięki społeczeństwu mają odpowiednie już środki do dobrego działania!

Ale byłoby ciężkim błędem winić o to obóz katolicki i katolicyzm w ogóle, niesprawiedliwością byłoby przyczyny tego rozwydrzenia klerowi przypisywać.

Wszystkie rozdziały i niezgody, wszystkie "Hejże na brata", — były w Polsce robotą wrogów.

Jednych wróg kupował, głupszych podjudzał i bębenka dumy w nich podbijał.

Niechże zbierają laury i dzielą je z tajnymi agentami masoneryi, którzy wichrzą po parafiach katolickich.

Nie może być nigdy plonu i zwycięstwa z tak robaczywej pracy.

Moc Chrystusowa prędzej czy później to rozgromi i w błoto odepchnie.

Z wiarą powtarzamy za Krasińskim:

"Nam zwątpienie
serc nie krwawi,
Nam nie brudzi
czuła trwoga,
My podnosim
wzrok nasz w górę
Wszędzie widzim
Wszechmoc Boga!"

STATYSTYKA WOJEN W XIX. WIEKU.

Oficer armii austryackiej, kapitan Berndt, opracował bardzo ciekawą statystykę wojen w wieku XIX.

Pod względem lat wojny w wieku zeszłym Turcya zdobyła rekord. Wojska tureckie walczyły w różnych miejscach w ciągu 37 lat. Drugie miejsce zajmuje Hiszpania — 31 lat wojny. Następnie Francya — 27 lat; Rosya — 24; Włochy — 23.

Największe masy wojsk zostały użyte w wojnie 1870—71; drugie miejsce pod tym względem zajmuje kampania rosyjska Napoleona I. w r. 1812—13. W 14 wypadkach przeciwko 6 przewaga liczbowa zapewniła zwycięstwo.

Oprócz walki między Francyą i Anglią, rozpoczętej w r. 1793, a ukończonej pod Waterloo, oraz wojny hiszpańskiej za Napoleona I., która trwała 6 lat, najdłuższą wojną była rosyjsko - turecka, trwająca 3 lata i 3 miesiące.

Ilość walczących w bitwach poszczególnych przedstawia się w ten sposób: Największa ilość żołnierzy bo 472.000 walczyła pod Lipskiem. Pod Sadową walczyło po obu stronach 438.000; pod Gravelotte 300.000; pod Bautzen 250.000; pod Borodinem 251.000; pod Sedanem 244.000; pod Waterloo 217.000; pod Ligny 165.000; pod Wagram 165.000.

Bitwa pod Wagram była najkrwawsza w ciągu całego wieku zeszłego, zginęło w niej lub odniosło rany 38 proc. walczących. Następnie idzie Waterloo z 24 proc., Sedan z 12 proc., Gravelotte z 8 proc.

WYKOLEJENIE POCIĄGU.

Pittsburg, Pa. Pociąg pośpieszny linii Pennsylvania, pędzący do Cleveland, zawadził na skręcie o pociąg towarowy niedaleko miasta Conway i sześć wagonów wpadło wraz z lokomotywą do rowu. Cztery osoby zostały zabite a wielu pasażerów odniosło lżejsze lub cięższe pokaleczenia.

Z Osad Polskich w Ameryce.

GARDNER, MASS.

Komisya szkolna miejska nie zgodziła się na odsprzedanie Polakom szkoły miejskiej przy ul. Pleasant. Miejscowy proboszcz ks. Krzywda ofiarował miastu za tę szkołę 10 tysięcy dolarów, ale komisya zadecydowała, że to za mało. Ks. Krzywda powiadomiony o tej decyzyi, nie wiele sobie z niej robi, mówiąc, że ani centa więcej nie postąpi. Jeżeli miasto nie chce się zgodzić na ofertę parafii polskiej, to zdaniem ks. Krzywdy nawet tem lepiej. Polacy zamiast kupować starą ruderę, wybudują sobie nową szkołę i nowy kościół. Ludność polska w Gardner wynosi 170 rodzin. Dzieci szkolnych jest przeszło 300. Ogółem ludność polska przewyższa z górą tysiąc dusz, nie licząc należących do parafii przeszło 300 Litwinów. Podczas wakacyi ks. Krzywda urządził prowizoryczną szkołę, w której uczył student seminaryum duchownego z Montrealu, Stanisław Chlędowski, rodem z Webster. Polacy w Gardner ogólnie zadowoleni są z postępów dzieci w nauce pod kierunkiem młodego teologa.

SO. BOSTON, MASS.

Po wykolejeniu się pociągu, pierwszym, który pośpieszył z pomocą nieszczęśliwym ofiarom wypadku był mieszkający w pobliżu Polak Gałuszka. Własnoręcznie pierwszy wydobył on z pod gruzów kilka ofiar, które bez jego pomocy z pewnością by zginęły pod ciężarem przygniatającego ich wagonu. Dzielnemu p. Gałuszce należy się uznanie.

JERSEY CITY, N. J.

Przed dwoma laty zorganizował się tu polski demokratyczny klub polityczny w celu ułatwienia przybywającym do Ameryki rodakom wyjmowania papierów obywatelskich. Zaraz na samym początku założenia klubu zapisało się do niego 200 członków. Po roku istnienia tego klubu nastąpiła stagnacya w jego czynnościach, a to głównie z winy zarządu klubu. W bieżącym roku w styczniu zwołano posiedzenie klubu i wybrano zupełnie nowy zarząd, w którego skład weszli obywatele: J. Zachowski, prezes; W. Skirzyński, wiceprezes; J. Gulakowski, sekr. prot.; W. Morawski, sekr. fin., i A. Maciejewski, kasyer.

Aby Polaków bardziej zachęcić do wstępowania do tego klubu, uchwalono wypłacać członkom tegoż wsparcie w czasie choroby i pośmiertne w razie śmierci którego z członków — dolara od członka — a w razie śmierci żony członka po 50c. od członka. Wkrótce po zapadnięciu tej uchwały wypłacono Józefowi Średnickiemu $25 tytułem pośmiertnego po jego zmarłej żonie, a prócz tego klub ma w kasie z górą $100.

BUFFALO, N. Y.

Nałogową pijaczką jest Zofia Śliszyńska. Mąż jej miał z nią prawdziwe utrapienie, gdyż nietylko nie przypilnowała gospodarstwa domowego, ale każdy dorwany cent niosła do szynku i tam przepijała. Mąż nie mogąc sobie dać z nią rady, kazał ją aresztować, a sędzia Keller posłał ją na 180 dni do kozy.

ROCHESTER, N. Y.

Zorganizowano tu Gminę polską i wszystkie grupy z miasta przysłały swoich reprezentantów, oprócz jednej z East Rochester, która do tego czasu nie była zawiadomiona, zarząd Gminy zaprasza ją na przyszłe posiedzenie, które się odbędzie w pierwszy czwartek każdego miesiąca na hali pani Maciejewskiej, przy Hudson i Pułaski ul., punktualnie o godzinie 8-ej wieczorem.

Następujące grupy były reprezentowane:

Grupa 216, Synowie Korony Polskiej.

Grupa No. 396, Tow. Rzemieślników Polskich.

Grupa No. 312, Tow. Sokół Polski.

Grupa No. 1026, Tow. Obrona Wiary Ojców.

Grupa No. 1145, Tow. św. Stanisława Kostki.

Grupa żeńska, No. 1200, "Córy Polskie".

Towarzystwo Sokół Polski, im. Stefana Czarneckiego, gn. No. 254, ale że gniazdo jeszcze nie jest grupą, więc delegat może być tylko z głosem doradczym.

Potem nastąpiły wybory na rok 1912: Dh. Maksymilian Sosnowski, prezes; Del. Antoni Świtał, wice-prezes; Dh. Ludwik Kubiak, sekretarz prot. i korespondencyjny; Del. Marceli Mutarz, sekr. finansowy; Del. Ignacy Obałek, kasyer; Del. Jan Adamski, marszałek.

PROVIDENCE, R. I.

Zmarła tu w szpitalu stanowym pewna dziewczyna polska, której śmierć powinna być nauką dla drugich. Zachorowawszy, zamiast poradzić się doktora, napiła się ona za poradą przyjaciół sody z siarką, a skutek tego był taki, że pomimo natychmiastowej pomocy nie dało jej się uratować. Zmarłą pochowało miasto, bo nikt z krewnych nie zgłosił się po jej zwłoki.

NEW LONDON, CONN.

Wyłowiono z morza zwłoki zatrudnionego na dokach robotnika polskiego Jana Prota. Kiedy i jak utopił on się, niewiadomo.

BOSTON, MASS.

Tutejsze dzienniki angielskie podają fotografię p. Doroty Deacon i oburzają się na Polaków za to, że rodzina książąt Radziwiłłów, małżeństwo ks. Antoniego Radziwiłła z panną Deacon uważa za mezalians i nie chce nawiązać żadnych stosunków z amerykańską milionerką. Amerykanom w głowie nie może się pomieścić, że jakiś tam polski magnat może sobie lekceważyć amerykańskie miliony i wydziedziczać syna, który wbrew woli rodziców zaślubił Amerykankę. Panna Deacon jest znaną w Bostonie pięknością i dzienniki bostońskie obrazę jej poczytują sobie za obrazę osobistą.

NIAGARA FALLS, N. Y.

Michał Worys został aresztowany pod oskarżeniem obrabowania Antoniego Zonka, zamieszkałego przy 13-tej ul., z sumy $50. Stosownie do brzmienia oskarżenia, Worys miał się wkraść do mieszkania Zonka i zabrać z pod poduszki schowane tam pieniądze. Worys został wypuszczony na wolność po złożeniu kaucyi w sumie $200.

HAVERHILL, MASS.

Towarzystwo św. Michała zwołało mityng w sprawie popierania biznesów polskich. Agitowano głównie za poparciem miejscowej piekarni polskiej w myśl zasad swój do swoich. Przemawiali na zebraniu obywatele: J. Kowalewski, J. Warchoł i inni. Omawiano propozycyę założenia piekarni współdzielczej, ale do porozumienia co do tego nie doszło.

DETROIT, MICH.

Małżonka salunisty Józefa Kuta, prowadzącego swój interes przy ul. Home No. 89 w Delray, znalazła tragiczną śmierć, podczas pracy. Podczas gdy małżonek jej znajdował się w piwnicy i nabijał piwo, weszła nieszczęśliwa ofiara wypadku za ladę i nie zauważywszy otwartych do piwnicy drzwi runęła na dół. Krótki, a straszny krzyk, a potem grobowa cisza towarzyszyły wypadkowi. Na krzyk wybiegł mąż i goście i oczom ich przedstawił się straszny widok. Na ziemi leżała pani Kutowa, martwa z roztrzaskaną czaszką. Zawezwany koroner Burgess skonstatował śmierć z przypadku i nie zarządził śledztwa, ani sekcyi.

DORCHESTER, MASS.

Kolonii polskiej ubył jeden z wybitniejszych bostońskich obywateli p. August Szabatowicz. Przez cały szereg lat p. Szabatowicz mieszkając na przedmieściu bostońskiem w Dorchester brał udział we wszystkich patryotycznych i społecznych przedsięwzięciach polskich, zyskał sobie tutaj ogólny szacunek i uznanie. Pomimo, iż należał i do związkowców, nie występował przeciwko Kościołowi i duchowieństwu, i nie pogardzał, ale łączył się z całym ogółem polskim. Głównem pragnieniem i staraniem jego w ostatnich latach było założenie bezpartyjnej gminy wszystkich towarzystw polskich w stanie Massachusetts. Jako sekretarz tej gminy, pracował on dla niej bardzo gorliwie. Podczas obchodu Grunwaldzkiego p. Szabatowicz był prezesem głównego komitetu i jemu to głównie zawdzięczać naeży, że się obchód ten udał. W ostatnich czasach wskutek zapadnięcia na zdrowiu p. Szabatowicz mniej się udzielał pracy obywatelskiej, i w ostatnich dniach wyjechał wreszcie zupełnie z Bostonu na posadę do Chicago. Jako człowiekowi uczciwemu i dobrej woli życzymy mu powodzenia.

BUFFALO, N. Y.

Dwóch łamistrajków, pracujących na dokach, zaszło wieczorem do salunu Evans'a i zastali tam trzech strajkierów nazwiskiem Aleksander Molak, Bernard Górski i Stanisław Dera. Strajkierzy poznali również zaraz z kim mają do czynienia, no i naturalnie obrzucili łamistrajków epitetami, na jakie ci, nawiasem mówiąc, w zupełności zasłużyli. Z kłótni wywiązała się bójka i trampi, którzy przyjechali bruzdzić w walce o byt naszym robotnikom, dostali porządne lanie. W awanturę wdała się policya i wszyscy zostali aresztowani. Sprawa rozstrzygnie w sądzie miejskim. Trudno się dziwić biednym robotnikom, że na widok nikczemnych trampów zawrzali złością i wymierzyli sobie sami sprawiedliwość lepiej by jednak było, aby do takich ekscesów nie dochodziło.

MONESSEN, PA.

Dnia 17. sierpnia odbył się tu bal urządzony staraniem nowo-zorganizowanego gniazda Sokołów Polskich. Bawiono się bardzo ochoczo i przyzwoicie, a co najważniejsza, podczas zabawy trunków rozpalających nie było ani na lekarstwo.

— U państwa Kurowskich odbyły się w niedzielę chrzciny ich pierworodnego synka. Po ceremonii rodzice nowo-chrzcieńca podejmowali gościnnie w swym domu grono krewnych, znajomych i przyjaciół. Bawiono się ochoczo a przyzwoicie, nie nadużywając trunków.

CLEVELAND, O.

Zorganizowała się tu polska ludowa spółka produktów spożywczych, której celem jest hurtowne zakupno artykułów spożywczych i detaliczna sprzedaż takowych członkom spółki po niższych, niż w zwyczajnych składach, cenach. Akcye tej spółki, której prezesem jest B. Śmiałek, kosztują po $10 sztuka. Do spółki zapisało się narazie 150 członków.

PITTSBURG, PA.

Aresztowano tu Franciszka Gniewkowskiego za uprowadzenie 7-letniej dziewczynki murzyńskiej Auretty Anderson. Matka dziewczynki zeznała na policyi, że gdy czekała z córeczką na stacyi Union na pociąg kolei Baltimore & Ohio, którym miała odjechać do Uniontown, gdzie mieszka stale, ktoś porwał jej dziecko. Konduktor tramwajowy T. S. Allston zeznał, że Gniewkowski wsiadł wraz z murzyńską dziewczynką do wozu tramwajowego na ul. 10-tej i Penn ave., i trzymał dziecko silnie za rękę, gdyż płakało i wyrywało mu się. Gdy tramwaj dojechał do ulicy 17-tej, dziecko krzyczało coraz głośniej i koniecznie usiłowało wydrzeć się z rąk Gniewkowskiego. Ten widząc, że płacz dziewczynki zwraca na niego uwagę jadących, zostawił ją, zeskoczył i począł uciekać. Widząc to policyanci Coleman i Clancey puścili się za nim w pogoń i pochwycili go na ulicy 19-tej. Dziewczynkę oddano na policyę, gdzie się wkrótce po nią zgłosiła matka. W jakim celu Gniewkowski usiłował uprowadzić czarną dziewczynkę, dotychczas się nie dowiedziano.

TAUNTON, MASS.

Dnia 14. sierpnia piorun uderzył w jeden z domów polskich przy ul. Meadon. Pomimo opalenia ścian i poniszczenia wielu sprzętów obyło się jednak bez pożaru i bez ofiar w ludziach. Przerażeni domownicy wypadli tylko jak z procy na ulicę, uciekając w popłochu.

DUNKIRK, N. Y.

Sześciu strażaków odniosło pokaleczenia przy gaszeniu ognia, który zniszczył rezydencyę p. Kwileńskich przy Lake ulicy i szopę należącą do Jana Szubarga. Ogień wybuchł z niewiadomego powodu w szopie, w tyle domu pana Jana F. Kurlińskiego, byłego komisarza ulic. Z powodu reperacyi rury wodociągowej w całej pierwszej wardzie były zakręcone tak, że nie można było dostać wody w dostatecznej ilości do gaszenia ognia. Utworzono linię z widzów i podawano wodę kubełkami z pobliskiej studni.

— Antoni Włodarek wniósł sprawę do sądu miejskiego przeciwko Janowi Stachowiakowi, oskarżając go o niewypłacalność. Włodarek miał przed pięciu laty pożyczyć Stachowiakowi $152.00 na przejazd z Europy do Stanów Zjednoczonych. Stachowiak z początku wypłacał dług regularnie, ale w końcu zaniedbał się i pozostał winien około połowy tej sumy. Adwokatem Włodarka jest Thomas J. Cummingsa a oskarżonego — p. Walenty Łuczkowiak.

BUFFALO, N. Y.

Laura Gaczewska, z pod nr. 103 Woltz ave., spędzi następne 6 miesięcy w zakładzie poprawczym "Home of the Good Shepherd" za pijaństwo. Aresztowano ją w sobotę na skargę Maryi Loof, zamieszkałej w tym samym domu. Gaczewska wysyłała dziewięcioletniego synka Loofowej po wódkę i piwo, co matce się nie spodobało. W końcu pani Loof rozgniewana sprawiła Gaczewskiej porządne lanie i przywołała policyanta, który pijanicę zabrał ze sobą do kozy. Sędzia Keeler po przesłuchaniu sprawy wydał powyższy wyrok.

— Michał Tobola, zamieszkały pn. 392 Lovejoy ul., mimo, że liczy już lat 52, upił się ubiegłej soboty i w stanie nietrzeźwym zaczą wyprawiać awanturę w domu, tłukąc naczynia, łamiąc sprzęty, a w końcu zabrał się do bicia swej żony. Jednakowoż przywołany policyant zaprowadził wojowniczo usposobionego Tobolę na stacyę policyjną, gdzie sędzia Keeler skazał go na $50 kary, a jak nie to 50 dni kozy. Tobola kary nie mógł zapłacić, a więc powędrował do więzienia.

DUNKIRK, N. Y.

Piotr Szyński, zamieszkały przy Martin ul., został aresztowany pod zarzutem obrabowania pewnego farmera, nazwiskiem John Gould. Gould opowiada, że Szyński jechał z nim tramwajem linii Lake i zdołał mu wyciągnąć pugilares, który zawierał banknot 5-dolarowy. Szyński po kradzieży ogolił sobie wąsy, ale Gould poznał go i tak i twierdzi stanowczo, że to on, a nie kto inny popełnił tę kradzież.

BUFFALO, N. Y.

Podczas gry w kostki na rogu ulic Milbourn i Grimes, pokłócili się z sobą dwaj bracia, 23 letni Stefan Suszka, zamieszkały pod nr. 106 Grimes ul. i 21 letni Franciszek Suszka. Kłótnia wynikła z powodu stawki w sumie 25 centów, którą miał nie postawić Stefan, a Franciszek zwrócił mu na to uwagę. W końcu młodszy pochwycił leżący na ziemi kij i uderzył nim Stefana w głowę, zadając mu głęboką ranę. Rannemu pierwszej pomocy lekarskiej udzielił dr. S. N. Borowiak, z pod No. 1303 Broadway, a następnie odwieziono go do szpitala. Policyant Sauer aresztował Franciszka i jest on postawiony w drugim stopniu o napad i pobicie.

— Pani Zofia Zapiec jest sobie bardzo bogobojna i oszczędna a pracowita niewiasta, ale albo gazet nie czyta, albo im nie wierzy, więc sama sobie jest winną nieszczęścia, które ją pozbawiło oszczędności w sumie $250. Mieszka ona na Gibson ulicy pod nr. 59 i zajęta była gospodarstwem, kiedy oto wlatuje mały chłopczyna i powiada, że wołają ją do telefonu w narożnym salunie. Kobieta tam pośpieszyła, ale była to mistyfikacya, bo jej tam nikt nie wołał... Gdy wróciła ze salunu widziała tylko, jak tylnemi drzwiami wysmyknął się jej 22 letni synalek Frank, który od dłuższego czasu zajmował się zbijaniem bruku, jeśli nie czem gorszem. Rozglądnąwszy się, poznała natychmiast, że do kufra jej ktoś się dobrał. Przejrzawszy zaś takowy, mimo pilnego szukania, nie znalazła schowanych w nim $250, uciułanych gorzko pojedyńczemi dolarówkami. I synalek poszedł i dolary. A nikt o schowku nie wiedział, tylko ona i synek. Z rozpaczą i jękami udała się do policyi i ta szuka łotrzyka. A teraz kobieto nierozsądna! Ileż to razy wszystkie niemal polskie gazety powtarzają: Nie zatrzymujcie ludzie znaczniejszych sum pieniędzy w domu, w schowku, w kufrze lub pod siennikiem. Bo podły to bank i zdradziecki! Nie noście ich na schowek do salunistów lub innych prywatnych osób, ale złóżcie je bezpiecznie w banku pocztowym lub innej pewnej instytucyi finansowej. A kto nie usłucha tych tysięcznych napomnień, to dobrze mu tak!

SCHENECTADY, N. Y.

Za awantury, jakie wyprawiał na ulicy State, aresztowano tu Stanisława Domaradzkiego, byłego redaktora i zarządzcę "Pracy Polskiej". Przy aresztowanym znaleziono rewolwer, lecz na noszenie takowego miał pozwolenie. Puszczono go wolno za złożeniem poręczenia w sumie $25. Jego sprawa odbędzie się w przyszłą środę.

— Jan Bobowski skradł pewnemu Polakowi zegarek wartości $10 i uciekł. Wkrótce aresztował go polski policyant Rakowski i przyprowadził na policyę. Tu przekonano się, że Bobowski poszukiwanym jest również przez policyę w Troy, N. Y., gdyż jest silnie podejrzanym o popełnioną tam kradzież konia i bryczki. Z koniem i bryczką przybył on tu i usiłował je sprzedać, przybrawszy inne nazwisko.

OSCODA, MICH.

W ubiegły wtorek wszystkie tutejsze fabryki stanęły, a cała męska ludność miasteczka wybrała się na poszukiwanie 3-letniego synka maszynisty Fr. Lesińskiego, który gdzieś zaginął. Zrozpaczony ojciec wyznaczył $500 nagrody za znalezienie dziecka. Niektórzy przypuszczają, że chłopca ukradli przekupnie syryjscy, którzy dwa dni przed zaginięciem kręcili się po tej okolicy. Inni znów są zdania, że dziecko utonęło w jeziorze.

NEWARK, N. J.

Czteroletnia ciemna dziewczynka, Helena Wason, podczas gdy inne dzieci bawiły się na podwórzu, siedziała na progu domu, nie mogąc z powodu swego kalectwa brać udziału w zabawie. Któreś z dzieci bawiło się zapałkami, zapalając jedną za drugą. Nieszczęście chciało, że lepek zapalonej zapałki padł na sukienki ociemniałego dziecka i zapalił takowe. Wnet biedactwo stanęło w płomieniach i nim mu starsi pośpieszyli z pomocą, strasznie się poparzyło. Odwieziono je do szpitala, gdzie lekarze nie mają wielkiej nadziei uratowania dziewczynce życia. Wzrok straciła ona przed rokiem i to nagle.

BALTIMORE, MD.

Pan Ludwik Zabawa, pochodzący z Galicyi z powiatu Jasielskiego, dokonał doniosłego wynalazku. Skonstruował on przyrząd, za pomocą którego można w przeciągu pięciu minut naprawić pękniętą szynę kolejową i to tak, że zupełnie bezpiecznie mogą po niej przejechać setki pociągów. Nazwał on swój wynalazek "krzesłem szynowem", postarał się o patent, a obecnie poszukuje nań kupca.

— Jan Sameko, pomimo, że ma żonę i dzieci, utrzymywał stosunek z niejaką Wiktoryą Szymańską, która także ma mieć męża w starym kraju. Onegdaj nastąpiło spotkanie pomiędzy panią Sameko i Szymańską, i ma się rozumieć wywiązała się bijatyka. Sameko jako silniejsza sprawiła Szymańskiej porządne lanie i byłaby zapewne ją dobiła, gdyby nie wstawienie się Sameki. Szymańska zaskarżyła panią Samekę do sądu, a sędzia po rozpatrzeniu sprawy powiedział co następuje: "Szymańskiej należało się porządne lanie za uprawianie takich stosunków z ojcem i mężem. Pani Sameko zrobiła dobrze wymierzając sobie należytą sprawiedliwość. Skargę Szymańskiej odrzucam i radzę jej w przyszłości zostawić cudzić mężów w spokoju".

ERIE, PA.

Przed aldermanem Moranem stanął jako oskarżony policyant Czarnecki, któremu zarzucił niejaki Frank Hiliński z pod nr. 758 E. 22-ga ulica, że go niewinnie pobił i aresztował. Sędzia uwolnił oskarżonego, ponieważ pokazało się, że na pikniku w lasku, kolo West Lake Road poza torami wyścigowymi Reeda, wybuchła gruba awantura po całodziennej pijatyce. I tam potrzeba było 11 policyantów z pałkami i jednego pomocnika szeryfa, zanim zdołano zabawę uśmierzyć. Ponieważ udział brało około 200 ludzi, więc policyanci musieli się bronić na wszystkie boki. Hiliński zaś twierdzi, że on udziału we walce nie brał i był tylko biernym widzem — został więc niewinnie skrzywdzony. Sędzia przychylił się do argumentów Czarneckiego i uwolnił go też od wszelkiej winy.

STEVENS POINT, WIS.

Zjechali łodzią przez tamę na rzece Wisconsin poniżej mostu, tuż przy młynie firmy Jackson Milling Co. dwaj młodzieńcy: 19-letni Feliks Ceplina i 20-letni Robert Lawrence, posługacze z hotelu "Sellers". W łodzi motorowej pana Sellersa wypłynęli oni na rzekę, gdy w tem się popsuł ster i woda poczęła unosić łódź w stronę tamy. Ratunku nie było żadnego. Ceplina, nie tracąc przytomności, skoczył do wody, uczepił się łodzi i kierował nią tak, by zjechała przez tamę przodem, a nie bokiem. Gdyby tego nie uczynił, łódź mogłaby spłynąć przez groblę bokiem, wywróciłaby się i chłopcy by potonęli. Ceplina jest dzielnym pływakiem i może uratowałby się, ale Lawrence nie może ani kilku kroków przepłynąć. Gdy łódź spływała wodospadem przez tamę, Ceplina zmuszonym był puścić ją i na jakiś czas pogrążył się w wodę. Lawrence był pewien, że kolega jego już zginął, ale Ceplina wnet wypłynął z pod wody i skoczył do łodzi. Łódź przybiła do brzegu na wysepce Bliss, a Ceplinę i Lawrence odwieźli rybacy do miasta. Młodzieńcy żadnych obrażeń nie odnieśli łódź jest tylko zlekka uszkodzoną.

— Wygrał sprawę pan A. L. Smongeski, który procesował się z koleją Chicago, Milwaukee & St. Paul w interesie swego klienta pana Waltera Nawrockiego, o odszkodowanie za wypadek doznany przy pracy na tej kolei w Sogola, Mich., dnia 16. czerwca 1911 roku. Kolej nie chciała przyznać odszkodowania, opierając się na tem, że w stanie Michigan niema jeszcze prawa, zobowiązującego pracodawców do odszkodowania za wypadki doznane przez robotników przy pracy. Sprawa oparła się o Najwyższy Sąd Stanów Zjednoczonych, a ten wydał wyrok na korzyść poszkodowanego, wobec czego kolej wypłaciła mu dobrowolnie $1,500. W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy pan Smongeski wygrał odszkodowań dla swych klientów na ogólną sumę $14,000.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJE Wiktora Gritzan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, na 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagners Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 37

JAKÓB KOT poszukuje Wojciecha Niedzielskiego, pochodzi z Galicyi, Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki: przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 144 W Noble st. Nanticoke, Pa. 36

POTRZEBUJE wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który pozostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stobierskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill. lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City, N. J. 39

POSZUKUJE Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zajeziorze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 38

KATARZYNA SUBCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Broad Str. w Nowym Yorku, poszukuje swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 5-go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdosia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 36

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gonsiewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Giebiusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieźlica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza. 1828—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkują w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej guberni, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chce zrobić porządek z dziećmi, Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEZELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichańskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lempek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.
GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku.
Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Manlewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somer-Ville, N. J.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, fb 102 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 miesz. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.
Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4621 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE mego przyjaciela Franciszka Ryszki, pochodzącego z Poręby Wielkiej, p. Oświęcim kraj Galicya, który już lat 12 temu wyjechał do Ameryki, a który ostatni raz przed siedmiu laty napisał z St. Paul, i dotychczas niemam o nim żadnej wiadomości a rozchodzi mi się przeważnie o jego córkę Maryę, która z nim do Ameryki wyjechała.
Rozchodzi się tu o jej majątek, która tu w kraju ma także siostrę starszą, która bez niej nie może tym majątkiem rozporządzać. Albo on sam, albo ktoś, kto wie o jego pobycie, niech da łaskawie znać na adres: J. Kobiela, Poręba Wielka, poczta Oświęcim, Galicya, Europa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

5 DOLAROW NAGRODY. Tekla Sabolna poszukuje swego szwagra Sofata Nosalta, żonaty w kraju, rodem z Galicyi, Mosty Wielkie, przybył przed półrokiem z kraju, zamieszkały był w Wilkes Barre, Pa. Obecnie znajduje się w okolicy New York. Jeżeliby kto o nim wiedział, niechaj da znać lub sam niech się zgłosi pod No. 83. North 7 str. Brooklyn, N. Y.

POSZUKUJE Wincentego Janulewicza, rodem z Suwalskiej gub. powiatu Sejny. Rok temu miał być w Chicago pod 533 w Chicago AVenue. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do: Bukowski 535 5th AVE. Homestead, Pa.

WŁADYSŁAW BIEDRZYCKI poszukuje swoich kolegów Franciszka Kłonicka i Aleksa Olszewskiego, niech się zgłoszą pnr. 580 Warren AVe. w salonie w Chicago.

POSZUKUJE siostry Julii Bonczak, która przebywała ostatnio na ulicy Bunker. Prawdopodobnie pracuje w restauracyi. Ktoby o niej wiedział, lub ona sama, niech się zgłosi na adres. St. Bonczak 1117 S. Jefferson ul. blisko 12-ej ulicy.

POSZUKUJE swego brata wujecznego St. Czołka. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Jan Grzegulski, Roslyn, New York.

POSZUKUJE Wawrzyniec Grabowski swego szwagra Władysława i Katrzyny Bartoszewskich; przebywać mają w Brooklyn, NY. Ktoby z naszych czytelników wiedział o jego pobycie proszę nas zawiadomić. Wawrzyniec Grabowski No. 84 Kelly Str. Hamilton Ont. Canada.

CHICAGO.

Z kroniki żałobnej. Śp. Franciszek Lubowiecki, dawniejszy organista z parafii św. Józefa i św. Stanisława Kostki umarł w przeszłą sobotę, dnia 24go sierpnia. Ostatnio był organistą w przytułku dla starców "Forest Home." Śp. Albin J. Kitowski, synek Franciszka i Maryi Kitowskich, 1537 Dickson st. Śp. Wojciech Berendt, 1505 Augusta st. Śp. Marya Dragula, 1318 Crittenden ave. Śp. Rozalia Baranowska, 1943 N. Winchester ave. Śp. Jan Inda, 2612 W. 23 Pl. Niech odpoczywają w spokoju!

Zabawy i wycieczki. 14 września, w hali ob. Stańczyka, 1115 st., bal Towarzystwa śpiewu im. Bolesława Dembińskiego. 15go września w hali Schlitza, Tow. św. Barbary, nr. 28 Macierzy Polskiej. 25go września bal gniazda Sokół Polski, nr. 105 Z. S. P., gr. 962 Z. N. P.

O cenę mleka kłopoczą się bardzo nasze Polki, a także stowarzyszenie dostawców, które obejmuje 3000 mleczarzy ze stanów Illinois, Wisconsin i Indiana. To ostatnie stowarzyszenie podwyższa dla zawodowych handlarzy cenę mleka o 19 centów na każde sto funtów mleka. Prokurator federalny Wilkerson bada znów, czy nie ma przypadkiem trustu mlecznego. W każdym razie dla drobnych konsumentów na razie podwyżki nie będzie.

Z Dunning. Dr. Moore obił pięściami pacyenta Olafa Maske tak niemiłosiernie, że miesiąc cały upłynął nim Maske wylizał się z siniców i guzów. Wezwany przez Bartzena do odpowiedzialności Dr. Moore zrzekł się posady.

Nieletni bandyta. Piętnastoletni Michaś Kosaciach z Filadelfii obrabował agenta stacyjnego J. Lyncha, na kolei Erie, wymierzywszy doń z dwu rewolwerów. Skoro Kosaciach dostał pieniądze od Lyncha, uciekł do swoich przyjaciół i zaczął ich sucie poić, ale przytem wygadał się o swojem "bohaterstwie." Chłopcy — nie namyślając się wiele — dali o tem znać najbliższemu stójkowemu, który smarkatego bandytę ujął i odprowadził na stacyę policyjną. Aresztant nie umiał zgoła nic opowiedzieć o sobie i swych rodzicach, prócz tego, że pochodzi z Filadelfii.

Dzieci włóczą się. Stanisława Kozioła, 10-letniego syna ob. Walentego Kozioła, 1520 W. Superior ul., znalazła policya błąkającego się w śródmieściu. Trzymano go przez parę dni na stacyi policyjnej przy So. Clark ul., aż zgłosił się po niego ojciec i zabrał z sobą do domu.

Alderman obrabowany. Jest nim Jan A. Richert, Niemiec, alderman 4. wardy, obejmującej dzielnicę Bridgeport. Bandyci obili go niemiłosiernie i ograbili z dyamentowego pierścionka wartości $700, zegarka i łańcuszka wartości $150 i $35 w gotówce.

Żydówka mści się. Oszukana przez narzeczonego nauczyciela języka hebrajskiego Abrahama, oblała go Anna Rasslison z Sheboygan, Wis., kwasem karbolowym. Abraham ze strasznym krzykiem runął na ziemię. Liczni przechodnie pospieszyli mu na pomoc i wezwali ambulans policyjny, którym odwieziono go do szpitala, gdzie lekarze orzekli, że Abraham straci wzrok raz na zawsze. Mściwą kochankę przyaresztowano i osadzono na policyi przy E. Chicago ave.

Na dachu grali w karty. A byli to młodzi ludzie, do których przybłąkał się 7-letni amator kart, Franek Olsen. Naraz dach się załamał i chłopak runął z wysokości 50 stóp. Skutek wypadku był okropny. Chłopak rozbił sobie czaszkę, złamał kilka żeber, a wewnętrzne uszkodzenia były tak wielkie, że odwieziony natychmiast do szpitala Braci Aleksyanów w kilka minut zakończył życie. Rodzice chłopca są obecnie w rozpaczy. Ale ten smutny wypadek niech będzie na przyszłość przestrogą dla innych rodziców, aby uważali na swoje dzieci i otaczali je większą opieką.

W kolizyi automobilowej. Fatalny wypadek wydarzył się w sobotę rodzinie pp. Laskowiczów, zam. p. nr. 1145 W. 14 ul. Oto automobil, którym jechano na chrzest najmłodszej latorośli rodu, zderzył się z samochodem towarowym tak fatalnie, że jedna osoba odniosła śmiertelne rany, i zmarła z ran, a trzy odniosły poważne obrażenia. Ofiarą katastrofy padła pani F. Laskowicz, 50 lat, babka dzieciaka, które miano chrzcić. Oprócz zabitej ranione zostały trzy osoby: S. Laskowicz, mąż zabitej, poraniony dotkliwie na nogach, A. Laskowicz, syn zabitej, Forman Jones, zam. p. nr. 1139 W. 14 ul., szwagier ofiary wypadku.

Podpalili smołę. Wóz ze smołą stał w zaułku między Hastings a 13tą ul. Palił się pod nim ogień. Wóz należący do firmy Barret Manfg. Co. był bez żadnej opieki. Czterej chłopcy bawili się obok i policya przypuszcza, że podniecili zbytnio ogień, dość, że smoła buchnęła nagle z kotła, oblewając chłopaków. Mimo pomocy przechodniów, chłopcy zostali fatalnie poparzeni. Salun Piotra Hoffmana z p. nr. 1901 W. Hastings st. zajął się od płonącej smoły. Szkody nieznaczne. Ranni są: Roy Blondin, 13 lat; Edward Dougherty, 15 lat; James Handley, 10 lat; Ralph Horkotio, 14 lat. Wszystkich czterech fatalnie poparzonych zabrano do szpitala powiatowego.

Niebezpiecznie raniona przez męża. W niemieckim szpitalu dyakonisek leży niebezpiecznie raniona dwoma wystrzałami z rewolweru pani Elizabeth Guentert, licząca lat 45, żona handlarza jarzyn Emila Guenterta. Mąż jej Emil znajduje się w areszcie; on to w przystępie złości, po krótkiej sprzeczce, strzelił do żony parokrotnie w obecności swego brata przyrodniego. Rany Guentertowej są bardzo niebezpieczne; jedna kula weszła lewym bokiem i prawdopodobnie naruszyła wnętrzności, a druga zraniła ją w lewe ramię.

Napił się za dużo wody. Przy pracy w fabryce p. nr. 2439 Wallace ul., omdlał Jakób Fucak, z gorąca. Chcąc się orzeźwić, napił się wody zimnej. Lecz skutek był fatalny. Organizm nie zniósł zbytku wody zimnej i Fucak zmarł na miejscu.

W gniewie. W szynku p. nr. 634 Ashland ave., powstała gwałtowna sprzeczka pomiędzy właścicielem szynku Andrzejem Kocowem, zam. p. nr. 1447 W. 26 ul., a Janem Omszakiem, zam. p. nr. 443 Ashland ave. Podczas tej kłótni dobył Omszak z kieszeni rewolwer i strzelił kilkakrotnie do Kocowa. Jedna z kul utkwiła Kocowi w prawym boku. Ciężko rannego odwieziono do szpitala "Diakoniss," a Omszaka aresztowano i osadzono w więzieniu.

Zginął pod wozem swego ojca. Emil, 2-letni syn Jana Karnaca, farmera w Forest Glen, w pobliżu swego domu został przejechany przez wóz, na którym jechał jego ojciec. Chłopak w wypadku tym odniósł tak ciężkie obrażenia, że wkrótce ducha wyzionął. Rozpacz ojca nie ma granic. Karnak nie widział, jak się zdaje synka, idącego obok wozu, który potknąwszy się, wpadł pod koła.

Józef Mentra poraniony. 15-letni chłopak, Józef Mentra, zam. p. nr. 921 N. Robey ul., został wieczorem fatalnie poraniony przez samochód, który go najechał na ulicy N. Dearborn w pobliżu domu p. nr. 157 N. Dearborn st. Szofer wsadził rannego do samochodu i zawiózł go do szpitala Practitioners, gdzie go opatrzono.

DZIEŃ PRACY

jako święto zabiegów o poprawę doli robotników.

Dzień 2-go Września jest dniem uroczystym dla wszystkich ludzi pracy w Stanach Zjednoczonych.

Jestto święto tych usiłowań i zabiegów, które najgorliwiej złączyły się w celu poprawy doli robotników.

Jestto święto narodowe!

W r. 1882 w New Yorku na konwencyi Rycerzy Pracy myśl takiego święta poruszył po raz pierwszy ob. Terence V. Powderly, prezes owej konwencyi.

W r. 1887 stan Oregon, a za jego przykładem stany New York i New Jersey, Colorado przeprowadziły w legislaturach swoich wnioski, aby "Dzień Pracy" uznać świętem stanowem.

W kongresie odnośne wnioski przedstawili: ob. A. J. Cummings w izbie reprezentantów, a ob. senator J. H. Kyle z South Dakota w senacie.

Referentem był ob. John J. O'Neil, przewodniczący komitetu pracy w izbie reprezentantów.

W r. 1894 ozie Izby uchwaliły zaprojektowaną usawę i "Dzień pracy" stał się oficyalnem świętem narodowem.

W r. 1894 obie Izby uchwaliły jak poruszono myśl tego święta i w rocznicę tę widzimy zupełny przewrot w zapatrywaniach na pracę i na stosunki pracodawców i pracujących.

Zrzeszenia robotnicze, złączone w potężne unie stanowią dziś oparcie dla pracujących i coraz rozsądniej oddzielają swoje interesa od wpływów i dążeń politycznych.

Unie robotnicze chcą dziś chleba, oświaty i ludzkich warunków bytu dla robotników i wcale nie pragną przewrotów i rewolucyi anarchistycznych, czy socyalnych.

Unie rozumieją doskonale, że nie można lekceważyć wytwórczych warunków społeczeństwa ani też kardynalnych warunków ładu społecznego.

Uniom idzie o udział robotnika w odpowiedniej części dochodu z pracy robotnika.

Na tem polu toczy się też walka między kapitalizmem, a między uniami robotniczymi i w tej walce całe społeczeństwo polskie, z nielicznymi wyjątkami ludzi z zeszłego stulecia, stoi po stronie robotników.

Na pierwszy rzut oka może poniekąd zadziwić, dlaczego to właśnie w Ameryce w walce o pracę najracyonalniejszy zapanował kierunek, skoro w cywilizowanej Europie do kierownictwa i do agitacyi, do komendy i do czynu dojrzalsze były elementa.

Powody są dwa.

Pierwszy tkwi w żywiołowej samorzutności i odwadze Amerykanina, drugi w maszynowym systemie pracy amerykańskiej.

System maszynowy ogranicza robotnika do pewnej części danego wyrobu, pozbawiając go możności zapoznania się z całością, przelania w pracę swego talentu i wydobycia się na stanowisko samoistne. W tym systemie robotnik, zwłaszcza w latach późniejszych życia, zdany jest na łaskę i niełaskę przedsiębiorcy, albowiem wyrzucony z fabryki nie ma żadnego innego przed sobą pola.

I w takiej chwili jeden ma przed sobą okropny widok: po latach pracy nędzę swoich ukochanych, nędzę, której nie może zapobiedz.

Z tego właśnie wynikają położenia pełne grozy i rozpaczy i to sprzęga samorzutne siły amerykańskie do samorządnego zabezpieczenia.

To nie rewolucya, ale to konieczność, to kardynalny warunek przyszłości?

A Polacy?

Dla nas właśnie, którzy w Stanach Zjednoczonych na 100 głów pracujących mamy 75 procent już nie robotników, ale ubogich wyrobników dziennych, są unie robotnicze bardzo cenną pomocą w wywalczeniu lepszych warunków pracy.

To, co wypisują rozmaite pisma nasze, że unie to socyalizm, jest nieznajomością sprawy.

Unie nie zajmują się polityką i wcale nie mieszają się do spraw Kościoła i zaliczają do swego grona najlepszych katolików.

Katolik dlatego, że jest katolikiem, nie potrzebuje koniecznie chodzić w łachmanach i boso, byle przy ostrogach.

System unijny nie przeszkadza też specyalnej organizacyi robotników polskich i katolickich i są już nawet takie unie jak np. polska unia drukarzy.

Dla ludzi tak "głęboko wykształconych", dla których "robotnik" to tyle co: "socyalista", a zorganizowany robotnik to już zaraz "anarchista" — jest oczywiście w porządku społecznym jeden bardzo odpowiedni zakład: "dom obłąkanych w Dunning".

* * *

Praca ludzka obchodząc swoje święto nie może zapominać o wielkich drogowskazach swoich i zasłużonych mężach, którzy głębokiemi myślami utorowali drogę do postępu w duchu Chrystusowym.

W r. 1864 pojawiło się dzieło p. t.: "Sprawa robotnicza i chrześcijaństwo", które do głębi poruszyło całą Europę.

Autorem był Biskup Moguncyi, Ketteler.

On pierwszy zwrócił na to uwagę rządu niemieckiego i całej Europy, że kwestya socyalna nie zasadza się na "dobroczynnem nakarmieniu głodnych" ani też na "nadaniu proletaryatowi prawa sięgania do kieszeni posiadających" — ale że idzie o "etykę chrześcijanizmu, o sprawiedliwość dla pracujących po myśli Chrystusowej.

Ketteler oczekiwał jednak zbyt wiele od Kościoła i w tymże stopniu okazywał ogromną nieufność na widok usiłowań świeckich lub państwowych, dążących do polepszenia doli robotników.

Wielki umysł Papieża Leona XIII głębiej w tę rzecz sięgnął i uwzględnił zarówno konieczność reform prawodawczych jak i pomoc Kościoła z nieprzebranym skarbem pociech religijnych, czynów miłosierdzia i zachęceń, łagodzących cierpienia, a co więcej usuwających zwątpienie i rozpacz.

Przez jedno zdanie: "non despicies servum tuum" — "nie pogardzaj niewolnikiem twoim" przekształcił Kościół całe społeczeństwo rzymskie i zbudował bity gościniec do wyzwolenia ludzi pracy i do nowych pojęć etycznych w stosunkach ludności, w jej braterstwie.

Geniusz Leona XIII opanował wszystkie nowatorstwa w dziedzinie socyalnej i z duchem wyrozumiałości, miłości i pojednania zgłębił wszystkie potrzeby i całe położenie robotników.

Na tem oparł słynną swą encyklikę "Rerum nowarum" o kwestyi socyalnej.

Encyklika ta Leona XIII nosi datę 10 maja 1891 i upływa właśnie dwudziesty pierwszy rok od jej ogłoszenia.

Encyklika zdumiewa czytelnika swem głębokiem uznaniem dla świeckiej działalności, czy to społeczeństwa, czy to państwa i zyskuje, a raczej zdobywa przekonanie każdego swem oświadczeniem, że państwu należy się przodownictwo w sprawach społecznych i że przymus prawny jest niezbędny tam, gdzie siła etyczna nie wystarcza.

Błędy polityki bieżącej, płynące najczęściej z zaślepienia namiętnego większości parlamentarnych, nie ukrywały przed przenikliwością Leona XIII natury nowożytnego państwa i nie zasłoniły mu dziwnie szerokich horyzontów.

Określenie też stanowiska i wpływów dopełniających, jakie nowożytne państwo winno zająć wobec jednostki, rodziny i społeczeństwa, jednoczy w sobie rozum i rozwagę i gruntowne zbadanie nauki świeckiej.

Zasługę encykliki bardzo trafnie i gruntownie ocenił uczony nasz Rembowski w dziele swem o Leonie XIII.

Niech nam wolno będzie następujący przytoczyć ustęp:

Encyklika Leona XIII — czytamy — rozumie dobrze, że organa społeczno - polityczne niezdolne są rozwiązać stanowczo i wiekuiście sprawy socyalnej. Wszystkie też, ale to wszystkie razem, nie zdołają jej usunąć z palącego porządku dziennego ludzkości, choćby nawet działały w solidarności i poświęceniu. Ale zjednoczenie jednostki, rodziny, społeczeństwa i państwa w należytem zrozumieniu reform dla klas robotniczych, może przynajmniej złagodzić cierpienia biednych i zapobiedz wstrząśnieniom społecznym.

Jedność działania, duch publicznego poświęcenia się i zaparcia osobistego, wszystkie te objawy płyną ze źródła zdrowego obyczaju i siłę swą czerpią w etyce.

Kościół ma posłannictwo utrzymania i uszlachetnienia obyczaju, na którym się ostatecznie opiera całe życie prywatne i publiczne.

Leon XIII w encyklice swej nie zabiera na rzecz Kościoła żadnej z funkcyi świeckich — czy to ekonomicznego, czy politycznego charakteru, ale upomina i przestrzega po mistrzowsku, aby wszelkie instytucye prywatne czy publiczne, nie odbiegały od zasad etyki, aby w imię egoizmu lub pożytku chwilowego nie dławiły poczucia sprawiedliwości.

Leon XIII był w tem znaczeniu twórcą unii robotniczej i akcyi państwowej w sprawie tak doniosłej.

KAPŁAN KATOLICKI ZASZCZYCONY PRZEZ TEODORA ROOSEVELTA.



Photo by American Press Association.

Ks. Jan J. Curran z Wilkes Barre, Pa., jest jednym z najpopularniejszych kapłanów katolickich, pracujących w regionach węglowych w Pennsylwanii. Był zawsze przyjacielem robotników. Kiedy w r. 1902 wybuchł strajk węglowy, pojechał na czele komitetu do prezydenta Roosevelta w tej sprawie. W tych dniach ks. Curran obchodził 25-letni jubileusz kapłaństwa swego, na którą to uroczystość przybył także p. Roosevelt. Rycina powyższa przedstawia właśnie byłego prezydenta z ks. Curran po jednej stronie i ks. Biskupa M. J. Hoban ze Scranton po drugiej stronie, oraz innych księży, którzy brali udział w jubileuszu tego zasłużonego kapłana i przyjaciela robotników.

CHICAGO.

Z PRAC ARCYPASTERSKICH NAJPRZ. KS. BISKUPA RHODEGO.

Z Bay City, gdzie jak wiadomo zorganizowanem zostało "Zgromadzenie kapłanów polskich", pojechał ks. Biskup na rekolekcye kleru katolickiego do South Bend, gdzie w Uniwersytecie "Notre Dame" zgromadzili się już w tym celu JE. Najprz. ks. Arcybiskup Quigley i 285 kapłanów.

Rekolekcye trwały aż do piątku.

We czwartek na prośbę Zarządu "Związku Polek" ks. Biskup odwiedził Sejm tej organizacyi i z prawdziwem namaszczeniem mówił o współpracownictwie Polek w sprawie naszego odrodzenia w duchu katolickim i narodowym.

Z JÓZAFATOWA.

Różnorodne i tu są czynniki społeczne, bo dusza polska rozrywana przez rozmaite agitacye łatwo daje się to tym, to owym powodować. Ale nasz ks. Proboszcz Lange, radca arcybiskupi, umie w harmonii i obywatelskiej przyjaźni rodaków utrzymać. Wszystko się też w przykładnej zgodzie układa i aż miło iść na nabożeństwo do domu Bożego, w którym zawsze ludek nasz znajdzie pokrzepienie na duchu. A jak się trafią oporni, to dość, że na nich nasz ks. proboszcz niełaskawie spojrzy, to już im żal i wstyd i sami zgody szukają.

Mieliśmy tu piękną uroczystość z powodu instalacyi Tow. Młodzieńców św. Wojciecha nr. 625 Zjedn. Pol. Rz. Kat. Zorganizował towarzystwo to ob. Leon Winiecki. Przy instalacyi miał piękną mowę Przew. ks. radca Lange, — tłómaczył, co to jest "Zjednoczenie" w duchu serca Jezusowego i jaka to musi być miłość bratnia, aby temu Sercu winny hołd okazać. Przemawiali nadto ob. Bierschke i prezes nowego Towarzystwa Józef Semp. Trzeba też zaznaczyć, że wszyscy byli dla tego u Stołu Pańskiego, a potem fotografowali się wspólnie. Towarzystwo ma własną chorągiew i subcharter w ramach oprawny. Ale serca są bez oprawy, bo chłopskie, polskie i szczere.

OCHRONKA ANIOŁA STRÓŻA.

W Town of Lake na rogu 48-ej i Paulina ul. była amerykańska ochronka, gdzie matki pozostawiały dzieci idąc do pracy. Nasz kler polski w okolicznych parafiach bolał nad tem, że dzieci tam się psują i wynaradawiają. Ks. Proboszcz Ludwik Grudziński od Jana Bożego porozumiał się tedy z ks. Proboszczem Stanisławem Cholewińskim z parafii św. Józefa i ks. F. Karabaszem z parafii Najsł. Serca Jezusa i wszyscy trzej założyli polską ochronkę pod wezwaniem "Anioła Stróża". Ochronka ta znajduje się przy ul. 45-tej i Ashland ave., a księża płacą rentu $90.00 miesięcznie. Ale pożytku jest więcej jak za $9000.00 na miesiąc. Matki polskie z okolicy też ogromnie też rade, że opiekę nad zakładem objęły Siostry Felicyanki. W ochronce mogą teraz matki polskie z zaufaniem zostawiać dziatwę, która mieć będzie bezpłatne obiady i troskliwą opiekę. Bóg zapłać za to szanownym założycielom. Dzieciom podaliście, zacni księża, rękę, toście tem matki wzięli za serce i będzie teraz większa zgoda we wszystkich okolicznych parafiach.

Z IRVING PARKU.

Nowy kościół, gdzie jest proboszczem ks. Apalet, otrzymał nazwę Niepokalanego Serca Maryi i stanie przy N. Spalding ave. i Grace ul.

Ks. Apelt bardzo sobie ujął całą okoliczną Polonię, gdyż przyuczył się pod długoletnim kierunkiem Przew. ks. Langego do uprzejmego wyrozumienia i umie lud zgłaszający się przygarnąć i zachęcić.

Nawet nikt nie spodziewał się, że tylu będzie parafian, ilu ich widujemy na nabożeństwach, a więc pani Strojnowska, państwo Tadeuszowie Szydłowscy, państwo Broniec, Grabowicze, Nowakowie, Najdowscy, Melke, Rettschagowie., Helwigowie, Wal. Górscy, Hajdischowie, Kilińscy i wielu innych.

Młodzież założyła Tow. św. Rajmunda, które liczy już 21. członków.

Administracya jest następująca: Prezes Stanisław Wiśniewski, wice-prezes Eugeniusz Górski, sekretarz protokółowy Stefan Kaźmierczak, sekretarz finansowy W. S. Karamal, kasyer Jan Piotrowski, opiekunowie kasy: Fr. Haidysch i L. Karamal, marszałek I. Fr. Melke, marszałek II, St. Huntowski. Kapelanem tego towarzystwa jest Wiel. ks. Rajmund Appelt.

Z WACŁAWOWA W AVONDALE.

Druga parafia w Avondale otrzymała imię św. Wacława i w ten sposób otrzymaliśmy nową dzielnicę polską "Wacławowo". Proboszcz ks. Ferdynand Ścieszka, zamieszkał na razie pod nr. 3452 N. Lawndale ave. róg Cornelia ave. i załatwia tam sprawy parafialne. Nabyty stary kościołek przeprowadzono z Jackowa i odnowiono.

Od 1. Września będą się już odprawiać nabożeństwa o 8. i o 10. rano.

Dnia 2-go Września, odbędą się wpisy najmłodszych dzieci do szkoły parafialnej św. Wacława. Teraz pomieszczenia jest tylko na 70 dzieci, a na święta Bożego Narodzenia, gdy gotowy będzie nowy gmach, otwarte będą inne klasy. Tymczasem dzieci starsze uczęszczać mają jeszcze do szkoły św. Jacka. Kierownictwo nad szkołą parafialną św. Wacława objęły Siostry Felicyanki.

DOJAZD DO CMENTARZA ŚW. WOJCIECHA.

Dojazd ten jest w iście opłakanym stanie i w pogodne nawet dnie przejeżdżać tam trzeba przez wyboiska i nigdy niewyschnięte kałuże. Upominali się o to u komisarza robót publicznych księża nasi z komitetu cmentarnego: Ks. Lud. Grudziński, ks. Fr. Wojtalewicz, ks. Fr. S. Rusch i ks. St. Siatka. Interweniował alderman Czekała i deputowany komisarza Kostner przyrzekł zająć się tą sprawą.

WYCIECZKA SIEROTEK.

Sierotki z naszego polskiego Sierocińca św. Jadwigi w Norwood Parku miały także przyjemność, gdyż prezes Rady powiatowej Piotr Bartzen urządził im bezpłatną wycieczkę do Riverview Parku. W tej wycieczce wzięło udział 125 sierotek pod kierunkiem kapelana ks. Fr. S. Ruscha. Kompania tramwajowa dostarczyła dwa wozy tramwajowe bezpłatnie. Za dobroć sierotkom okazaną wszystkim około wycieczki zasłużonym niech Opatrzność Boża płaci!

Z JADWIGOWA.

Otrzymujemy list, że paniom Maryi Grubich i Bronisławie Wawrzyńskiej powiodło się zebrać już dla nowego tow. żeńskiego im. św. Jadwigi Zjednoczenia Pol. rz. kat. 60 członków.

Związkowcy starają się także o nową grupę. Jako organizatorzy pracują ob.: Józef Konewka, Stanisław Grzegorek i Władysław Monka.

Tow. Kawalerya Polskich Ułanów, gr. 1267 Z .N. P., na posiedzeniu ostatniem wybrało jako delegata na Sejm Zw. Wojsk Polskich swego prezesa ob. Wojciecha Pokłackiego, obecnego pułkownika Zw. Wojsk Pol. Ob. Pokłacki utrzymuje elegancko urządzony bufet pn. 1110 N. Robey ul. i należy do nadzwyczaj czynnych członków wśród związkowców.

Z Tow. Gwardya Kościuszki z Jadwigowa, gr. 1299 Z. N. P., wyjeżdża kapitan ob. Franciszek Porzuczek, obecny prezes Związku Wojsk Polskich i wice-prezes Gminy No. I. na Jadwigowie.

Z ANNOWA.

Z początkiem roku szkolnego utworzone będą w naszej parafii trzy nowe klasy i szkoła doprowadzona do ósmego stopnia. Nauki udziela 14-cie sióstr Nazaretanek.

Miejscowy organista p. S. M. Bystrzyński pracuje nad podniesieniem artystycznem chóru parafialnego i posiada ich aż cztery, gdzie oprócz pieśni liturgicznych ćwiczy każdy chór i w pieśni narodowej.

W parafii jest około 26 Towarzystw, które odbywają swe posiedzenia w hali parafialnej, niektóre w halach prywatnych.

Tow. Budowniczo-Pożyczkowe i Kasa Oszczędności Króla Jagiełły, którego sekretarzem jest p. S. M. Bystrzyński, zam. pn. 2152 W. 18 ul., rozwija się doskonale. Dość wspomnieć, że do dnia 1-go lipca za jeden rok dochód obrotowy wynosił $216,661.19. Jak na stosunki tamtejsze to dość dużo. Posiedzenia odbywają się w każdy wtorek w domu na rogu 18 pl. i Leavitt ul.

Z WYŻSZEJ SZKOŁY ZWIĄZKOWEJ W CAMBRIDGE, SPRINGS, PA.

Rektor Piątkowski ogłasza:

"Wszyscy uczniowie, którzy zgłosili swoje aplikacye do Kolegium Z. N. P. po 20. sierpnia, lub którzy bez poprzedniego nadesłania kart wpisowych mają zamiar przybyć do szkoły, mogą się zgłosić do zakładu w dniach od 7. do 9. września. Z powodu bowiem liczniejszego napływu uczniów, niż to można było przewidywać, egzamina i wstępne przygotowania dłużej o kilka dni potrwają".

Sekretarzem przy wyższej szkole Związkowej został ob. Waliński, były współpracownik w biurze realnościowem dyrektora Związku Nar. Pol. ob. Mermela.

Dla odjeżdżającego wyprawiono w przyjacielskiem kole piękny wieczór, w czasie którego przygrywała kapela Sokoła gr. 192 Z. N. P. pod kierunkiem ob. M. Pasierba.

Dyrektor Mermel pożegnał odjeżdżającego bardzo serdecznie.

ZAKŁADY WYCHOWAWCZE ŻEŃSKIE.

Wyższych takich zakładów będzie w rozpoczynającym się roku szkolnym dwa, a mianowicie:

Akademia Najświętszej Rodziny, prowadzona przez Siostry Nazaretanki, zakład o wyrobionej już i zasłużonej sławie dobrego wychowania panien przy W. Division ul., tuż obok Kolegium św. Stanisława Kostki, oraz **Zakład wychowawczy i naukowy Sióstr Zmartwychwstanek.**

Jak wiadomo, Siostry Zmartwychwsania Pańskiego zamierzają wznieść gmach pod wyższy zakład wychowawczy i naukowy żeński w Norwood Park, Ill., gdzie w roku bieżącym zakupiły znaczną przestrzeń ziemi.

Tymczasowo, dopóki budowa nie będzie ukończoną, Siostry Zmartwychwstanki prowadzą tego rodzaju uczelnię w domu swoim zakonnym przy ulicy Hermitage, gdzie również dla małych dzieci obojga płci istnieje zakład froeblowski.

Po bliższe szczegóły i informacye proszę się zgłosić pnr. 1849 N. Hermitage ave., Chicago, Ill.

Z KOLEGIUM ŚW. STANISŁAWA KOSTKI.

Rok szkolny zaczyna się 9-go września uroczystem nabożeństwem. Równocześnie mury internatu otworzą się dla licznych wychowanków, których wpisem zajmuje się już od kilku dni O. Bocian, wice-rektor. Sale dla internistów świeżo odnowione, przedstawiają się bardzo schludnie i młodzież znajdzie wszystkie wygody.

Ks. Rektor Zapała z Bay City pojechał za połowem, aby nieco funduszów przysporzyć, gdyż szkoła, która już istnieje lat 21, nie może przez to cierpieć, że opodal toczy się całkiem niepotrzebna wojna o to, za ile Związkowcy mogli byli kupić swoją szkołę, a za ile ją kupili. To jest przecież wewnętrzna sprawa Związkowców. Rodziców polskich nic to nie obchodzi. Związkowcy, którzy mają zaufanie do szkoły związkowej i tak oddadzą tam swoje dzieci. Rodzice zaś, którym zależeć będzie na wychowaniu dzieci w Chicago, trafią z pewnością do Kolegium św. Stanisława Kostki, które przez 21 lat pracy nad polską młodzieżą zasłużyło na uznanie. Smutnem jest, że nawet do spraw wychowania wciąga się politykę. A szkół wyższych nie mamy przecież za wiele i wszystkie powinne być pełne, byle rodzice polscy zrozumieli, że tylko w polskich zakładach naukowych zdobyć może dziatwa szczerze narodowe i katolickie wychowanie.

OGROMNĄ ULEWA.

W poniedziałek o 2-giej po poł. z niezwykłą szybkością zagrzmiały pioruny i niebywała ulewa zalała niemal wszystkie ulice i niższe domy w Chicago. Od piorunów w 4 domach wybuchły pożary na szczęście lokalnej natury. Wody zalały wszystkie hale w bezmentach urządzone, nie oszczędzając nawet hotelu Auditorium Annex. gdzie wszystkie dolne sale i krużganki podziemne zalane były brudnym mułem. W polskich dzielnicach pracownie w suterenach ogromnie ucierpiały, gdyż żywiołowego naporu wody nie mogły wytrzymać licho urządzone kanały i zlewy. Wszystkie niemal drukarnie polskie, introligatornia Olszowego, kręgielnia u Schoenhofena itp. bardzo ucierpiały. Straż ogniowa zajęta przy licznych pożarach nie mogła w czas dopomódz przy pompowaniu wody. Do późna w nocy trwała akcya ratunkowa. Straty są olbrzymie. W okolicy burza także poczyniła ogromne szkody.

Ze Związku Narodowego Polskiego. W imieniu Zarządu wyjechali w ubiegłym tygodniu parowcem "Missouri" do Mackinac Island sekr. generalny S. J. Czechowicz i dyrektor Leon S. Mallek na Sejm "National Fraternal Congress". Związek N. P. jest jedyną polską organizacyą należącą do "National Fraternal Congress".

Prof. Drygalski, słynny geograf, bawił w Chicago z gronem geografów europejskich i zdumiony był ogromnym rozwojem życia polskiego. Gdyby był dłużej, to już by mu nasze domowe szczury dość serca nagryzły, naprowadzając przed oczy całą ohydę prywaty i nieustannego tarzania się w błocie.

Ob. Andrzej Cholewiński, dypl. aptekarz z Bridgeportu przy So. Morgan i 3 2ul., zaręczył się z panną Rozalią Tomaszewską, córką państwa Róży i Piotra Tomaszewskich, starych osadników tej dzielnicy.

Nowe prawo pocztowe wchodzi w życie od 1. Września. Odtąd we wszystkich miejscowościach tak jak dotąd w Chicago poczta w niedzielę będzie dla wszystkich przesyłek, z wyjątkiem "Special Delivery", zamknięta. W myśl nowej ustawy pobierający $1100.00 pensyi otrzymają od 1. Września o $100.00 podwyżkę.

Strajku tramwajowego nie będzie! Burmistrz Harrison zdołał doprowadzić do zgody. Na razie zgoda jest prowizoryczna i dotyczy tylko tramwajarzy. Co do kolei górnej trwają jeszcze układy, które zatwierdzi powszechne głosowanie interesowanych. Przymierze, czy też zawieszenie broni, zawarto na lat trzy, w czasie których ma obowiązywać następująca tabela płacy:

Dla motorowych i konduktorów, za godzinę:

Przez pierwsze 3 miesiące	23c
Przez drugie 3 miesiące	25c
Przez dalszych 6 miesięcy	26c
Przez następnych 6 miesięcy	27c
Przez czwartych 6 miesięcy	28c
Przez trzeci rok	29c
Przez czwarty rok	30c
Przez piąty rok	31c
Przez następne lata	31c

Wszyscy inni pracownicy otrzymają podwyżkę 1c po pierwszym, a potem po drugim roku służby. Ta podwyżka płacy jest obliczaną przy pracy 9-cio godzinnej.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

ROZWÓJ OJCOWA.

Dobra ziemskie "Słupianka-Rzeczki", o półtorej wiorsty odległe od Ojcowa i około 3-ch wiorst od zamku "Pieskowa Skała" należą do klucza dóbr Pieskoskalskich i mieszczą w sobie pamiątki staropolskie, pomiędzy innemi — okopy byłych stawów ochronnych przed najściem nieprzyjaciela na zamki w Ojcowie i Pieskowej Skale. Dobra te oddawna są w posiadaniu żydów; w ostatnich czasach nabył je Szmul Kamrat i S-ka ze Skały. Obecnie p. M. Rynkiewicz, chcąc zachęcić kuracyuszów w Ojcowie do zwiedzania pięknych okolic, nabył większą przestrzeń ze wspomnianych dóbr z grotą "Koziarnią" i urządził w niej miejsce wypoczynku i dla rozrywek, a na przyszły sezon zamierza zbudować nawprost groty mleczarnię itp. Dotychczas jednak, mimo wszelkich wysiłków, publiczność nasza niechętnie odwiedza "Koziarnię", uważając ją za własność "żydowską". Niewątpliwie uprzedzenie to powoli zginie. Grota "Koziarnia" należy do pierwszych osobliwości Ojcowa: ma wspaniałe wejście, wysokie i piękne sklepienie, oraz dwie komory ciemne.

POŻAR POŁOCKA.

Według ostatnich wiadomości, niemal całe miasto Połock zostało zamienione w perzynę. Z 20,000 ludności ucierpiała przeszło połowa. Około 1,000 domów padło pastwą płomieni. Straty około 2-ch milionów rubli. Pożar rozpoczął się w sobotę, 10 sierpnia około g. 10 wieczór, w lichym domku drewnianym żyda Marmera przy rynku Drzewnym w pobliżu korpusu kadetów. Ogień, przerzucany wiatrem z miejsca na miejsce, wkrótce objął cały kwadrat domów. Acz kolwiek miejscowa straż ogniowa ochotnicza przybyła na miejsce dość prędko, lecz pękające wciąż kiszki sikawkowe utrudniały wciąż pracę. Brak wody dawał się odczuwać od samego początku. Rzeka Połota została wyczerpana do dna. Przybyła wkrótce straż kolejowa ze stacyi Połock kol. żel. Rysko-Orłowskiej, tudzież 5-ty batalion kolejowy z dowódcą na czele. Wezwano telegraficznie straże z Witebska i Dyneburgu. Ogień tymczasem szerzył się stopniowo coraz dalej ku śródmieściu. Płonęły więc duże gmachy szpitala i przytułku żydowskiego i apteka, w której eksplodowały materyały wybuchowe, jak benzyna, eter itd. Wszystkie hotele wkrótce zostały zniszczone. Wreszcie ogień dosięgnął Placu. Budynki straży ogniowej wraz z wieżą stanęły w płomieniach, a niebawem języki ogniowe zaczęły się wydobywać i z pod dachu jedynego w Połocku kościoła. Jak wiadomo, aparat, relikwie św. Andrzeja Boboli i Przenajśw. Sakrament udało się ocalić. W końcu cała niemal ul. Witebska została objęta ogniem. Większa część gmachów po-jezuickich dzisiejszego korpusu została zniszczona. Nadto spalił się gmach policyi powiatowej. W niedzielę ok. g. 4-ej rano pożar zaczął przygasać, lecz zgliszcza płonęły jeszcze do wtorku. Słowem dwie trzecie miasta zniszczone.

ZBRODNIA ALKOHOLIKA.

Warszawa. W dzielnicy jerozolimskiej lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość o zbrodni, dokonanej przez nałogowego alkoholika w przystępie szału pijackiego. Według zebranych na miejscu szczegółów, zbrodnia ta dokonaną została w następujących okolicznościach: Na tyłach świeżo wybudowanego hotelu Polonia od ul. Nowogrodzkiej znajduje się parterowy domek, zamieszkany przez trzy tylko rodziny; w głębi zaś znajdują się stajnia i wozownia p. Hosera. Spokój mieszkańców małego domku zakłócały ciągłe awantury, które w przystępie szału pijackiego wyprawiał właściciel składu węgla, Nader. Nie ograniczał się on na katowaniu swej żony, ale w razie jakiejkolwiek z jej strony opozycyi, urządzał prawdziwy pogrom w mieszkaniu. Nie dalej jak w sobotę, pijany Nader wróciwszy do domu pobił tak dotkliwie swą żonę, że ta jękami zmusiła sąsiadów do interwencyi. Z pomocą — przybył Naderowej sąsiad, woźnica p. Hoserów, Andrzej Papiernik, który perswazyami swemi chciał wpłynąć na pijaka, by zaprzestał katowania żony. Nader wprawdzie wypuścił z rąk swą ofiarę, która korzystając z tego, uciekła na razie z mieszkania, ale następnie w paroksyzmie szału pijackiego, zaczął tłuc swe skromne ruchomości. Ten pogrom sprawił, że Naderowa wkrótce powróciła do mieszkania. Tymczasem wyczerpany ekscesami i alkoholem pijak rzucił się na łóżko i zasnął snem kamiennym. Obudził się dopiero nazajutrz i chcąc ugasić pragnienie po sobotniem pijaństwie, posłał po wódkę, którą też od samego rana hojnie się raczył. Już podpity zauważył przez okno Papiernika, który na podwórzu przygotowywał powóz, mając wkrótce wyjechać. Wtedy widocznie przypomniał sobie, że w sobotę Papiernik wystąpił w obronie jego żony, toteż jął go obrzucać obelgami, na które jednak nie reagował zupełnie zajęty zaprzęganiem koni woźnica. Chcąc go widocznie sprowokować, Nader rzucił się na swą żonę i zaczął ją pięściami bić. Wtedy Papiernik nie mogąc dłużej utrzymać spokoju, zaczął strofować Nadera, zwracając mu uwagę, że przynajmniej w niedzielę mógłby dać żonie wypoczynek i nie katować jej. Te słowa zajętego pracą człowieka podziałały na Nadera, jak czerwona chustka na byka. Schwycił za nóż i wybiegł bez czapki na podwórze. Zanim Papiernik zdołał się zoryentować w sytuacyi i przyjąć pozycyę obronną, Nader z nożem w ręku stanął nad nim i krzycząc "ja cię nauczę dawać mi nauki" — utopił nóż w jego piersi. Zaznaczyć należy, że Papiernik był bez surduta, który jak wszystkie woźnice miał włożyć dopiero w ostatniej chwili, gdy siadał na koźle. Cios alkoholika okazał się straszny. Jak się okazało, nóż nadwerężył osierdzie. Do rannego wezwano Pogotowie, które go odwiozło do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie Papiernik w niespełna godzinę zmarł. Zabójca, korzystając z ogólnego zamieszania, uciekł i udał się do swego brata, mieszkającego przy ul. Hożej, l. 10. Ponieważ jednak tam nie chciano mu dać wódki więcej, że już jest pijany, więc wkrótce wrócił do domu, chcąc zaopatrzyć się w pieniądze na dalsze pijaństwo. Przeliczył się jednak, gdyż w domu czekała nań policya, która go aresztowała i po spisaniu protokółu odesłała do więzienia śledczego. Pijany Nader zbrodnię swą motywuje chęcią oduczenia Papiernika od wtrącania się do jego spraw osobistych. Zwłoki Papiernika odstawiono do gabinetu medycyny sądowej, gdzie dokonaną została sekcya.

ECHO KRADZIEŻY W ZAKŁADZIE ŚW. KAZIMIERZA.

Warszawa. Jeszcze w maju roku 1910, do kościoła przy zakładzie sióstr miłosierdzia św. Kazimierza w Warszawie zakradli się złodzieje, łupem ich stała się monstrancya, różne wota, oraz korona z Matki Boskiej, wysadzana sztucznymi kamieniami. Rozpoczęte dochodzenie nie wykryło świętokradzców. Dopiero w rok potem znajdujący się w więzieniu i skazani na 8 lat robót ciężkich za bandytyzm Piotr Zalewski i Teofil Grabowski przyznali się do owego świętokradztwa, wskazując jako uczestników, szereg różnych osób. Rozpoczęto śledztwo, które jednak nie dało spodziewanych wyników. Okazało się, że Zalewski i Grabowski nie działali bynajmniej pod wpływem wyrzutów sumienia, lecz po prostu chcieli zemścić się na różnych osobach przed udaniem się na katorgę; w tym celu oskarżyli i siebie, co zresztą niczem im nie groziło, gdyż wyrok za świętokradztwo pochłonięty by został przez wyrok, skazujący ich na roboty ciężkie za rozboje. W rezultacie okazało się, że w sprawie niema danych nietylko do skazania osób, oskarżonych przez Zalewskiego i Grabowskiego, lecz nawet i do skazania ich samych, za świętokradztwo. Wobec tego sąd sprawę umorzył.

ZAMORDOWANIE URZĘDNIKA ROSYJSKIEGO.

Częstochowa. Miasto nasze i okolice stały się od pewnego czasu widownią senzacyjnych mordów skrytobójczych. Po zabójstwie ś. p. Bojemskiego i świeżym zamachu na policmajstra p. Piekura, znów mamy do zanotowania fakt skrytobójczego morderstwa. Onegdaj wieczorem na ul. Nowej jakiś mężczyzna wystrzałem z rewolweru, położył trupem na miejscu kancelistę magistratu, Władysława Buraka, poprzednio urzędnika biura policmajstra. Po dokonaniu krwawego czynu, zabójca zbiegł bez śladu. Motywy zbrodni niewiadome. Władze podjęły energiczne śledztwo.

30 MILIONÓW FAŁSZYWYCH RUBLI.

Petersburg. Jeszcze w ubiegłym roku spostrzegły banki rosyjskie, iż w obiegu znajduje się olbrzymia ilość fałszywych banknotów. Dopiero teraz jednak udało się policyi rosyjskiej odkryć, iż falsyfikaty te pochodzą z Francyi. Odkryto mianowicie formalną fabrykę banknotów w Nicei. Mieściła się ona w willi, a zaopatrzoną była w nowoczesne urządzenia mechaniczne. Znaleziono tam 150,000 falsyfikatów gotowych, na sumę 30 milionów rubli. Jako fałszerzy ujęto w Paryżu 38-letniego Roberta Lewentala i jego kochankę Amalię Wołodko.

NAPAD NA TRAMWAJ.

Łódź. Na stacyi krańcowej tramwajów, dwóch uzbrojonych w rewolwery bandytów, dokonało napadu na podwójny wagon tramwajowy. Grożąc rewolwerami, odebrali konduktorom Imie i Krawczykowi torby z 80 rb., poczem zbiegli. Zarządzony pościg nie doprowadził do żadnego rezultatu.

UJĘCIE MORDERCÓW.

Z Częstochowy donoszą, że naczelnik wydziału śledczego w Piotrkowie dokonał aresztowania morderców dyrektora fabryki Hantkiego ś. p. Maryusza Bojemskiego. Z pośród trzech ujętych, dwaj oskarżeni są o dokonanie mordu, trzeci zaś o współudział w zbrodni.

W OBRONIE ZŁODZIEI I ŁAPOWNIKÓW.

Warszawa. Wobec ostatnich rewizyi kolei nadwiślańskiej i wykrycia olbrzymich nadużyć, szereg urzędników pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, przez co utracili oni prawa wyborów do Dumy. Zakłopotane z tego powodu organizacye rusyfikacyjne w Warszawie, wysłały delegacyę do Petersburga celem starania się o przywrócenie praw wyborczych podsądnym urzędnikom.

SKAZANIE SZPIEGÓW W ROSYI.

Warszawa, Królestwo. W Wilnie pięć osób skazano za szpiegostwo na rzecz państwa niemieckiego na karę od 4 do 8 lat domu karnego. Zasądzeni mieli wydać Niemcom rosyjski plan mobilizacyjny. Sprawa ta była w związku z aresztowanym przez władze niemieckie rosyjskim komisarzem pogranicznym Drechslerem, którego również podejrzywano o szpiegostwo.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Wilno. W poniedziałek, w składzie aptecznym kupca Długina przy ul. Zawalnej, skutkiem nieostrożności przy ogrzewaniu kwasu karbolowego na maszynce "Primus" nastąpiła eksplozya benzyny w butli i pożar.

Ogień ugasiła straż ogniowa w ciągu 2 godzin. Długin oblicza swe straty na 15 tys. rubli, towary zaś były ubezpieczone w Tow. "Warszawskiem" tylko na 2 tys. rubli. Poza tem poniósł dotkliwe straty od pożaru właściciel pokoi umeblowanych, mieszczących się nad składem aptecznym Długina.

Ks. Harasimowicz, były proboszcz kłecki, przed rokiem, jak wiadomo, zesłany został na wygnanie na trzy lata do Archangielska. Obecnie władze mu pozwoliły resztę kary, t. j. dwa lata, spędzić na wygnaniu za granicą. Ks. Harasimowicz skorzystał z tego pozwolenia i jest właśnie w drodze za granicę.

Piotrków. W Częstochowie na ulicach Nowej i Krakowskiej zabici zostali pisarz magistratu i robotnik fabryczny. Przestępcy, należący do grupy rewolucyonistów mścicieli, zdołali się ukryć. Osobistości ich stwierdziła policya.

Kijów. Przy rozkopywaniu góry fortyfikacyi Pieczerskiej znaleziono jaskinię 3 i pół arsz. kwadratową z wejściem w kształcie korytarza i śladami starożytnego grzebania. W jaskini znaleziono przeszło 30 zwłok.

Łódź. W czerwcu t. b. zawieszone zostało wydawnictwo "Kur. Łódzkiego" za umieszczenie listu nadesłanego do redakcyi przez "partyę mścicieli", w którym były pogróżki pod adresem przedstawicieli władzy. Obecnie redaktorowi odpowiedzialnemu tego pisma, p. Hillerowi, wręczono akt oskarżenia. P. Hiller pociągnięty został do odpowiedzialności z artykułu 1054 ust. o karach. Artykuł ten grozi ciężkiemi robotami.

Trucicielstwo. Aresztowano w Warszawie, na żądanie policyi mińskiej, Jana Rolaka, oskarżonego o otrucie całej rodziny Markiewiczów na Ludamoncie. Przyszedłszy w roli swata do Markiewiczów, Rolak skorzystał ze sposobności i wsypał trucizny do piwa, po którego wypiciu umarli małżonkowie Makiewiczowie i dwie ich córki. Po spełnieniu zbrodni truciciel uciekł z Mińska.

Skutki burzy. Radom. Burze, srożące się w ubiegłym tygodniu, wyrządziły w ziemi radomskiej wielkie szkody. W samym powiecie radomskim było kilka pożarów od uderzeń piorunu i sporo porażeń piorunowych. W Gminie Radom spaliły się zabudowania gospodarcze na Kapturze; we wsi Janiszów zgorzała stodoła ze zbożem; w Natolinie — wszystkie zabudowania. We wsiach: Maków, Leonów i w majątku Rawica u p. Józefa Osińskiego, gminy Kuczki spaliły się stodoły, obory i inne budynki.

Język litewski w seminaryum nauczycielskiem. Ministeryum oświaty wydało rozporządzenie o wyznaczeniu 400 rb. na wykłady języka litewskiego w seminaryum nauczycielskiem poniewieskiem w roku szkolnym 1912—1913. Jednocześnie ministeryum wyjaśniło kuratorowi okręgu nauk, wileńskiego, że w przyszłości kurator corocznie powinien czynić starania o udzielanie na cel ten 400 rb.

Z Jasnej Góry. W pierwszych dniach lipca gościła w Częstochowie pielgrzymka z okolic Tarnowa w Galicyi, złożona z około 800 osób, pod przewodnictwem członków Sodalicyi Maryańskiej.

"Oczyszczenie" języka rosyjskiego. Odeski oddział wszechrosyjskiego Związku nacyonalistów wystąpi do ministrów oświaty, komunikacyi i wojny z podaniem aby przyczynili się w swoim zakresie do oczyszczenia języka rosyjskiego z wyrażeń cudzoziemskich. Zdaniem petentów, przy budowie kolei na kresach, zaludnionych przez obcoplemieńców, należy nadawać wyłącznie nazwy rosyjskie. Podczas rozpraw nad ustawą wojskową należy usunąć nierosyjskie nazwy urzędników i przedmiotów.

Rusini w Rosyi. Ministerstwo spraw zewnętrznych poleciło gubernatorom t. zw. kraju południowo-zachodniego donieść ministerstwu o wszystkich bibliotekach w stwu o wszystkich bibliotekach w języku maloruskim, maloruskich pismach i instytucyach społecznych, oświatowych i kredytowych, w kórych językiem domowym jest maloruski.

Ile kosztowała budowa cerkwi na Saskim placu w Warszawie? Teraz ogłoszono rachunki. Kosztowała 3,269,000 rubli. W tem jest od osób prywatnych ofiary 480,-000 rubli, a resztę dał skarb państwa.

Z Klonowej. Dzięki staraniom wikaryusza tutejszego ks. Dalaka, a także ludzi chętnych, została założona straż ogniowa ochotnicza, składająca się na razie z 30 członków czynnych i pewnej liczby popierających, która to liczba, przy staraniu organizatorów, wkrótce się powiększy. Na kupno sikawki oraz innych narzędzi tutejsze zebranie gminne uchwaliło 524 ruble z zysków miejscowej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, zaś mundury, kaski i toporki zostały zakupione z pieniędzy składkowych.

W Piotrkowie [mieście guber.] wybuchł pożar na strychu domu piętrowego naprzeciwko kościoła po-pijarskiego. Straż ogniowa zapobiegała, że ogień nie przeniósł się na kościół. Po ugaszeniu pożaru w jednej z izdebek znaleziono zwęglone zwłoki dziecka. Rodzice wyszli na miasto i zostawili małe dziecko w mieszkaniu. Zanim wrócili, dziecko już nie żyło.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

UKRAINA DLA AUSTRYI!

Jak się okazuje, głośne orędzie cesarskie do Rusinów przewróciło Ukraińcom w głowie. Organ ich, "Diło", drukuje w ostatnich czasach szereg artykułów, w których ofiarowuje Austryi... całą zakordonową Ukrainę aż po Don.

"Diło" wychodzi z założenia, że najkorzystniejszą dla Austryi drogą do ekspansyi terytoryalnej byłoby właśnie odebranie Rosyi Wołynia, Podola i Ukrainy właściwej. Podboje na półwyspie Apenińskim i na Bałkanach są dla Austryi bardzo trudne, natomiast łatwa, zdaniem "Diła", i bogata zdobycz stoi otworem przed Austryą w należących do Rosyi ziemiach ukraińskich, z dostępem do Czarnego morza.

Dawniej obawiała się Austrya ciążenia Polaków do Rosyi, t. j. zjednoczenia Galicyi z Królestwem Polskiem pod berłem cesarza rosyjskiego, jako "króla polskiego". Rok 1863 popsuł jednak rachunki między Rosyą i polskim narodem. Gdy na Austryę przyszły ciężkie czasy r. 1866 — zmieniła politykę swoją względem Polaków, spodziewając się, iż przez nich wynagrodzi sobie straty, poniesione tak we Włoszech, jak i przez jej wyrzucenie z Niemiec. Od czterdziestu lat są też Polacy nieograniczonymi panami Galicyi — zwłaszcza gdy Goluchowskiemu i jego następcom udało się nastraszyć Austryę ciążeniem Rusinów galicyjskich do Rosyi.

Polacy nie potrafili zupełnie spolszczyć Galicyi. Pomimo pokostu polskiego — wywodzi "Diło" — Galicya jest dziś może mniej polską, niż była przed pół wiekiem. Żywioł ukraiński rozwinął się potężnie w kraju. Ratując się przed ukraiństwem, "żywili" Polacy moskalofilstwo. Lecz to im nie pomogło. Polska kwestya znikła niemal z widowni europejskiej polityki. Budować na tej podstawie jakiekolwiek rachuby na przyszłość, stało się lekkomyślnością. Natomiast wyrodziło się niebezpieczeństwo, iż wskutek protekcyi polskiej dla moskalofilstwa mógłby największy kraj koronny austryacki wpaść w ręce Rosyi.

"Polski charakter wschodniej Galicyi — pisze "Diło" — nie może zabezpieczyć tego kraju przy Austryi. Dokonać tego może tylko charakter ukraiński tego kraju. Do zrozumienia tej prawdy politycznej przyszły już miarodajne sfery austryackie, jakkolwiek brak im energii, aby to czynem zadokumentować. Austrya powinna podnieść sprawę ukraińską do najważniejszego zagadnienia swojej wewnętrznej polityki. Zbudowawszy sobie najsilniejszą twierdzę we wschodniejGalicji i Bukowinie pod postacią silnie rozwiniętego, politycznego i kulturalnego ukraiństwa — monarchia mogłaby się ograniczyć do takiej wartości ukraiństwa, do jakiej jej największy wróg nie może odmówić prawa".

Dalej następują horoskopy przyszłości. Jeśli monarchia habsburska zechce rozszerzyć swe granice, to rozszerzenie ich na północ jest dla Austryi zamknięte ze względu na sojusz z Prusami, podboje na południu wywołałyby szereg konfliktów, pozostaje więc jedynie wschód.

W końcu "Diło" ogromnie gniewa się na polskie pisma, które zwróciły na to uwagę, że przechwałki galicyjskich polityków ukraińskich, jakoby oni dysponowali 30 milionami zakordonowych Ukraińców i że mogą ofiarować Austryi tę potęgę — są czystą fantazyą. "Diło" twierdzi, że to tylko złośliwa intryga polska może utrzymywać, iż ukraińsstwo nie przedstawia dziś bynajmniej takiego waloru w polityce, za jaki pragnęłoby uchodzić, przyznaje jednakowoż poniekąd, że istotnie w "zakordonowej Ukrainie" nie ma tych sympatyi dla Austryi i dla unii, któremi galicyjscy "ukraińcy" chcieliby już teraz handlować i drogo je sprzedawać. "Diło" tłómaczy to tem, że na te sympatye musi Austrya dopiero "zasłużyć".

Zapewne kosztem Polaków...

WIELKA KRADZIEŻ W POCIĄGU.

Lwów. W pociągu, dążącym ze Lwowa do Czerniowiec, okradziono posła na sejm p. Bluma. Złodzieje niedługo cieszyli się obfitym połowem, bo w Czerniowcach wpadli w ręce policyi, zawiadomionej telegraficznie o kradzieży. Nazwiska ich są: Izaak Rosenfeld i Nuchim Aron.

Niezmiernie ciekawa rzecz, w jaki sposób policya zabrała się do badania rzezimieszków, a przedewszystkiem do odzyskania skradzionej kwoty. Przedewszystkiem po zrewidowaniu aresztowanych, znaleziono przy nich 20,000 koron. Zapytani o źródło pochodzenia takiej sumy, odpowiedzieli, że otrzymali ją do przechowania od przyjaciela. Przyjaciela tego nie znaleziono, okazał się on osobą nie istniejącą na świecie. Szczegół ten naprowadził policyę na domysł, że badanie rzezimieszków nie będzie rzeczą łatwą, będą się starali wykręcać i w błąd wprowadzać policyę.

Nazajutrz z aresztu dano znać, że Rosenfeld i Aron kategorycznie odmówili przyjmowania wszelkiego posiłku, skazując się na głodówkę, przyczem objaśnili, że są oburzeni za aresztowanie ich, — całkiem niewinnych. To znów stropiło policyę, a nuż są to młodzieńcy szlachetni, omyłki przecież są możliwe. Ale mimo tych pozorów, komisarz Neubeck postanowił zaryzykować i kazał aresztowanym zaordynować oleju rycynowego mimo ich, rozumie się, woli. Skutek był wprost nieoczekiwany. Jeden z aresztowanych pozbył się 6 sztuk po 1,000 koron, zwiniętych w formie gałek. Po jakiejś godzinie tenże sam przymusowo pozbył się aż 10,000 koron. Natomiast żołądek drugiego, Nuchima Arona okazał się niezwykle odpornym — nie wydał skarbu, policya jednak ma nadzieję, że tę odporność przeczeka, tembardziej, że z ukradzionej sumy brak już tylko 5,250 koron.

SPŁOSZONE KONIE.

Lwów. Włościanin ze Zboisk, Michał Hołowiecki, jechał wozem, naładowanm deskami, ulicą Kopernika. Ponieważ wóz nie miał hamulca, konie się spłoszyły, a Hołowiecki, chcąc się poprawić na deskach, uczynił to tak nieostrożnie, że spadł pod tylne koła wozu, które uszkodziły mu nogę i rękę. Konie, nie trzymane już przez woźnicę, popędziły ku miastu i w drodze koło pałacu hr. Potockiego, najechały na wózek budowniczego Muellera, wózek połamały, a woźnicę, Jana Sieręgę, wyrzuciły z kozła na bruk. Rozhukane konie przytrzymano dopiero na placu Maryackim. Obu potłuczonym woźnicom udzieliło pomocy Pogotowie Towarzystwa ratunkowego.

USIŁOWANE MORDERSTWO.

Wojniłów. W dniu 1 sierpnia b. r. w południe, zaalarmowane zostało spokojne miasteczko nasze, niezwykłymi strzałami w okolicy urzędu podatkowego. Z początko sądzono, że strzały te pochodzą wskutek pościgu włamywaczy, którzy może dostali się do tutejszego urzędu podatkowego, wnet jednak sprawa się wyjaśniła. Okazało się bowiem, że sprawcą wystrzałów z rewolweru był kontrolor urzędu podatkowego p. Emil Pakos, zaś ofiarą — szwagier jego Iskrzyński. Przed kilkunastu miesiącami ożenił się ówczesny asystent podatkowy, p. Emil Pakos, z córką bogatej właścicielki folwarku, obok Wojniłowa, panną Iskrzyńską. Pani Iskrzyńska zapisała swemu zięciowi na wypadek śmierci swej, piętnaście tysięcy koron. To stało się odtąd kością niezgody między synem p. Iskrzyńskiej i jej zięciem Pakosem i niejednokrotnie przychodziło między szwagrami do zatargów. W dniu pierwszego b. m. oczekiwał młody Iskrzyński swego szwagra przed budynkiem urzędu podatkowego. W czasie o-[illegible]ru. Pakos dobył rewolweru i wystrzelił. Strzał chybił, a wówczas podrażniony widocznie Pakos powtórnie strzelił, pozbawiając swego szwagra palca u ręki. Na huk wystrzałów i krzyk Iskrzyńskiego, mieszkańcy miasteczka całego w jednej chwili zbiegli się na miejsce czynu. Tymczasem Pakos, korzystając z zamieszania, umknął w niewiadomym kierunku. Dopiero 6-go b. m., to jest we wtorek, zgłosił się Pakos u prokuratora państwa w Stanisławowie, dokąd w międzyczasie wpłynęło już doniesienie urzędowe z opisem czynu. Po krótkiem przesłuchaniu, odesłał prokurator Pakosa do sędziego śledczego, p. Herdegena, który poddał Pakosa gruntownemu przesłuchaniu, a owocem jego było zawieszenie nad nim aresztu śledczego. Pakos odpowie za usiłowane morderstwo przed stanisłowowskim sądem obwodowym, jako trybunałem sądu przysięgłych, prawdopodobnie w najbliższej, t. j. wrześniowej kadencyi. Sprawa cała wywołała z łatwo zrozumiałych powodów niezwykłe wrażenie tak wWojniłowie, jak i w całej okolicy.

KATASTROFA AUTOMOBILOWA.

Kraków. W sobotę około godziny 4. po południu pod Myślenicami na gościńcu prowadzącym z Krakowa do Zakopanego, wydarzył się nieszczęśliwy wypadek automobilowy. O wypadku tym otrzymaliśmy następujące informacye:

Onegdaj po południu wybrali się automobilem z Krakowa do Zakopanego pp.: hr. E. Pusłowski, hr. Paweł Dzieduszycki i kapitan sztabu generalnego hr. Włodzimierz Tyszkiewicz. Na drodze za Myślenicami samochód spotkał wózek góralski, zaprzężony w parę młodych koni. Szofer Stanisław Szynalik na widok wózka, już zdala dawał trąbką częste znaki ostrzegawcze i równocześnie zwolnił biegu. W chwili jednak, gdy automobil zbliżał się do wózka, góral z niewytłumaczonego powodu, zamiast prosto jechać i trzymać się przepisanej lewej strony gościńca, skierował nagle konie w stronę, którą jechał automobil. Konie przestraszone automobilem, skoczyły w bok i zatarasowały wozem cały gościniec. Szofer widząc niebezpieczeństwo, hamował z całych sił. W ostatniej jednak chwili pod wielkim naciskiem hamulec pękł i automobil wpadł na wóz i konie tak nieszczęśliwie, że dyszel wozu uderzył hr. Tyszkiewicza, siedzącego w głębi samochodu w prawy policzek. Wskutek uderzenia hr. Tyszkiewicz doznał złamania dolnej szczęki, szofer Szynalik odniósł silne stłuczenie ramienia. Natomiast hr. Dzieduszycki i hr. Pusłowski wyszli szczęśliwie bez szwanku. Samochód uległ strzaskaniu przednich kół. Zajęto się rannymi. W małą chwilę nadjechała z Krakowa tą samą drogą automobilem p. Wilhelmowa Ripperowa, która użyczyła samochodu na przewiezienie chorego do Krakowa. W szpitalu założono choremu opatrunek i następnie odwieziono do domu. Rannym nie zagraża niebezpieczeństwo.

RUCH UKRAIŃSKI.

Lwów. Jeden z polskich członków parlamentu austryackiego, polityk rozważny i wytrawny, wybrał się umyślnie za kordon, objechał znaczne obszary Wołynia, Ukrainy i Podola rosyjskiego, ażeby zbadać na miejscu usposobienie tamtejszej ludności. Umiał on zetknąć się z wybitniejszymi przedstawicielami różnych warstw ludności:. Polakami, Rusinami i Rosyanami.

I jakiż jest wynik zebranych przez niego informacyi?

Oto taki, że ruch ukraiński na Ukrainie samej dotychczas stoi niezmiernie słabo, a na Wołyniu i Podolu jeszcze słabiej. Garstka młodzieży i inteligencyi maloruskiej, która coś wie o Szewczence i sympatyzuje z ruchem ukraińskim, uważa się raczej za odcień "wolnodumców" (wolnomyślicieli) rosyjskich. Wogóle w całym ruchu ukraińskim niema nic ide-[illegible]rorodowego. Tradycye kozackie nie dają przecież wątku do uczuć narodowych, gdyż był to ruch czysto socyalny, skierowany później za wpływem Rosyi na drogę walki prawosławia z katolicyzmem. Kozaczyzna rozpłynęła się w Rosyi, i dziś jest ona dla ukrainofilów tylko wspomnieniem, gdy zresztą jedność wiary prawosławnej i wszystkie stosunki realne łączą ich z Rosyą głęboko i silnie, w najgłębszem ich poczuciu.

Wszelkie zapewnienia ukraińców galicyjskich, że za nimi stoi tyle a tyle milionów prawdziwych ukraińców na Ukrainie a zresztą także, **sit venia verbo**", "ukraińców" wołyńskich i podolskich, to czysta blaga. Nikt tam za nimi nie stoi, oprócz nielicznych gromadek ("hurtkiw") młodzieży i inteligentów, zrzadka rozsianych w morzu rosyjskiem.

STRASZNY WYPADEK.

Borki Małe. We wsi Borki Małe, w powiecie skałackim zdarzył się następujący wypadek: Oto rodzina t .j. żona i córka tutejszego dzierżawcy dóbr Leona Rosenzweiga udali się kąpać do śluz tutejszego młynu na rzece Gniłej. Córka zamiast stanąć na próg pośliznęła się tak nieszczęśliwie, że w tej chwili upadła w głębinę wody, gdzie zaraz tonąć zaczęła. Zrozpaczona matka kąpiąca się na progu śluz — na widok tonącej córki skoczyła do głębiny śluz za córką, celem uratowania swego tonącego dziecka, lecz zaczęła razem z niem tonąć. Znajdujący się nad brzegiem widzowie podnieśli straszliwy krzyk — wołanie o ratunek, było niestety daremne, gdyż nikt z pomocą nie pospieszył. Najokropniejszem zaś na widok matki i siostry tonącej — było położenie starszej córki Karoliny, znajdującej się tuż nad brzegiem, gdy na jej błagania i wołania nikt ginącym z pomocą nie pospieszył.

W pierwszej chwili rozpaczy sama do wody skoczyła — później czując opór gdyż z tyłu ktoś ją zatrzymał cofnęła się. Okropny był widok tonących, których silny prąd wody coraz dalej unosił. Trwało to kilkanaście minut, wreszcie szczęśliwym trafem nadjechali fornale i wydarli już nieżywą matkę i półmartwą córkę z łona śmierci. Po wezwaniu pomocy lekarskiej i dłuższym ratunku, przyszli topielcy do przytomności.

KARYGODNY WYBRYK.

Narol. W jednej z tutejszych restauracyi zabawiało się kilku strażników, przybyłych z pogranicznych oddziałów po pensye miesięczne. Jak zwykle podczas takiej zabawy przyszło do sprzeczki, początkowo słownej, jednakże pod wpływem alkoholu, przemieniła się takowa w istną potyczkę wojenną, z której zwycięsko wyszedł niejaki L. Kronenberg, raniąc śmiertelnie Z. Kosibę — uderzając takowego kuflem z piwa w głowę. Ciężko zranionego i nieprzytomnego zaopatrzył wezwany lekarz. Wskutek takiego karygodnego wypadku, dyrekcya skarbu powinna wglądnąć w tę sprawę i wytoczyć surowe dochodzenie, by tym sposobem umitygować tych funkcyonaryuszy, którzy takiem postępowaniem przynoszą tylko wstyd i ujmę całemu korpusowi straży skarbowej.

UPADEK DZIECKA Z BALKONU.

Brzuchowice pod Lwowem. Grozą przejmujący nieszczęśliwy wypadek zdarzył się onegdaj po południu w Brzuchowicach. Przebieg tego wypadku, którego ofiarą omal nie padło życie czteroletniego chłopczyka, był następujący:

Na pierwszem piętrze w willi "Trzeciego Maja" mieszka z rodzicami pani Suesselowa, żona sekretarza kolejowego, matka dwojga dzieci: około 10 lat liczącej dziewczynki i 4-letniego chłopczyka. W poniedziałek po południu pani Suesselowa grała na fortepianie, rodzice jej znajdowali się w sąsiednim pokoju, na balkonie zaś bawił się chłopak pod nadzorem służącej. Prawdopodo-[illegible]do kuchni, z czego skorzystało dziecko, wylazło na kanapę, opartą poręczą o balustradę balkonu, przechyliło się przez balustradę, straciło równowagę i spadło z blisko 7-metrowej wysokości. Upadając, uderzyło dziecko skronią o znajdujące się na dole schodki kamienne i odbiwszy się od nich, potoczyło się dalej na betonowy chodnik, biegnący dookoła willi i straciło na tychmiast przytomność. Dziecko przeniesiono bezzwłocznie na górę, gdzie jeden z medyków opatrzył je prowizorycznie.

W chwili, gdy opatrywano dziecko, pobiegla od zmysłów niemal odchodząca pani Suesselowa szybko na balkon, chcąc rzucić się na bruk, za nią zaś wybiegła babka z tym samym zamiarem. Na szczęście to spostrzeżono i zdołano obu paniom przeszkodzić w wykonaniu zamachu samobójczego.

Dziecko ma rozbitą lewą skroń. Odniosło ranę 4 cm. długą, a około 6 cm. głęboką. Pomimo tego, o ile nie zajdą żadne komplikacye, prawdopodobnie żyć będzie.

STRAŻ NOCNA WE LWOWIE.

Magistrat miasta Lwowa udzielił p. Leonowi Fliegowi koncesyi na "Zakład czuwania i ochrony w porze nocnej", który będzie otaczał opieką domy, instytucye przemysłowe, sklepy, składy, fabryki, wille i t. p. Personal zakładu składać się będzie tylko z wysłużonych wojskowych, mieć będzie odpowiednie umundurowanie i uzbrojenie, (bijak gumowy). Zakład podejmować się będzie czuwania zewnętrznego i wewnętrznego za pomocą zegarów kontrolnych, to zn. bytność organu kontrolnego zaznaczona będzie na specyalnym instrumencie. Abonament waha się od 4 do 100 koron, zależnie od objektu, przestrzeni, czasu i częstości kontroli. Zaznaczyć jeszcze należy, że działalność zakładu nie koliduje zupełnie z ubezpieczeniem pieniężnych szkód, wyrządzonych przez włamanie i kradzież, przeciwnie, jest jego bardzo praktycznem uzupełnieniem. Lwowski "Zakład czuwania" praktycznie manifestuje tę łączność, gdyż abonenta, opłacającego do 4 koron, ubezpiecza swoim kosztem od włamania na sumę 5000 kor., ponad 5 kor., na sumę 10,000 kor. Instytut ma rozpocząć działalność w tym miesiącu.

W SPRAWIE OCHRONY TATR.

Zapowiedziany wiec w Zakopanem w sprawie ochrony Tatr odbył się w ubiegłą sobotę. Referował prof. J. G. Pawlikowski. Uchwalono następujące rezolucye: I. Zgromadzeni: 1) uznają konieczność rozwinięcia szerokiej działalności, celem zabezpieczenia Tatr przed czynnikami, zacierającymi pierwotny charakter ich krajobrazu: 2) wyrażają nadzieję, że właściciele gruntów na obszarze Tatr polskich baczyć będą, aby wszelkie urządzenia komunikacyjne i przemysłowe nie sprzeciwiały się powyższej zasadzie: 3) wyrażają uznanie Towarzystwu tatrzańskiemu za utworzenie "Sekcyi ochrony Tatr" i wyrażają przekonanie, że Towarzystwo przez ten swój organ czuwać będzie nad nowemi urządzeniami w Tatrach, starając się zapobiedz zeszpeceniu naszych gór; 4) zwracają się do urzędów gminnych, przełożonych obszarów dworskich, wydziału krajowego, starostwa w Nowym Targu i namiestnictwa z prośbą o poparcie celów sekcyi ochrony Tatr. II. Zgromadzeni wzywają pp. posłów na Sejm i do palamentu, aby starali się uzyskać w drodze ustawodawczej opiekę nad martwą i żywą przyrodą tatrzańską. Poza tem zaprotestowano przeciwko budowie kolejki na Świnicę.

ARESZTOWANIA.

W Krakowie aresztowała policya Chaskiela Schwarza, z zawodu bronzownika, podejrzanego o propagandę anarchistyczną i usiłowanie uwolnienia z więzienia dr. A. Wróblewskiego. Schwarz nadto podejrzany jest o szpiegostwo [illegible] dochodzeniach policyjnych, odstawiono Schwarza do sądu.

W Haliczu aresztowano pod zarzutem szpiegostwa naczelnika poczty Konopińskiego i odstawiono go do sądu karnego we Lwowie.

TRAGICZNA ŚMIERĆ.

Z Sambora donoszą: Jeszcze we wtorek, dnia 6 b. m. wyszedł z domu niejaki p. Poliszczuk, cieśla, zamieszkały w Samborze, w dzielnicy zwanej "Blich" i nie wrócił więcej. Z początku żona spokojnie wyczekiwała powrotu męża, który nieraz wychodził z domu, nie mówiąc dokąd idzie, ani też kiedy powróci i powracał dopiero po dwu dniach. Gdy jednak dwie noce i dwa dni minęły, a mąż nie wracał, żona zaczęła robić poszukiwania i w piątek, dnia 9 b. m., znaleziono zwłoki Poliszczuka, leżące w ogrodzie o kilkadziesiąt kroków od domu. Wśród pospólstwa rozeszła się wieść, że ś. p. Poliszczuk padł ofiarą morderstwa, jakkolwiek lekarz miejski, wezwany w pierwszej chwili, dr. Biegelmayer, orzekł, że zmarł on na udar sercowy. Orzeczenie to potwierdziła w zupełności sekcya, dokonana przez komisyę sądowo-lekarską; mimo to jednak wśród pospólstwa utrzymuje się przekonanie, że zaszedł fakt morderstwa przez uduszenie Ś. p. Poliszczuka znaleziono leżącego wśród chwastów; w prawej ręce trzymał nóż, a w lewej ręce zastrugany kołek. Pogrzeb odbył się w sobotę dnia 10 b. m. o godz. 3 po południu.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Lwów. Aresztowano tu ściganego za postrzelenie dwu gospodarzy z Bodnarówki, za rogatką stryjską, Marcina Łaźniowskiego. Bandyta strzelał przy aresztowaniu do żandarma z rewolweru i zranił go w rękę. Dopiero cięty szablą przez żandarma, został rozbrojony i odstawiony do sądu karnego.

Pani Marya S., żona radcy skarbowego została aresztowana pod zarzutem oszustwa. Doniesienie przeciwko niej zrobił kupiec Kuźmiński, u którego p. radczyni wzięła była drogcenne futro na podstawie zapewnienia, że rodzina posiada kilka wsi. Skoro jednakże klientka nie płaciła żadnych rat, dalej skoro p. Kuźmiński dowiedział się, że p. S. oddawna z mężem nie żyje, a wobec niego wykazywała się przy kupnie rzekomym listem od męża, zrobił przeciwko niej doniesienie karne. Pani S. zbiegła, przytrzymano ją jednak i odstawiono do sądu karnego.

Znany na lwowskim bruku Bronisław Bronikowski, ścigany listami gończymi za szantaż, jakiego dopuścił się na właścicielu kawiarni "Banzaj", został aresztowany w Zakopanem. Odstawiono go do sądu obwodowego w Nowym Targu.

Budowa nowej szkoły. Na przedmieściu Jaworzna, Chrustach, stanął obecnie pięknie przedstawiający się budynek nowej szkoły ludowej, która po wykończeniu robót wewnątrz gmachu, wkrótce oddaną zostanie do użytku szkolnego.

Trzebina. Do wdowy M. Morozowej i jej córki, przyszło w zaloty czterech młodych mężczyzn. Kiedy towarzystwo dobrze już miało "w czubach," wynikła kłótnia, która zamieniła się w bójkę. Jeden z zalotników w czasie niej dobył noża i ranił swego "przyjaciela" w głowę, plecy i w brzuch. W stanie bardzo groźnym przewieziono nieszczęśliwego konkurenta do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Jaworzno. Burmistrzem miasta Jaworzna w miejsce zmarłego w Krakowie Władysława Broniowskiego, wybrany został jednomyślnie p. Franciszek Racek, sztygar kopalni węgla Gwarectwa jaworznickiego. Nowo wybrany burmistrz cieszy się sympatyą i poważaniem ogółu mieszkańców Jaworzna.

Siemianówka. Dwoje dzieci tutejszej gospodyni Olearczykowej bawiło się na podwórzu. Jedno z nich, chłopczyk trzyletni, niewiadomo z jakiej przyczyny wydostał się na studnię i chociaż ta była przykryta, wpadł do niej! Ale [illegible] dówczas niebyło w domu. Dopiero na drugi dzień zauważono na powierzchni wody pływające zwłoki dziecka. Rozpacz matki niema granic.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

STRASZNA KATASTROFA KOPALNIANA. 119 ZABITYCH. — 23 RANNYCH.

Bochum, Westfalia. Wiadomości, jakie nadeszły o strasznej katastrofie w kopalni węgla w Lothringen koło Bochum, stwierdzają, iż ofiarą wybuchu gazów piorunujących padło 119 górników, 23 górników zostało poranionych. Doniesienia stwierdzają, iż procent ofiar z pośród Polaków jest ogromny. Dzienniki niemieckie podnoszą, iż katastrofa teraźniejsza w kopalni Lothringen jest jedną z największych, jakie nawiedziły kiedykolwiek przemysł górniczy w Niemczech. W porównanie z katastrofą dzisiejszą może pójść tylko katastrofa, jaka zdarzyła się przed szeregiem lat na szybie Radbot, w której zginęło kilkuset górników. Podobnie ogromną rozmiarami była katastrofa w kopalni węgla Courrieres, która zdarzyła się w marcu 1906 roku — a która spowodowaną została — uderzeniem piorunu. Zginęło wówczas 447 górników. Katastrofa teraźniejsza mniej coprawda pociągnęła ofiar w ludziach, ale i kopalnia, w której ona zaszła — o wiele mniej zatrudnia robotników. Procentowo biorąc co do ilości sił roboczych, zajętych w kopalni — katastrofa w Lothringen — jest jedną z największych. Miasto Bochum leży w pow. rządowym Arnsberg i jest środkiem całego przemysłu Niemiec w bogatej Westfalii. Liczba jego mieszkańców — wynosi 70,000. Ludność jest przeważnie robotnicza i kupiecka. Dość powiedzieć, że w Bochum i okolicy — w samych fabrykach żelaza i stali, zatrudnionych jest — 10,000 robotników. Do cyfry tej dochodzi znacznie większa liczba robotników, zajętych w kopalniach węgla. Bochum jest tedy centrem robotniczem. W rewirze węglowym westfalskim pracuje ogółem 60,000 Polaków. Z tego na okręg bochumski przypada kilkanaście tysięcy Polaków. Górnicy polscy posiadają tam, wśród niemieckiego morza, własne stowarzyszenia i należą przeważnie do narodowej organizacyi zawodowej. Do związków socyalistycznych należy bardzo mały procent górników polskich, a to z tego powodu, że na obczyźnie rozwinięte jest w rzeszach robotniczych polskich silne uczucie patryotyczne. W kopalni Lothringen znaczny procent zatrudnionych stanowili górnicy polscy. Z pośród nich zatem musiała katastrofa pociągnąć liczne ofiary. O powodach katastrofy krążą rozmaite wersye. Ludność tamtejsza podnosi ostre zarzuty przeciw zarządowi kopalni. Kierujący inżynierowie jednak oświadczają, iż powód wybuchu sprowadzić należy do nieszczęśliwego wypadku. A mianowicie przy wysadzaniu ściany węglowej zapaliły się źródła gazowe, wobec czego powstała eksplozya gazów i pożar.

Podczas wydobywania górników z szybu kopalnianego, rozgrywały się bardzo dramatyczne, wstrząsające sceny. Rodziny górników zajętych w kopalni — przybyły tłumnie na miejsce katastrofy. Wśród tłumów, których nie wpuszczano do wnętrza — rozlegały się gwałtowne okrzyki i złorzeczenia. Tu i ówdzie rozlegał się głośny płacz. Dramatyczne sceny doszły do zenitu przy rozpoznawaniu trupów w hali, w których złożono wydobyte zwłoki.

Jeszcze więcej okropne sceny rozgrywały się wśród górników, wewnątrz kopalni zaraz po wybuchu. Walczono do krwi o dostęp do wyjścia. W ręku jednego z zabitych górników — znaleziono kępy włosów, co wskazuje, iż zagrożeni śmiercią górnicy — walczyli z dzikością i zwierzęcością o dostęp ku wyjściu i o ratunek.

Cesarz Wilhelm przybył w automobilu przed szyb Lothringen w towarzystwie ks Henryka. Przed szybem ustawieni byli uratowani górnicy, naczelnicy władz i zarząd kopalni. Cesarz kazał zdać sobie sprawozdanie o rozmiarach katastrofy, a następnie rozmawiał z każdym z uratowanych górników. Następnie zwiedził cesarz Wilhelm szpital, w którym znajdują się ranni podczas katastrofy i ofiarował z prywatnej szkatuły 15,000 marek dla rodzin zabitych górników.

Prezydent francuski oraz regent bawaarski nadesłali na ręce cesarza wyrazy współczucia z powodu nieszczęścia.

Wśród zabitych i ciężko rannych niestety wielu jest Polaków. I tak naliczono 48 Polaków wśród zabitych, a 14 wśród ciężko rannych.

Wśród zabitych były, jak wynika z nazwisk, następujący Polacy: Żonaci: Krystkowiak, Radaj, Mosielewski, Dworek, Kasiński, Kaźmierczak, Poziomka, Banach, Duda, Lepros, Kleczka, Machowiak, Pela, Bogus, Dobrzyński, Tomaszewski, Paluszkiewicz, Terkomik, Gobec, Szafranowski, Michalski, Gojowski, Dworak, Brozik, Kolemba, Jarmużek, Bruski, Biernat, Kubiaki, Świdrzycki, Bawulski, Mrówka, Werbiec, Seyda, oraz nieżonaci: Wojtuś, Wojtko, Kaczorowski, Kluszyk, Lubeczek, Gogolin, Jastrzębski, Poznański, Marszałek, Kaczka, Czuniak, Malusi.

KASZUBY DZISIEJSZE.

Kaszubi — jak pisze prof. K. Sosnowski w piśmie "Wiedza i Postęp" Nr. 16 — mieszkają dziś w prowincyi zwanej Prusami Zachodniemi, a zajmują powiaty: człuchowski, kartuski, chojnicki, kościerski, wejherowski i pucki; nielicznemi gromadkami siedzą też w powiatach: gdańskim, bytomskim, lęborskim i słupskim. Obszar Kaszub wynosi około 200 mil kw., a granice jego zamykają się między dolną Wisłą, Wdą, Piaśnicą i zatoką Gdańską.

Od różnych właściwości przybrali miejscowe nazwy, jak: Niniaki, Łyczaki (Lesoki), Rybaki, (Rebocy). Kabotki nazwę zaś ogólną Kaszubi wprowadza kronikarz Bogufał od zakazanych szub, czyli baranich kożuchów, które dawni mieszkańcy nosili. Później nosili kaszubi długie sukmany z samodziałowego sukna i kożuszane czapki (kapuzy) z klapouchami — obecnie jednak strój narodowy u kaszubów prawie zaniknął.

Najważniejsze miasta na Kaszubach są następujące: Kościerzyna (Berent), Kartuzy (Karthaus), Wejherowo (Neustadt), Puck (Putzig), Sopoty (Zoppot), Oliwa, Chojnice, Człuchowo, Bytowo, Skarszewy; w Gdańsku mieszka 5,000 kaszubów.

Liczbę ludności kaszubskiej oznaczają rozmaicie; waha się ona między cyfrą 140 a 200 tysięcy. H. Derdowski podaje cyfrę 155 tysięcy, a łącznie z niezniemczonymi pomorzanami 170,000 kaszubów. Dr. Lorentz wykazuje liczbę kaszubów na okrągło 140,000. Liczbę ludności obniżyło znacznie wychodźtwo do Ameryki, zwłaszcza z południowych Kaszub i z półwyspu Hel. Nadmiar sił roboczych, brak środków do życia, straszne i częste nieurodzaje powodowały w latach 1860 — 1890 wychodźtwo tak silne, że np. w powiecie bytowskim doszło do 55 proc. liczby ludności. W ostatnich czasach to przesiedlanie się zastąpiło wychodźctwo sezonowe do prowincyi zachodnich.

W badaniach nad stosunkiem języka kaszubskiego do polskiego, doszli uczeni językoznawcy do zasadniczo różnych wyników. Przedstawicielami odrębności języka kaszubskiego są Fl. Cenowa, Ramułt, dr. Lorentz, Rosyanin Hilferding i Baudouin de Courtenay, którzy twierdzą, że język kaszubski jest pozostałością języka dawnych Pomorzan lechickich, blisko z Polakami spokrewnionych, ale nie Polaków. Za przynależnością kaszubszczyzny do polszczyzny oświadczają się przedewszystkiem kaszubi sami, jak K. Pobłocki, H. Derdowski, Leon Biskupski, którzy na podstawie ścisłych filologicznych badań opiera twierdzenie, że "kaszubszczyzna nie jest niczem innem, jak polskiem narzeczem". Na ich stanowisku stoi też prof. A. Brueckner i J. Karłowicz.

Pośrednią drogę wybrali najwybitniejsi badacze kaszubszczyzny, a to Nadmorski, Nitsch Bronisch i Tetzner, którzy jedność kaszubszczyzny i polszczyzny widzą dopiero w dalekiej perspektywie historycznej, a co do dzisiejszego stanu wypowiadają twierdzenie, że mowa kaszubska jest ostatnim zabytkiem dawnej lechickiej mowy Pomorzan, wymarłej na początku XVIII-go wieku i stanowi przejście między nią a czystą polszczyzną. Na tem stanowisku stoi ruch młodokaszubski. Rezultaty tych badań językowych ujął w II. roczniku "Gryfa" w dosadne streszczenia, dodając nadto wywód historyczny, że wszyscy dawniejsi kronikarze byli święcie przekonani, iż wszystkie ludy lechickie tworzą jeden naród i mówią tym samym, t. j. polskim językiem. Kwestyę odrębności języka kaszubskiego uważa tenże autor wprost za szkodliwą i niebezpieczną dla idei odrodzenia narodowego Kaszub i zaznacza, że na robotę naukową lingwistów polskich niechętnem patrzono okiem, bo zachwiaćby ona mogła w ludności kaszubskiej wiarę w tożsamość językową z ludnością polską, co dzisiaj jeszcze ma wprost dogmatyczne znaczenie, a skoroby wiara ta została nadwątloną, to łacnoby się także pojęcie odrębności narodowej w pewnym odłamie ludności kaszubskiej wyrobić mogło.

Co dziwna, że przeważnie polscy językoznawcy oświadczali się za odrębnością kaszubskiej mowy, wielu zaś Niemców w tej kwestyi bardzo oględnie sąd wydawało. Najwybitniejszy niemiecki znawca kaszubszczyzny, dr. Lorentz, założyciel i prezes towarzystwa "Verein fuer kaschubische Volkskunde", twierdzi, że odrębność językową odnosić należy tylko do dawnej, pierwotnej mowy kaszubskiej, w obecnej zaś cechy połabskie zaniknęły, a miejsce ich zajęły cechy polskie.

Kaszubi do polskości przyznają się sami — nam więc tylko ręce wyciągnąć i serce otworzyć.

Cecha charakteru kaszubów jest głęboka i szczera religijność. Charakter Kaszubów ma zasadnicze cechy charakteru słowian, a więc odznaczają się oni gościnnością, przywiązaniem do ziemi, pewną lekkomyślnością i niedbalstwem; wadą ich największą jest pieniactwo, upór i zaciętość, te ostatnie jednak wychodzą na korzyść sprawy narodowej. Doznawany ucisk wyrobił w nich pewną skrytość, powściągliwość i podejrzliwość względem obcych.

Stan rolniczy jest podwaliną bytu kaszubów; obok rolnictwa ludność wiejska trudni się także rybołóstwem we wsiach nad morzem i nad jeziorami leżących. W miastach zaczął się dopiero w ostatnich czasach wytwarzać stan rękodzielniczy i kupiecki, zdecydowanie kaszubski, bo dotąd przepadł on na korzyść niemczyzny; przepadała zaś jeszcze więcej inteligencya, to też jej prawie zupełnie brak na Kaszubach. Garstka jednostek, lecz jednostek silnych i gorącem umiłowaniem swej sprawy przejętych — to cała inteligencya kaszubska.

Uświadomienie narodowe było u kaszubów do niedawnych czasów bardzo małe, poczucie łączności z Polakami prawie żadne. I niema w tem nic dziwnego. O dawnych rządach polskich przechowała się tu pamięć niekorzystna, o ucisku szlacheckim wroga nawet, jedynie o królu Janie III krążą dość przychylne wspomnienia. Pierwsi badacze językowi poczęli budzić zainteresowanie się naszymi braćmi z nad morza i z obu stron wyciągnięto do siebie ręce. Ostoją narodowości jest dla Kaszubów Kościół katolicki, katolicyzm i polskość są dla nich jednem pojęciem, a niemieckość i luteranizm drugiem.

Kościół, gazeta i stowarzyszenia szerzą polskość wśród Kaszubów, wszystko inne je zaciera; a więc szkoła, urząd, służba wojskowa, kolej, choć z drugiej strony jest dobrodziejstwem ekonomicznem, wreszcie prasa i agitacya niemiecka.

POLACY NA ZACHODZIE NIEMIEC A HAKATYŚCI..

Swego czasu w jednem z pism polskich ukazał się artykuł, opisujący stosunki Polaków w Westfalii i Nadrenii. Autor dowodził, że sprawa Polaków na zachodzie Niemiec nie przedstawia się wcale źle, bo wychodźcy polscy organizują się tam wzorowo we wszystkich kierunkach i wytężają wszystkie siły w tym kierunku, aby zespolić tamtejsze siły narodowe i oprzeć się wpływom germanizatorskim. Praca ich w tym kierunku wydaje też obfite owoce: Towarzystwa sokole, wyborcze, śpiewacze, kościelne, a nawet kupieckie zyskują coraz więcej członków i ruch narodowy objawia się coraz bardziej. Pisma hakatystyczne w tych dniach przedrukowały ten artykuł, z przerażeniem wskazując na rosnące na zachodzie Niemiec niebezpieczeństwo polskie. "Berl. Tageblatt" zaś, szydząc z hakatystów, tak, pomiędzy innymi, pisze o owym artykule polskim:

"Więcej, jak to stało się przez niniejszy polityczny dokument, polityki antypolskiej już chyba potępić nie można. Na kresach wschodnich czyni się wszystko, aby ludność polską podbechtać do jak najzapalczywszej i najostrzejszej walki przeciwko niemczyźnie. Jako skutek tej polityki ogłaszają od czasu do czasu niektóre nieszczęśliwe pisma żałosne skargi, że Polacy o własnych siłach znowu tyle a tyle ziemi wykupili z rąk niemieckich. Dalej żalą się owe pisma, że urzędowo wyparci lub wykupieni Polacy osiadają potem gdzieindziej w Niemczech, a nie naprzykład gdzieś w odległym Kamerunie. Obecnie Polacy zamierzają utworzyć nową Polskę na Zachodzie. Hakatyści zaś, którzy mają tak wielką gębę w sprawach narodowych, sami ten ruch Polaków popierają, bo chętnie przyjmują ich całymi masami do pracy w centrach przemysłowych na Zachodzie — ponieważ Polacy, jako potulniejsi i na niższym stopniu kultury stojący niż Niemcy, tańsi są niż robotnicy niemieccy".

W OBRONIE DOMU POLSKIEGO W BYDGOSZCZY.

Cała ludność polska w Bydgoszczy od jakiegoś czasu w nader nerwowym znajduje się nastroju. Nie uspokoiły się jeszcze umysły z powodu objęcia probostwa przez księdza z ramienia rządu, a już nowe zajście bardzo przykre i niemiłe poruszyło całą ludność polską Bydgoszczy. Otóż dwa tygodnie temu podczas odpustu padły na kazaniu z ust zamiejscowego kaznodziei słowa, piętnujące nasz Dom polski jako miejsce, gdzie niebezpieczeństwo niemoralności grozi rzekomo naszym córkom. Zdumienie było ogólne, bo kto choć trochę tylko obeznany ze stosunkami Spółki budowlanej, wie, że nie ma po za kościołem bezpieczniejszego pod względem moralności miejsca. Na wszystkich naszych zabawach obecne jest poważniejsze obywatelstwo, tak samo jak i nasi czcigodni księża, a wszyscy dotąd byli i są jednego zdania, że zgromadzenia nasze i zabawy pod względem moralnego przebiegu jako wzór stawić można innym miejscom, nie będącym pod tak doniosłym nadzorem.

Sprawą tą zajmowała się na ostatniem posiedzeniu konferencya prezesów i zarządów towarzystw polskich i wszyscy byli jednego zdania, że sprawę tę stanowczo trzeba wyświetlić, aby nie pozostało ani odrobiny wątpliwości i najmniejszej plamy na Domu polskim. Słowa bezkrytycznie z kazalnicy wypowiedziane, w najwyższym stopniu przyczynić się mogą do rozłamu i zobojętnienia szerszych mas do naszego Domu, tego jedynego miejsca ruchu i życia polskiego. Miejmy nadzieję, że Zarząd i Rada nadzorcza spółki budowlanej potrafią przekonać owego kaznodzieję o bezpodstawności jego twierdzeń i tem samem do cofnięcia niefortunnych słów.

RZADKI JUBILEUSZ.

Dnia 31. lipca, w połączeniu z kwartalnem zebraniem, obchodził cech szewski w Poznaniu na sali Domu katolickiego ku uczczeniu 25-letniej pracy w zarządzie pana Teodora Berchieta, uroczystość jubileuszową. Jubilat zajął miejsce w specyalnie dla niego przygotowanem krześle, przybranem w kwiaty. Do jubilata przemówił w gorących i wzruszających słowach cechmistrz p. Węciawski, który stawiając go za wzór innym pod względem wytrwałości ofiarował mu w imieniu cechu wspaniałą srebrną pisarkę, na której wyryte są lata i następujące słowa: "W dowód uczciwej, 25-letniej pracy w Zarządzie", a po drugiej stronie: "Wolny cech szewski w Poznaniu". Na przyciskaczu monogram jubilata. Następnie przemawiał członek cechu p. Triebwasser po niemiecku, a potem syndyk Izby rzemieślniczej, p. dr. Fiedler, który wręczył jubilatowi w imieniu Izby ozdobny dyplom z herbem miasta Poznania. W końcu przemówił starszy czeladnik Towarzystwa czeladzi szewskiej, p. Rausz. Pan Berchiet dziękując za tak liczne dowody życzliwości, w krótkim zarysie dał pogląd na działalność cechu w czasie ostatnich lat 25. Po zebraniu wśród wesołej pogawędki wzniesiono szereg toastów na cześć jubilata. Przebieg uroczystości był bardzo podniosły.

FAŁSZYWY ADWOKAT.

Katowice. Przed kilku dniami zjawił się u żony p. Ryguły w Szopienicach, której mąż znajduje się w więzieniu śledczem w Bytomiu, jakiś pan z przystrzyżoną, blond bródką, w jasnem ubraniu i podał się za adwokata Mandowskiego z Katowic. Przedstawił kobiecie, że mąż jej niewinnie się w więzieniu znajduje, rozmawiał on z jej mężem i ten mu dalsze prowadzenie sprawy zlecił. Od kobiety zażądał atoli 460 mk. na koszta. Gdy mu owa niewiasta oświadczyła, że tyle pieniędzy nie posiada, zrzekł się obrony i oświadczył, że męża nie będzie mógł z więzienia wydostać. Na to kobieta pożyczyła pieniędzy, skąd mogła i wręczyła je rzekomemu adwokatowi. Kiedy dłuższy czas nie dostawała żadnej wiadomości, poczęła adwokata poszukiwać i wykazało się, że wpadła biedaczka w ręce oszusta. Policya za owym "adwokatem" oszustem pilnie śledzi, lecz dotąd napróżno.

POLACY W BERLINIE.

Berlin. Pod nagłówkiem "Zawikłane zagadnienie pracy duszpasterskiej w wielkiem mieście" ukazał się w organie urzędowym dla księży katolickich dyecezyi wrocławskiej "Schles. Pastoralblatt" artykuł ks. Schnury, kuratora przy kościele św. Józefa w Berlinie. Ks. Schnura twierdzi, że w Berlinie żyje więcej po polsku mówiących katolików, niż np. w Poznaniu (!) i Polacy ci w niektórych gminach kościelnych uprawiają agitacyę polityczną, która zaostrza stosunki pomiędzy nimi a duchowieństwem, i dlatego też praca duszpasterska bardzo jest utrudnioną. "Z rozmaitych względów" więc radzi ks. Schnura, aby księża w Berlinie — czy oni władają językiem polskim lub nie nie zaprzyjaźniali się z tą agitacyą. — Hakatystyczna "Taegl. Rundschau", przytaczając ważniejsze wyjątki z tego artykułu, oczywiście bardzo jest ucieszona tem stanowiskiem ks. Schnury. — Że Polacy w Berlinie, stanowiący liczbę pokaźną, nie uprawiają w gminach kościelnych agitacyi politycznej, lecz tylko domagają się słusznie należących się im praw i bronią się przed działalnością niektórych księży germanizatorów, dowodzić chyba jest zbytecznem.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Zawiść (w pow. opolskim). Onegdaj wybuchł tu na dwóch miejscach ogień, a to w chlewie chałupnika Jana Korola i w stodole chałupnika Sz. Cieplika. Obydwa budynki zgorzały doszczętnie. Tylko usilnej pracy straży pożarnej jest do zawdzięczenia, że ogień nie przeniósł się i na sąsiednie budynki. Przyczyna pożarów dotąd nie wiadoma. Szkodę pokryje zabezpieczenie.

Stare Budkowice. W tych dniach zaginął tu bez śladu 50-letni chałupnik Roch Wandzioch. Udał on się pewnego dnia do lasu i już więcej nie powrócił. Wszlekie poszukiwania za zaginionym okazały się daremnemi. W. miał na sobie niebieski ubiór i czapkę z daszkiem; był on już słabym na umyśle.

Kamień (w pow. strzeleckim). Zamieszkały tu robotnik Fr. Gus, pracujący w kamieniołomach, pokaleczył sobie podczas pracy lewą nogę. Następstwem tego było, że dostał zatrucia krwi i w krótkim czasie umarł.

Chrzanowice (w pow. kozielskim). W nocy na sobotę wybuchł tu ogień w stodole gospodarza Jana Rducha. Stodoła, która była szczelnie napełniona żniwem, spaliła się doszczętnie. Ogień przeniósł się następnie na dom mieszkalny, lecz na szczęście udało się strażom pożarnym z Reńskiej-wsi i Koźla ogień przytłumić. Spaliło się jednak poddasze. W domu znajdował się wielki zapas towarów kupca Oranteka. Ogień został podobno podłożony i aresztowano jako winowajcę robotnika Primusa. Szkodę pokryje zabezpieczenie.

Zabrze. W sobotę po południu urządzono w księgarni "Kuryera Śląskiego" rewizyę policyjną, poszukując zakazanych wyrokiem sądu gliwickiego niebezpiecznych pocztówek. Po dość długiem szukaniu znaleziono i zabrano razem — pięć pocztówek a to 3 "Kiliński wprowadza jeńców do Warszawy", 1 przedstawiającą Bartosza Głowackiego na zdobytej armacie i jednę wprawdzie przez sąd nie zakazaną, lecz w oczach urzędnika jednakże niepewną apoteozę Kościuszki. Rewizyi dokonali urzędnicy kryminalni Rothe i Burczyk.

Bytom. Powstał w lesie pomiędzy Dąbrową a zamkiem leśnym (Waldschloss) pożar, który zniszczył obszar około 3 tysiące kwadratowych metrów. Zanim straż ogniowa nadejść zdołała zajął się pracą ratunkową leśniczy z gromadą robotników leśnych. Po kilku godzinach pracy, zdołano ogień opanować. Przyczynę pożaru upatrują w porzuceniu przez kogoś z nieostrożnych zapałki nieugaszonej, lub niedopałku cygara.

W jednym z pobliskich stawów utonął onegdaj po południu przy kąpaniu 28-letni robotnik Staroszczyk z Rozbarku. Po trzech godzinnem szukaniu znaleziono ciało topielca. Wspólnie z utopionym kąpało się jeszcze dwóch jego kolegów, lecz nie mogli mu podążyć z pomocą, ponieważ nie umieli pływać i sami byliby niechybnie utonęli.

Na kopalni Brzezowickiej wydarzył się nieszczęśliwy wypadek przez to, że kruszak Kryczl z Starego Chechła spadł z dość wielkiej wysokości z rusztowania i odniósł ciężkie życiu zagrażające obrażenia cielesne.

Poznań. Profesor Oswald Collmann, bibliotekarz przy bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, zmarł nagle na udar serca w miejscu kąpielowem Altheide, przeżywszy lat 67. Zmarły dzierżył stanowisko bibliotekarza od roku 1902. Pogrzeb odbył się w Poznaniu.

Kościan. W Kościanie zmarła po długich i ciężkich cierpieniach śp. z Kostańskich Cecylia Tomaszewska, żona p. Władysława Tomaszewskiego, kupca i członka rady nadzorczej kościańskiej Drukarni spółkowej, przeżywszy lat 39.

Brudnia. Ks. Michał Ciesielski, senior dekanatu gniewkowskiego, a proboszcz parafii w Brudni, rozstał się z tym światem nagle w poniedziałek 5. bm.

Świnioujście Wieczorem około 7, powstał orkan połączony z ulewą. Łódź żaglowa torpedowca G 149 z 5 ludźmi i inny żaglowiec ze 6 kuracyuszami wywróciły się, lecz podobno wszyscy się uratowali. Burza była tak silną, że 250 kuracyuszy, którzy przyszli oglądać krążownik Oldenburg, musiało przenocować na pokładzie.

W Katowicach na Górnym Śląsku został zastrzelony policyant w chwili, gdy miał przystąpić do aresztowania niejakiego Solika. Policyant Lorat zamierzał właśnie aresztować kantorzystę Solika, oskarżonego o jakieś przewinienie, gdy tenże nagle dobył rewolweru i na miejscu zastrzelił policyanta. Ponieważ morderca strzelił kilkakrotnie, zostało także postrzelonych kilku przechodniów. Wreszcie zdołano go ubezwładnić i osadzić w więzieniu.

Opalenica. Przy odwożeniu piwa na dworzec w Grodzisku uwiesiło się dwóch chłopców u dyszla tylnego wozu, który był przyczepiony do pierwszego. Obaj chłopcy spadli pod koła, przyczem jeden został na miejscu zabity, drugiemu złamało koło rękę.

Ostrów. Czteroletnie dziewczątko robotnika Żurka bawiło się na podwórzu przy matce, która powieszała bieliznę. Zanim matka się spostrzegła, dziewczynka wybiegła na ulicę i dostała się pod koła obok przejeżdżającego właśnie wozu pewnego gospodarza, naładowanego zbożem. Koła zmiażdżyły maleństwu głowę, tak, że śmierć nastąpiła na miejscu.

Grudziądz. Pod Grudziądzem utonął we Wiśle pewien 24-letni student politechniki berlińskiej, który bawił u krewnych swych w Grudziądzu.

Dla Nauki i Rozrywki.

Żyjemy pod olbrzymim oceanem powietrza. — Trzy warstwy powietrza, z których tylko trochę o jednej wiemy.

Ostatnie badania naukowe wykrywają, że żyjemy na dnie olbrzymiego oceanu powietrza, dzielącego się na trzy części — z których najniższą trochę znamy, o dwóch zaś górnych prawie że nic nie wiemy, podobnie jak nie znamy przepaścistych głębin oceanu wody.

Podobnie, jak ocean, powietrze u dołu jest sosunkowo spokojne. Bezpieczni popod niezmierzonymi przestrzeniami powietrza, piętrzącymi się ponad nami, nie wiemy nic o strasznych burzach, jakie muszą szaleć w warstwach najwyższych; i podobnie jak stworzenia, mieszkające w głębiach oceanu nie mogą dostać się do góry, lecz giną natychmiast, gdy jakiś wybuch natury wystrzeli nimi w górę, do atmosfery więcej rozrzedzonej, podobnie i my zginęlibyśmy, gdyby jakiś niesłychany kataklizm natury nagle wyrzucił nas w powietrze na wysokość sięgającą poza piętnaście mil, które tworzą największą wysokość, jaką człowiek z powierzchni ziemi zdołał zbadać.

Czy poza temi znanemi przez nas piętnastu milami znajdują się setki lub tysiące mil powietrza nikt nie wie. Pobecnie umysł ludzki się wysila, by zagadkę tę choć w części zbadać, by wiedzieć, co się ponad nami dzieje.

Statki napowietrzne ostatniego typu, o silnych maszynach, wznoszą się czasem do wysokości dziewięciu lub dziesięciu tysięcy stóp, lecz to tylko w wyjątkowych wypadkach a nawet wtedy zaledwie dotykają powierzchni olbrzymiego oceanu powietrza, unoszącego się ponad nami. Gdyż wznosząc się w górę, napotykamy na te same trudności, jak gdybyśmy wydobywali się z ciemnych, niezbadanych głębin oceanu, musimy zmniejszać wagę, zupełnie odwrotnie, jakbyśmy czynili przy spuszczaniu się do głębin morskich.

Podobnie jak ocean, powietrze pełne jest falowania i prądów niektóre z nich są gorące, inne znów zimne, podobnie jak Gulf Stream opływający wybrzeże atlantyckie. W powietrzu znajdują się różne odmęty, "trąby" i inne.

Podobnie jak ocean, powietrze kiedyś w przyszłości będzie zbadane i oznaczone znakami, gdzie żegluga napowietrzna będzie niebezpieczna, a którędy będzie można bezpiecznie płynąć.

Powietrze dokoła ziemi składa się z trzech warstw. Warstwa ziemi najbliższa, gdyż opasuje ziemię w grubości wynoszącej zaledwie dwie mile. Prawie wszystkie burze, wichry i zaburzenia elektryczne, nawiedzające ziemię, mają swój początek w tej warstwie, chociaż prawdopodobnie kontrolowane one są warunkami panującymi w górnych warstwach, to jest w warstwie drugiej i trzeciej.

Warstwa druga znaną jest z tego, że panuje tam ciągły, silny wiatr wschodni, płynący jednymi i temi samemi kanałami, okolicznościowo tylko tu i ówdzie dający że tak powiemy „nurka" w warstwę dolną. Wtedy mamy niezwykle ostrą zimę lub burzliwe lato.

O trzeciej warstwie prawie że nic nie wiemy. Wiadomym jedynie jest fakt, że czasem z warstwy tej pewna przestrzeń powietrza rzuci się gwałtownie w dół z taką siłą, że przebija obiedwie niższe warstwy. Gdy to się stanie, na ziemi powstają katastrofy, podobne jak wybuch wulkanu w Martinique w czasach nowszych, lub zalanie lawą Pompeji w czasach starożytnych. Napór powietrza, dążący w dół z siłą żywiołową zdaje się otwierać pobliskie wulkany, chociaż dlaczego to się dzieje, i jaki zachodzi związek pomiędzy takiemi "wizytami" górnej warstwy powietrza a ogniem wewnątrz ziemi, uczeni nie mogą nawet zgadnąć.

Dotychczas zdołano dostać dane zaledwie z wysokości dziewięciu do dziesięciu mil wysokości. Otrzymywano to z wysłanych w górę małych balonów, do których przytwierdzone były spadochrony z instrumentami meteorologicznemi. Gdy balon doszedł do pewnej wysokości, spadochron się odrywał z instrumentami, na których zanotowane było ciśnienie powietrza, temperatura i wilgoć danej wysokości. Ostatni uczony Teissereno de Bort skonstruował nowy, bardzo delikatny przyrząd, który na pewnej wysokości chwyta powietrze, i „próbkę" jego spadochronem na dół znosi.

Co do natury trzeciej warstwy powietrza, zbadano, że w lecie jest ona bliżej ziemi, aniżeli w zimie, oraz niżej zwiesza się nad równikami, aniżeli nad biegunami. Z udoskonaleniem maszyn do latania zapewne ludzkość będzie mogła zbadać dokładnie pierwsze dwie warstwy powietrza. Ale czy zdoła spenetrować trzecią, to wielkie pytanie.

ZE ŚWIATA PEREŁ.

Niejedna z pań, strojąca szyję swoją w piękny sznur pereł, nie wie nawet zupełnie, ile trudów i niebezpieczeństw kosztuje wydarcie tych drogocennych klejnotów z głębokiego łona wód morskich.

Pewien pisarz, omawiając sprawę handlu perłami, opowiada przy sposobności o ciężkiem położeniu poławiaczy pereł, których pracy przyglądał się osobiście w zatoce Perskiej.

Łożysko muszli perłowych znajduje się w odległości 150 do 200 mil od brzegów arabskich. Około 60 do 80 tysięcy krajowców zatrudnia się połowem pereł, otrzymując za to od 10—15 bogatych Arabów, w których rękach całe przedsiębiorstwo się znajduje, zaledwie trochę ryżu, daktyli i kawy, jako posiłek. Za tak nędzne wynagrodzenie poławiacze pereł muszą im odstąpić całkowicie prawo kupna wszystkich muszli, które z narażeniem życia własnego z otchłani morskiej zdołają wydobyć.

Środki, jakie im służą do tego celu, są bardzo prymitywne. Instrumentami, którymi się poławiacze pereł posługują, są małe szczypczyki, wyrobione z kości, któremi zamykają otwory nosowe oraz rękawiczki skórkowe, chroniące ich od rozdarcia skóry o ostre krawędzie raf podmorskich. Mały koszyk, zawieszony na piersiach i obciążony kamieniem, dopełnia całości rynsztunku. Zanurzają się po dwóch lub trzech naraz, pozostając pod powierzchnią nawet do pięciu minut, a kiedy zjawią się znów na powierzchni, widok ich jest godny litości. Nieszczęśliwi ci męczennicy drogocennych upiększeń, z trudnością chwytają powietrze. Wielu poławiaczy pereł cierpi na głuchotę, a jak objaśnił autora kapitan okrętu, rzadki jest wypadek, ażeby który z poławiaczy pereł mógł dłużej nad pięć lat pracować przy połowie.

Poławiacze, których pracy przyglądałem się osobiście — pisze autor — spuszczali się na 20 metrów pod powierzchnię. Nagle zauważyłem jakiś dziwny ruch z jednego boku łodzi, z której około dziesięciu nurków spuściło się niemal jednocześnie w głębinę.

Kapitan objaśnił mi zaraz przyczynę tego z całkowitym spokojem:

— Jeden z poławiaczy — rzekł — nie daje swoją liną żadnego znaku życia. Prawdopodobnie został pożarty przez jakąś rybę, albo też stracił przytomność.

Ujrzałem wreszcie jednego z nurków, jak z wysiłkiem ciągnął w stronę łodzi swego towarzysza zbroczonego krwią i prawie nieżywego. Powiedziano mi, iż nieszczęśliwy nurek został napadnięty przez rybę zwaną "dyabeł", która mu krew wyssała.

Wieczorem nadchodzi pora przeglądania plonów wyprawy. Plony te rzadko wypadają dobrze. Jeśli znaleziono szczęśliwie piękną perłę — wśród poławiaczy panuje radość. Wszyscy starają się czemś godnem pochlubić, aby zyskać pochwałę przedsiębiorców, wypowiedzianą w kwiecistym wschodnim języku. Arabowie bowiem bardziej cenią piękne perły, niż własnego konia. Rybacy sprzedają bogatym Arabom swoje zbiory za marną cenę i pożywienie. Ci zaś przesyłają je na główny rynek handlowy na wschodzie do Bombaju, gdzie całymi tygodniami odbywają się targi. Perły o szczególnie pięknych kształtach i wyjątkowo czystym połysku cenione są oczywiście wyżej od innych. Nie piękna nawet, ale wielka perła ceniona jest nieraz na $4.000, przez obróbkę jednak, zmniejszającą ją znacznie, cena jej podnosi się do $5.000.

Zatoka Perska przynosi przeważnie 8—12 milionów dolarów rocznie dochodu z połowu pereł. Inne łożyska w Australii, Massana, Tatriti, Panamie, Kalifornii dają rocznie z jednego zbioru $400.000 do 1 mil. dolarów.

Podczas gdy popyt na piękne perły jest u nas większy i coraz wyżej idą one w cenie, ilość i jakość ich ulega stopniowo zniżce. W r. 1911 wyłowiono w zatoce Perskiej zaledwie 40 pereł, które dosięgały wagi 25 gramów. Łożyska pereł, jak się okazuje, są już na wyczerpaniu i zbliża się chwila ich zupełnego wyginięcia.

LEONARD DA VINCI „PATRONEM" AWIATYKI.

Amfiteatr Sorbony paryskiej był w lipcu b. r. widownią uroczystego obchodu na cześć Leonarda z Vinci, który uchodzi za patrona współczesnej awiatyki.

Ulubioną rozrywką mistrza Leonarda, zwłaszcza w podróży, było malowanie różnych strasznych potworów na papierowych balonikach i puszczanie ich w powietrze. Uważano to za igraszkę, po części słusznie, bo geniusz ten uczył się i pracował zawsze jakby tylko dla zabawy. Kto wie jednak, czy nie były to doświadczenia teoryi, "cięższy czy lepszy od powietrza", teoryi, zaprzątającej przez długi czas umysły wszystkich, którzy nad problematami awiatyki łamali sobie głowę.

Leonardo da Vinci z wszystkich podań i legend mitologicznych najbardziej lubił opowiadanie o Ikarze, którego uważał za największego bohatera starożytności. Później z radością przyglądał się we Florencyi płaskorzeźbie Giotta, który między symbolami przedstawiającymi wszystkie sztuki i nauki, wyobraził człowieka-ptaka.

Na zeszycie, gdzie zapisywał swoje plany i marzenia, napisał:

— Pamiętam sen, jaki miałem w dzieciństwie. Leżałem w kołysce. W tem zjawił się nademną wielki orzeł, otworzył mi usta i kilkakrotnie wsunął w nie końce swych skrzydeł. Był to dla mnie jakby znak, że przez całe życie będę przemyśliwał nad skrzydłami, któreby poniosły ludzkość ku wyzwoleniu.

Lecz jeszcze bardziej na uwagę zasługują jego prorocze słowa:

— Widzisz, że uderzenia skrzydeł o powietrze utrzymują ciężkiego orła na wysokościach i w atmosferze bardzo rozrzedzonej. Naodwrót widzisz także, że powietrze, poruszające się na powierzchni morza, napełnia wydęte żagle i posuwa ciężko naładowane statki. Z tych przykładów możesz wywnioskować, że człowiek zaopatrzony we wielkie skrzydła, opierając się na stawiającym mu opór powietrzu, zwycięskim lotem przemierzać będzie powietrzne przestrzenie.

Za pomocą zadziwiającej intuicyi odgadł geniusz główne zasady współczesnej awiacyi.

Nie poprzestając na tem postanowił teorye wprowadzić w czyn. Zabrał się do pracy z niesłychanym zapałem, obojętny na zmiany polityczne i na niepowodzenia pierwszych prób.

Było to 6. października 1499 r. Król francuski, Ludwik XII, opanowawszy Medyolan, założył swoją siedzibę w stolicy Lombardyi. Właśnie król w otoczeniu dworu dawał pierwsze posłuchanie lombardzkiej szlachcie. Bito we wszystkie dzwony, a zgromadzony pod pałacem książęcym lud wznosił gromkie okrzyki. Krzyczano: — Niech żyje Francya! — nie pamiętając o dawnym księciu medyolańskim, Ludwiku, który się schronił w wąwozy Tyrolu.

W liczbie szlachty znajdował się i Leonard z Vinci, którego król życzył sobie poznać. Przedstawił go Dominikanin, brat Lucca Paccioli, który na cześć mistrza Leonarda wygłosił mowę, zdolną we wszystkie kwiaty cycerońskiej swady. Zasypany "superlatywami" (prestantissimo, stupendissimo") malarz, którego skromność niemile raziła wspaniałość ceremonii, tak się zmieszał, że nie wiedział, co odpowiedzieć na łaskawe słowa królewskie...

Lecz nie skromność ani nieśmiałość były przyczyną tego zmieszania. Leonard zostawił w pracowni niewykończone jeszcze skrzydła pod opieką doskonałego robotnika, mechanika Astro de Peretola, swego współpracownika, któremu polecił naśladować przy budowie latawca skrzydła ptaków w najmniejszych szczegółach. Mistrz bał się, że chciwy sławy Astro, chcąc zostać pierwszym zdobywcą powietrza, zechce wznieść się na niewykończonych jeszcze skrzydłach "olbrzymiej jaskółki"... Był to bowiem człowiek odważny, który rwał się do tego, aby uskutecznionym czynem zaprzeczyć sceptycznym żartom i dowodzeniom niedowiarków.

Obawy jego były słuszne, bo gdy wracał do domu, spotkał po drodze tłum ludzi, którzy na jednym skrzydle strzaskanej "olbrzymiej jaskółki" nieśli ciężko rannego, skrawionego Astra. Kiedy Leonardo da Vinci schylił się nad nim, aby zbadać jego rany, Astro szepnął:

— Wybaczcie, mistrzu!

— Wyzdrowiejesz, mój chłopcze! — odpowiedział mistrz. — I skrzydła będą!

W notatniku zapisał:

— Wielki ptak wyruszy do lotu, a człowiek, rozpiąwszy swe skrzydła, napełni wszechświat podziwem.

Tak, tylko że przez cztery wieki musiała ludzkość czekać na motor. Ale czemże dla rozkwitu myśli ludzkiej jest kilka wieków!

Jeden z pierwszych aparatów, zbudowanych w r. 1894, przez M. Lilienthala, świadomie lub nie, został skonstruowany ściśle według obliczeń i planów Leonarda z Vinci.

Nie był on jednak pierwszym, który się zajmował tymi sprawami. Mnich i pisarz angielski, Roger Bacon, posunął się pod tym względem nawet dalej, znał bowiem nietylko aeroplan, ale nawet samochód. W jednym ze swoich dzieł mówi mnich angielski dosłownie o "wozach, które pędzą z niewidzianą dotąd szybkością bez żadnego zaprzęgu" — o latawcach, w "których siedzący człowiek wprawia w ruch skrzydła, bijące powietrze, jak skrzydła ptaków".

80-LECIE TELEGRAFU.

W roku bieżącym ubiega lat 80 od wynalezienia telegrafu. W tym stosunkowo krótkim czasie, doszedł on do wielkiego rozwoju i rozpowszechnienia. Sieć telegraficzna ogarnia dziś świat cały. Druty telegraficzne mogłyby opasać ziemię 138 razy i utworzyć 16 połączeń z księżycem. Istnieje dziś na powierzchni ziemi 130,000 biur telegraficznych, zaopatrzone są w 160.000 aparatów, z których 300 milionów depesz rozchodzi się po całej kuli ziemskiej. Najszersze zastosowanie znajdują telegrafy w Anglii; na 100 Anglików przypada rocznie 194 depesz; we Francyi na 100 ludzi przypada 152, w Danii 118, w Belgii 104, w Niemczech 91 depesz. Ogółem dochód z telegrafów przynosi wszystkim państwom 240 milionów franków rocznie. Depesze, złożone ze stu wyrazów, nie są rzadkością; rekord wziął telegram przesłany do jednego z pism angielskich w czasie wojny burskiej. Liczył 20,000 wyrazów.

ZEMSTA MAŁŻONKÓW.

Omawiają szeroko testament zatoniętego podczas katastrofy "Titanica" miliardera pułkownika Astora, który w testamencie wyraził życzenie, że w razie powtórnego zamęścia jego żony, traci ona swoją część spadku. Jeżeli w tym razie z ostatniej woli Astora przebija pewna srogość, okazana względem młodej i nieszpetnej wdówki to bezporównania ostrzejszym jest testament, sporządzony przez innego, pałającego chęcią zemsty małżonka.

Pewien francuski tygodnik podaje następującą ostatnią wolę rozgoryczonego małżonka:

"Ponieważ żona moja przez trzydzieści lat żadnego dnia nie opuszczała, by mi nie znosiła plotek miejskich i wprawiała mnie w zły humor, zapisuję jej 7,500 franków dożywotniej rocznej renty, pod warunkiem, że żyć będzie wspólnie ze swoją matką, której język tak samo jest jadowity jak jej własny i która nienawidzi tak samo, jak mnie. Matka i córka razem muszą pierwszego każdego miesiąca w towarzystwie mego adwokata odwiedzić mój grób i oświadczyć, iż żałują, że niegodziwością swoją, obłudą, głupotą, ciasnotą ducha zatruły mi życie".

Inny rozporządza:

"Ponieważ ty, droga żono, zepsułaś mi każdą niedzielę twoją kłótnią, zapisuję ci zasłużoną dożywotnią rentę 25 franków tygodniowo, które zostaną ci wypłacone co poniedziałek w południe. Znając twoją rozrzutność i złe gospodarstwo, wiem z pewnością, że w niedzielę nie zostanie ci ani grosz, a dzień ten przepędzisz w żałobie, odejmując sobie od ust".

Straszną zemstę wypisuje pewien Amerykanin przeciwko swej żonie, strojnisi, której zapisał półtora miliona dolarów z rozporządzeniem, by za każdym razem zapłaciła po $1,000 gdy wyjdzie z domu niezadowolona, albo gdy tańczyć będzie z jakim mężczyzną lub uśmiechać się będzie do niego. "Przed rokiem będzie moja żona zrujnowana" — kończy tryumfująco".

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Wóz stanął. Żołnierze wstrzymali konie. Dzień był pogodny, jasny. Słońce już weszło — i przy jego blaskach widać było na gościńcu, w przedzie, wznoszące się kłęby kurzawy, jakoby stada, albo wojsko szło naprzeciw.

Wkrótce w kurzawie poczęło błyskać, rzekłbyś, że kto iskry wśród kłębów rozsypuje — i światełka migotały coraz wyraźniej, niby świece jarzące, dymem otoczone.

— To groty połyskują! — zawołał pan Wołodyjowski.

— Wojsko idzie.

— Pewnie szwedzki jaki oddział.

— U nich tylko piechota ma włócznie, a tam kurzawa szybko się porusza. To jazda, to nasi!

— Nasi, nasi! — powtórzyli dragoni.

— Formuj się! — zabrzmiał głos pana Rocha.

Dragoni otoczyli kołem wóz. Pan Wołodyjowski miał płomień w oczach.

— To moi laudańscy ludzie z Zagłobą! Nie może inaczej być!

Już tylko staje drogi dzieliło zbliżających się od wozu i odległość zmniejszała się z każdą chwilą, bo przeciwny oddział nadchodził rysią. Nakoniec z kurzawy wysunął się potężny oddział wojska idącego w dobrym szyku, jakoby do ataku. Po chwili byli jeszcze bliżej. W pierwszym szeregu, nieco od prawej strony, uwijał się pod buńczukiem jakiś potężny mąż z buławą w ręku. Ledwie go pan Wołodyjowski wziął na oko, wnet zakrzyknął:

— To pan Zagłoba! Jak Boga kocham, pan Zagłoba.

Uśmiech rozjaśnił twarz Jana Skrzetuskiego.

— On! nie kto inny! — rzekł — i pod buńczukiem! Już się na hetmana kreował. Poznałbym go po tej fantazyi wszędzie... Ten człowiek takim umrze, jakim się urodził.

— Niechże mu Pan Bóg da zdrowie! — rzekł Oskierka.

Poczem złożył ręce koło ust i począł wołać:

— Mości Kowalski! To krewniak przyjeżdża do cię w odwiedziny!

Ale pan Roch nie słyszał, bo właśnie oganiał swoich dragonów. I trzeba mu było oddać tę sprawiedliwość, że lubo garść miał ludzi, a tam cała chorągiew na niego waliła, przecie się nie zmieszał, ani przed wóz, a tamci rozciągnęli się tymczasm i poczęli go zajeżdżać tatarską modą, półksiężycem, z obu stron pola. Lecz widocznie chcieli najprzód paktować, bo poczęli machać chorągwią i krzyczeć:

— Stój! stój!

— Naprzód! stępą! — zakrzyknął pan [illegible].

— Poddaj się! — wołano z drogi.

— Ognia! — zakomenderował w odpowiedzi Kowalski.

Zapadło głuche milczenie: ani jeden dragon nie wystrzelił.

Pan Roch oniemiał również na chwilę; następnie rzucił się jakby wściekły na własnych dragonów.

— Ognia, psiawiary! — ryknął straszliwym głosem i jednym zamachem pięści zwalił z konia najbliższego żołnierza.

Inni poczęli się cofać przed wściekłością męża, ale żaden nie usłuchał komendy. Nagle rozsypali się, jak spłoszone stado kuropatw, w mgnieniu oka.

— Tych żołnierzy kazałbym jednak rozstrzelać! — mruknął Mirski.

Tymczasem Kowalski, widząc, że właśni ludzie opuścili go, zwrócił konia ku atakującym szeregom.

— Tam mi śmierć! — zakrzyknął okropnym głosem.

I skoczył ku nim, jak piorun.

Ale nim przebiegł połowę drogi, w szeregach Zagłoby huknął wystrzał z garłacza; siekańce zaszumiały po gościńcu, koń pana Rocha zarył nozdrzami w kurzawę i padł, przywalając jeźdźca.

W tej samej chwili jakiś żołnierz z chorągwi Wołodyjowskiego wysunął się błyskawicą naprzód i ucapił za kark podnoszącego się z ziemi oficera.

— To Józwa Butrym! — zawołał Wołodyjowski — Józwa Beznogi!

Pan Roch chwycił z kolei Józwę za połę i poła została mu w ręku; poczem jęli się wodzić, jak dwa zczepione jastrzębie, bo obydwaj olbrzymią obdarzeni byli siłą. Strzemię Butrymowi pękło, a sam zleciał na ziemię i przewrócił się, ale pana Rocha nie puścił i obaj utworzyli jakoby jedną kulę, która przewracała się na gościńcu.

Nadbiegli inni. Ze dwadzieścia rąk chwyciło pana Kowalskiego, który targał się i szarpał, jak niedźwiedź w matni; rzucał ludźmi, jak odyniec psami, podnosił się znów i nie dawał za wygraną. Chciał zginąć, a tymczasem naokół słyszał dziesiątki głosów, powtarzających słowa: "Żywcem! żywcem!"

Wreszcie siły go opuściły — i omdlał.

A tymczasem pan Zagłoba już był przy wozie, a raczej na wozie i chwytał w objęcia Skrzetuskich, małego rycerza, pana Mirskiego, pana Stankiewicza i Oskierka, przyczem wołał zdyszanym głosem:

— Ha! przydał się na coś Zagłoba. Damy teraz Radziwiłłowi dzięgielu! Mości panowie, wolni jesteśmy i ludzi mamy! Zaraz ruszymy dobra mu pustoszyć! A co! udał się fortel?... Nie tym, to innym sposobem byłbym się wydostał i waćpanów także!... Całkiem mnie zatkało, że tchu nie mogę złapać! Na radziwiłłowskie dobra, mości panowie, na radziwiłłowskie dobra! Jeszcze wszystkiego o nim nie wiecie, co ja wiem!...

Dalsze wybuchy zostały przerwane przez ludzi laudańskich, którzy biegli jeden przez drugiego witać swego pułkownika. Butrymi, Gościewicze dymni, Domaszewicze, Stakjanowie, Gasztowtowie cisnęli się naokoło wozu, a potężne gardziele ryczały nieustannie:

— Vivat! vivat!

— Mości panowie! — rzekł mały rycerz, gdy uciszyło się nieco — towarzysze najmilsi! dziękuję wam za afekt!... Straszna to rzecz, że musimy hetmanowi posłuszeństwo wypowiadać i rękę nań podnosić, ale gdy zdrada jawna, nie może być inaczej. Nie odstąpim ojczyzny i pana naszego miłościwego... Vivat Joannes Casimirus rex!...

— Vivat Joannes Casimirus rex! — powtórzyło trzysta głosów.

— Dobra radziwiłłowskie zajechać! — krzyczał Zagłoba. — Spiżarnie i piwnice mu wypłókać!

— Koni nam! — zawołał mały rycerz.

Skoczono po konie.

Tymczasem Zagłoba rzekł:

— Panie Michale! Hetmaniłem tym ludziom w zastępstwie twojem i przyznaję im chętnie, że mężnie sobie poczynali... Ale gdyś teraz wolny, zdaję władzę w twoje ręce.

— Niechże wasza miłość komendę bierze, jako godnością najstarszy — rzekł pan Michał, zwracając się do Mirskiego.

— Ani myślę! a mnie co po tem! — odrzekł stary pułkownik.

— To jegomość pan Stankiewicz?

— Ja mam swoją chorągiew i cudzej nie będę brał! Ostań waszmość pdzy komendzie; ceremonia sieczka, satysfakcya owies! Znasz ty ludzi, ludzie ciebie, i najlepiej przy tobie będą stawali.

— Uczyń tak Michale, uczyń, boć to i niełakoma rzecz! — mówił Jan Skrzetuski.

— Niechże i tak będzie.

To rzekłszy pan Michał, wziął buławę z rąk Zagłoby, uszykował w mig chorągiew do pochodu i ruszył wraz z towarzyszami na jej czele.

— A gdzie pójdziemy? — pytał Zagłoba.

— Żeby tak waściom prawdę powiedzieć, to sam nie wiem, bom jeszcze o tem nie pomyślał — odparł pan Michał.

— Warto się nad tem naradzić, co nam uczynić przystoi — rzekł Mirski — i mustmy bezzwłocznie do rady przystąpić. Jeno pierwej niech mi wolno będzie złożyć jegomości panu Zagłobie w imieniu wszystkich podziękę, że nas nie zapomniał i in rebus angustis tak skutecznie ratował.

— A co? — rzekł z dumą Zagłoba, podnosząc głowę i zakręcając wąsa. — Bezemnie bylibyście w Birżach!... Justycya nakazuje przyznać, że kto czego nie wymyśli, to Zagłoba wymyśli... Panie Michale, nie w takichto bywaliśmy opałach! Pamiętasz, jakom cię ratował, gdyśmy to z Halszką przed Tatarami uciekali, co?

Pan Michał mógłby był odpowiedzieć, że wówczas nie pan Zagłoba jego, ale on pana Zagłobę ratował; wszelako milczał i począł tylko wąsikami ruszać. Stary zaś szlachcic mówił dalej:

— Nie potrzeba dziękować, bo co wam dziś, to mnie jutro, i pewnie nie opuścicie mnie też w potrzebie. Tak jestem rad, że was wolnych widzę, jakobym najwalniejszą wiktoryę odniósł. Pokazuje się, że nie zestarzała się jeszcze zbyt ani głowa, ani ręka.

— Toś tedy waćpan zaraz do Upity trafił? — pytał pan Michał.

— A gdzie miałem trafiać do Kiejdan? wilkowi w gardło leźć? Juści, że do Upity i możecie mi wierzyć, żem szkapy nie żałował, a dobra była bestya! Wczoraj rano już byłem w Upicie, a w południe ruszyliśmy ku Birżom, w tę stronę, w której spodziewałem się ichmościów spotkać.

— A że to ludzie moi tak odrazu waćpanu uwierzyli? — mówił pan Michał. — Bo cię nie znali, z wyjątkiem dwóch czy trzech, którzy cię u mnie widzieli?

— Co prawda, nie miałem z tem najmniejszej trudności, bo najprzód miałem twój pierścień, panie Michale, a powtóre ludzie właśnie tylko co się byli dowiedzieli o waszem aresztowaniu i o zdradzie hetmana. Zastałem deputacye do nich od chorągwi pana Mirskiego i pana Stankiewicza, żeby się do kupy przeciw hetmanowi, zdrajcy, zbierali. Jakem im tedy oznajmił, że was do Birż wiozą, jakoby kto w mrowisko kij wsadził. Konie były na potrawach, posłali zaraz pachołków, by je sprowadzić, i w południe ruszyliśmy już w drogę. Oczywiście objąłem komendę, bo mi się to należało.

— A skądżeś ojciec buńczuka wziął? — pytał Jan Skrzetuski. — Myśliliśmy zdaleka, że hetman.

— Co? Pewnie, żem nie gorzej wyglądał? Zkądem buńczuka wziął? Oto razem z deputacyami od opornych chorągwi przyjechał i od hetmana pan Szczyt z rozkazem do laudańskich, by do Kiejdan szli, i z buńczukiem dla większej powagi rozkazu. Kazałem go zaraz aresztować, a buńczuk nad sobą nosić, żeby Szwedów na ten przypadek omylić.

— Dalibóg, jak wszystko mądrze obmyślił! — zawołał Oskierka.

— Jako Salomon! — dodał Stankiewicz.

Pan Zagłoba rósł jak na drożdżach.

— Radźmy teraz, co nam czynić przystoi? — rzekł wreszcie. — Jeżeli waćpaństwo zechcecie mnie posłuchać cierpliwie, to powiem, com sobie przez drogę obmyślił. Z Radziwiłłem tedy nie radzę wojny rozpoczynać, a to dla dwojakich powodów, najprzód, że nie przymierzając, on jest szczupak, a my okonie. Lepiej dla okoniów nigdy się głową do szczuki nie zwracać, bo snadnie połknąć może, jeno ogonem, bo wtedy ostre skrzela bronią. Niech go tam dyabeł na rożen wdzieje jak najprędzej i smołą polewa, aby się zbyt nie przypalił.

— Powtóre? — pytał Mirski.

— Powtóre — odrzekł Zagłoba — że gdybyśmy przez jakowy casus dostali się w jego ręce, toby nam takiego łupnia zadał, że wszystkie sroki na Litwie miałyby o czem skrzeczeć... Patrzcie waszmościowie, co stało w tym liście, który Kowalski wiózł do komendanta szwedzkiego do Birż i poznajcie pana wojewodę wileńskiego, jeśliście go dotąd nie znali!

To rzekłszy, odpiął żupan, i wydobywszy z nazanadrza pismo, podał je Mirskiemu

— Ba! po niemiecku, czy po szwedzku? — odrzekł stary pułkownik. — Który z waściów to pismo przeczyta?

Pokazało się, że jeden pan Stanisław Skrzetuski trochę po niemiecku umiał, gdyż często z domu do Torunia jeździł, ale pisanego i on nie mógł przeczytać.

— To ja waściom tenor opowiem — rzekł Zagłoba. — Gdy w Upicie żołnierze posłali po konie na łąki, było trochę czasu, kazałem sobie tedy sprowadzić za pejsy Żyda, którego tam wszyscy okrutnie mądrym powiadają i ten, mając szablę na karku, wyczytał wszystko expedite, co tam stoi, i mnie wyłuszczył. Owóż pan hetman poleca komendantowi birżańskiemu i dla dobra jegomości króla szwedzkiego nakazuje, aby odprawiwszy wprzód konwój, kazał potem nas wszystkich, nie wyłączając nikogo, rozstrzelać, jeno tak, aby się wieść nie rozeszła.

Pułkownicy aż rękomaa poczęli klaskać, z wyjątkiem jednego Mirskiego, który pokiwawszy głową, rzekł:

— Mnie też, co go znam, dziwno to było i w głowie nie chciało się pomieścić, że on nas żywych z Kiejdan wypuszcza. Musiały być chyba jakieś powody, których nie znamy, a dla których sam nie mógł nas na śmierć skazać.

— Pewnie chodziło mu o opinię ludzką?

— Może.

— Jednakże dziw, jakto jest zawzięty pan! — rzekł mały rycerz. — Bo przecie, nie wymawiając, ja mu życie tak jeszcze niedawno, na współkę z Ganchoffem, ratowałem.

— A ja pod jego ojcem, a potem pod nim trzydzieści pięć lat już służę! — rzekł Stankiewicz.

— Straszny człek! — dodał Stanisław Skrzetuski.

— Owóż takiemu lepiej w paszczękę nie leźć — rzekł Zagłoba. — Niech go dyabli wezmą! Unikajmy z nim bitwy, a natomiast majętności, które po drodze się trafią, accurate mu wypłóczmy. Idźmy do wojewody witebskiego, żeby to mieć jakąś ochronę, jakowegoś pana za sobą, a po drodze bierzmy, co się da ze spiżarniów, ze stajen, obór, śpichrzów, piwnic. Aż mi się dusza do tego śmieje i już to pewna, że nikomu nie dam się w tem wyprzedzić. Co z pieniędzy po ekonomiach będziemy mogli wziąść, to bierzmy także. Im huczniej i okryciej przyjdziemy do wojewody witebskiego, tem wdzięczniej nas przyjmie.

— On i tak nas wdzięcznie przyjmie — odrzekł Oskierka. — Ale dobra rada, żeby do niego iść i lepszej teraz nikt nie myśli.

— Wszyscy głosy za tem dadzą — dodał Stankiewicz.

— Jako żywo! — rzekł pan Michał. — Tak tedy do wojewody witebskiego! Niech on będzie owym wodzem, o któregośmy Boga prosili.

— Amen! — rzekli inni.

I jechali czas jakiś w milczeniu, aż wreszcie pan Michał jął się kręcić na kulbace.

— Ażeby tak gdzie Szwedów po drodze skubnąć? — spytał wreszcie, zwracając oczy na towarzyszów.

— Moja rada jest, że jeśli się zdarzy, to dlaczego nie? — odparł Stankiewicz. — Pewnie tam Radziwiłł upewniał Szwedów, że całą Litwę ma w ręku i że wszyscy chętnie opuszczą Jana Kazimierza, niechże się pokaże, że to nieprawda!

— I słusznie! — rzekł Mirski. — Jeśli jaki oddział wlezie nam w drogę, to mu po brzuchach przejechać. Zgadzam się również, aby się na samego księcia nie porywać, bo mu nie zdzierżymy. Wojownik to wielki! Ale, unikając bitwy, wartoby z parę dni koło Kiejdan się pokręcić.

— Aby mu majętności spustoszyć? — spytał Zagłoba.

— Nie to! Jeno, aby ludzi więcej zebrać. Moja chorągiew i pana Stankiewicza ku nam się przymkną. Jeśli już zaś rozbite, co być może, to także ludzie będą pojedyńczo do nas się kupili. Nie bez tego, żeby coś i szlachty nie napłynęło. Przyprowadzimy panu Sapieże większą siłę, z której snadniej będzie mógł coś począć.

Rzeczywiście, wyrachowanie to było dobre, a jako pierwszy przykład mogli posłużyć dragoni pana Rocha, którzy wszyscy, z wyjątkiem jego samego, przeszli bez wahania do pana Michała. Można było przytem przypuszczać, że pierwsze uderzenie na Szwedów wywoła ogólne powstanie w kraju.

Postanowił więc Wołodyjowski ruszyć na noc w stronę Poniewieża, zagarnąć jeszcze, co można, szlachty laudańskiej w okolicach Upity i stamtąd zanurzyć się w puszczę Rogowską, do której, jak się spodziewał, resztki rozbitych opornych chorągwi będą się chroniły. Tymczasem stanął na wypoczynek wedle rzeki Ławeczy, aby ludzi i konie pokrzepić.

Tam stali do nocy, poglądając z gąszczy leszczynowych na wielką drogę, po której ciągnęły coraz to nowe gromady chłopstwa, uciekającego w lasy przed spodziewanem nadejściem szwedzkiem.

Żołnierze, wysłani na drogę, sprowadzali od czasu do czasu pojedyńczych chłopów, aby zasięgnąć języka o Szwedach, ale nie wiele można było się od nich dowiedzieć.

Chłopstwo było przerażone i każdy pojedyńczo powtarzał, że Szwedzi tuż, tuż, ale dokładnych objaśnień nikt nie umiał udzielić.

Gdy ściemniło się zupełnie, pan Wołodyjowski kazał ludziom siadać na koń, lecz zanim ruszyli, do uszu wszystkich doszedł dość wyraźnie odgłos dzwonów.

— Co to jest? — pytał Zagłoba — przecie na Anioł Pański za późno?

Pan Wołodyjowski słuchał przez chwilę pilno.

— To na trwogę! — rzekł.

Poczem puścił się wzdłuż szeregu.

— A nie wie tam który, — pytał — coto za wieś, czyli miasteczko w tamtej stronie?

— Klawany, panie pułkowniku! — odpowiedział jeden z Gościewiczów — my tamtędy z potażem jeździm.

— Słyszycie dzwony?

— Słyszym! To niezwyczajna rzecz.

Pan Michał skinął na trębacza i wnet cichy głos trąbki zabrzmiał wśród ciemnych gęstwin. Chorągiew posunęła się naprzód.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

= HUMORYSTYKA. =

"Handel na żony".



Pewien obywatel z prowincyi przybywszy do Warszawy, spostrzegł afisz: "Handel na żony!"

— Ach, co za szkoda, żem mojej nie przywiózł, możeby mi się udało tu ją korzystnie przehandlować.

Krótko a węzłowato.



On: — Kocham panią!
Ona: — Dziękuję. Nawzajem.

W czytelni.



— Proszę pana, czy jest książka pod tytułem "Walka z gruźlicą"?

— Jest, ale to cię wcale nie zajmie, dziecko...

— E, dlaczego? Ja strasznie lubię wojny!

Filozofia dziecka.



— Ciociu, czy ciocia jest starą panną?

— Ależ moje dziecko, co ci też przychodzi do głowy.

— Niech się ciocia nie wstydzi... Ja wiem, że ciocia miała przecież najlepsze chęci.

Dobra informacya.



— Czy pan nie może mi powiedzieć, o której godzinie przychodzi pociąg do Milwaukee?

— Nie wiem, proszę pana, ale na dworcu w Milwaukee wisi zegar; jak pan dojedzie, to pan zobaczy.

Na wszystko jest sposób.



— Powiedz mi, mój drogi, jak ty sobie radzisz, gdy się żona z tobą kłóci? — pytał się raz pewien żonkoś drugiego.

— Wynalazłem na to doskonały środek, a mianowicie nastawiam gramofon, który znakomicie zagłusza jej gadanie! z dwojga złego — zawsze lepszy gramofon!

ŚRODEK NA BÓL ZĘBÓW.

(Humoreska z węgierskiego).

Wybiła godzina 12 w nocy, gdy nagle zbudził mnie silny ból zęba.

W pierwszej chwili miałem uczucie, jak gdyby mnie kto ukłuł szpilką w dziąsło, następnie czułem świdrowanie w szczękach, wreszcie ból począł wędrować z jednego miejsca na drugie, przenosząc się od szczęki na całą twarz, do oczu, aż dotarł do czaszki, którą chciał rozsadzić.

A była noc i znikąd pomocy.

Nie ulżyło mi płukanie zimną wodą. Ból na chwilę ustawał, ale niebawem wracał jeszcze silniejszy.

Słyszałem, że czasami pomaga palenie. Zapaliłem więc cygaro i począłem dymić jak lokomotywa pociągu towarowego, wspinającego się pod górę. Od tego palenia napadły mnie mdłości.

Płukanie rumem też nie pomogło, bo zamiast płukać, połykałem smaczny płyn, od czego nabawiłem się kurczu żołądka.

Słowem, była to noc arcy-przyjemna; Silvio Pelico zapewne miewał rozkoszniejsze w celi swego więzienia.

Nareszcie zaświtał ranek.

Należało radzić, gdyż kłucie, świdrowanie i palenie w szczękach stawało się nie do zniesienia.

Żona radziła udać się do dentysty.

— Nie, do dentysty nie pójdę! — odparłem. — Najlepiej rwą zęby felczerzy; zajdę do tego z przeciwka, który uwolni mnie od przeklętego bólu.

W balwierni o wczesnej rannej godzinie był tylko chłopiec, zajęty porządkowaniem sklepu.

— Gdzie pan? — spytałem.

— Na "Cnotliwej Zuzannie" — odpowiedział młody adept felczerski.

— Co ty pleciesz?

— Naprawdę! Pryncypał jest w teatrze; bywa na każdem przedstawieniu "Cnotliwej Zuzanny".

— Ale przecież "Cnotliwą Zuzannę" grano wczoraj wieczorem!

— No, tak, ale mój pryncypał, gdy idzie wieczorem do teatru, powraca zazwyczaj dopiero rano do domu.

— Już wpół do ósmej.

— Za pięć minut przyjdzie niezawodnie.

— Napewno!

— Może pan być pewny, mój pryncypał jest bardzo punktualny.

Istotnie po upływie pięciu minut zjawił się wielbiciel "Cnotliwej Zuzanny", słynący w całej dzielnicy ze sprawnej ręki przy wyrywaniu zębów.

Ale czy ta ręka nie zawiedzie po przedstawieniu, które przeciągnęło się od wieczora do rana?...

Opanowała mnie trwoga... A nuż ten zazwyczaj zręczny i ceniony mistrz do rwania zębów w oszołomieniu po nieprzespanej nocy omyli się i wyrwie mi zdrowy ząb zamiast chorego, a może nawet wyrwie język... Dreszcz przeszedł mi po całem ciele...

— Proszę, niech pan siada — zwracając się do mnie, rzekł uprzejmie felczer. — Czem mogę panu służyć?...

Gdy wymawiał te słowa, wzrok jego był tak zamglony, poruszenie tak chwiejne...

— Ja, ja... — wyjąkałem — chciałbym ostrzydz włosy...

Niebawem nożyce zabłysły w ręku niegodziwca i po upływie kilku minut, piękne moje ciemne włosy, ozdoba głowy, chluba mojej żony, stoczyły się na niezbyt czystą podłogę balwierni.

Pomimo, że ząb ani na chwilę nie przestawał boleć, uśmiechałem się radośnie na myśl, że tak zręcznie udało mi się wyprowadzić w pole felczera.

Ale, gdym wyszedł z balwierni, ostrzyżony jak pudel w lipcu, a ból zęba nie ustawał począłem gniewać się na samego siebie za tchórzostwo, które mnie owładnęło.

Przechadzka po świeżem powietrzu nie ulżyła mojej katuszy.

Na odległej ulicy zauważyłem nad sklepem felczerskim napis: "Tu wyrywają się zęby bez najmniejszego bólu!" Wziąłem to za znak przeznaczenia i wszedłem do sklepu.

— Dzień dobry panu, proszę spocząć. Za chwilę będę do usług.

Figaro właśnie miał w robocie pewnego jegomościa, któremu wyrywał ząb, a jak wyrywał! Cztery, pięć razy zakładał obcęgi, przyciskał ofiarę kolanami, pocił się jak w łaźni parowej, a pacyent krzyczał w niebogłosy i jęczał...

Aż nareszcie w obcęgach podniesionych nad głową nieszczęsnej ofiary ukazał się olbrzymi ząb trzonowy.

— Napracowałem się nielada — zawołał w tryumfie, ciężko oddychając felczer. — Ale nie bolało, nieprawdaż, panie?

— Oj, strasznie bolało — jęczał pacyent — i zdaje mi się, że wyrwał mi pan zdrowy ząb...

— Zdrowy ząb? Powiadasz pan — rzekł obojętnie felczer — być może! Ale to nic nie szkodzi, wypłucz pan dobrze usta, a zabierzemy się zaraz do tego bolącego...

To rzekłszy, zwrócił się do mnie.

Niema co upiększać położenia.

Są niewątpliwie i obecnie bohaterowie, którzy w takim wypadku byliby nieustraszeni. Mucius Scaevola zawołałby w podobnych okolicznościach podobnym głosem:

— Figaro! wyrwij mi trzeci ząb na prawo w dolnej szczęce!

Ale ja nie jestem Rzymianinem, nie jestem Scaevola, więc zawołałem:

— Proszę zgolić mi brodę!

W pięć minut potem nie miałem już brody. Najpiękniejsza moja ozdoba, duma mojej żony, padła pod nożycami felczera, a ząb tkwił w szczęce i dokuczał jeszcze dotkliwiej.

Wróciłem do domu. Drzwi mieszkania otworzyła mi żona.

— Czego pan sobie życzy? — zapytała szorstko.

— Heluniu!...

Spojrzała na mnie badawczo i po chwili, załamawszy ręce, zawołała:

— Wielki Boże! co się z tobą stało? Gdzie twoja broda! twoje włosy.

— U fryzyera.

— A ząb?

— Ząb... ząb... jeszcze w ustach. Ból wprawdzie nie ustał, ale nie miałem odwagi dać sobie rwać nieumiejętnemu felczerowi.

Żona spojrzała na mnie pogardliwie i rzekła:

— Ty, mężczyzno!...

Słowa te w czasach rozwoju feminizmu mogły być uważane za obrazę, ale gdy człowiekowi dokucza szalony ból zęba — staje się niewrażliwym na wszelką niesprawiedliwość.

— Więc idź do dentysty! — powiedziała ironicznie żona.

— Daj mi pokój z dentystami, znam ich dostatecznie ze słyszenia... dostaną chyba mego trupa!... Wogóle... Zdaje mi się... W istocie ból jakoś ustaje... Być może, bogom wystarcza już ofiara, uczyniona z moich włosów i brody i zlitują się nade mną!

Niebawem jednak ból zjawił się jeszcze dotkliwszy.

— Spróbuj chloroformu! — zawołała gniewnie żona. — Flaszeczka stoi tam na prawo, w oszklonej szafie.

Wziąłem flaszeczkę z uśmierzającym ból płynem, nalałem kilkanaście kropel na watę i począłem pocierać twarz. Już po kilku sekudach zdawało mi się, iż ból złagodniał. Po upływie pół godziny ponowiłem smarowanie i tak długo nacierałem twarz, dopóki nie wysączyłem ostatniej kropli.

Ból ustał zupełnie.

Zęby znajdowały się w ustach na zwykłem miejscu, nie kłując i nie świdrując.

Tymczasem nadszedł wieczór, a ponieważ byłem bardzo zmęczony całodziennym bólem, położyłem się do łóżka i zaraz mocno zasnąłem.

Przespałem spokojnie do rana.

Odświeżony, z wesołą twarzą, wszedłem do jadalnego pokoju na śniadanie, gdzie już przy stole siedziała moja żona.

Ujrzawszy mnie, zapytała:

— Czy nie wiesz, gdzie są krople do oczu, których używa Stasia? Wczoraj jeszcze były w oszklonej szafie.

— Jeżeli tam były wczoraj, to muszą być i dzisiaj, ja ich nie brałem.

— To dziwne, — krople chloroformowe są, a tamtych niema, gdzież się więc podziały?

Dochodzę do szafy i w istocie flaszeczka z chloroformem stoi nienaruszona.

— A krople do oczu? — pytam i biegnę do sypialni.

Tam na nocnym stoliku znajduję pustą flaszeczkę od lekarstwa na oczy.

Rzecz się wyjaśniła.

Zęby wyleczyłem kroplami do oczu!

Ale co to mnie może obchodzić, pomogło — więc dobrze!...

Nie interesują mnie również tajemnicze wytwory chemii medycznej... Być może, iż krople chloroformowe nie byłyby skuteczne? Chi lo sa?

A gdyby kiedykolwiek, co nie daj Boże, znów mnie zęby rozbolały — udam się zaraz do... okulisty!

Cud.

Podczas wykładu religii w jednej z wyższych klas gimnazyalnych — ksiądz katecheta przekonał się, że najstarszy z pośród uczniów niejaki Głuptasiński wcale nie pojmuje istoty cudu.

— Jakto — czyż to możliwe mój drogi — przemówił ksiądz niechętnie — abyś takiej prostej rzeczy nie wiedział? No — ale trudno, posłuchajże mnie uważnie! Wyobraź sobie, że — wszedłszy na jakąś wysoką, bardzo wysoką wieżę — spadasz z niej na bruk, lecz — o, dziwo — żadnego obrażenia nie ponosisz i wstajesz z ziemi jak najzdrowszy. Jak myślisz — co to będzie?

— To... to będzie — to będzie "przypadek", proszę księdza katechety...

— Co? przypadek? Ha, niechże będzie i przypadek... Ale przypadki zdarzają się przeważnie po razie tylko — ty jednak wchodzisz powtórnie na tę wysoką wieżę i znów doznajesz tego samego wypadku: spadasz i nic ci się złego nie dzieje. — Cóż to będzie podług ciebie?...

— To — to — pewnie będzie "szczęście", proszę księdza katechety...

— Szczęście?... Dobrze, ale ty po raz trzeci, czwarty i dziesiąty wreszcie wychodzisz z tego cało. Cóż to będzie?... Czy też szczęście tylko?

— Nie, proszę księdza katechety — to już będzie "przyzwyczajenie!"...

NIE POSĄDZAJ, AŻ PRZEKONASZ.

Pan Walenty utrzymywał dorożki, ma się rozumieć, że sam nie powoził, tylko najął do tego ludzi. Ludzie ci, nie mając żadnej kontroli nad sobą, bardzo go okradali. Szczególniej jeden z nich w tem celował tak, że zwrócił uwagę powolnego pana Walentego.

Otóż gdy raz przyniósł dziennego zarobku zaledwie kilkadziesiąt centów, pan Walenty zawołał:

— A ty złodzieju, będziesz mnie tak okradał, nie dość, że ci płacę pensyę, jeszcze mi wszystkiego zarobku nie oddajesz? Nauczę ja ciebie?

— Ależ panie, to cały mój zarobek.

— Nie prawda, głupiec by ci uwierzył.

— No to niech pan wsiądzie do dorożki i jeździ ze mną cały dzień, a zobaczymy czy więcej utarguję.

Pan Walenty na to nic nie rzekł, ale nazajutrz wsiadł do dorożki i jeździł cały dzień. Rozumie się, każdy myślał, że dorożka zajęta, nikt jej nie najął i wrócili do domu bez zarobku. Zadowolony pan Walenty zakonkludował:

— No, teraz widzę, że to nie wy mnie okradacie, ale dorożki nie mają szczęścia.

DZIAŁ DLA KOBIET.

POWŚCIĄGLIWOŚĆ W MOWIE.

II.

Obwinianie bliźniego o złe i niegodziwe czyny, przypisywanie mu takich wad lub wykroczeń, o których wiemy, że nie istnieją, jest potwarzą, a więc tak ohydną rzeczą, że w każdym człowieku, który choć cokolwiek ma uczciwości, budzi wstręt głęboki. Różnica między potwarzą a obmową jest ta, że potwarca podaje o bliźnim czyny i rzeczy wprost przez siebie zmyślone, obmowca zaś rozgłasza o nim sąd prawdziwy, lecz obaj niekorzystnie się o nim wyrażają. Obmawiając więc bliźniego, jeżeli nie chcemy być potwarcami, musimy być pewni, że to, co mówimy, jest prawdą. Ale, gdzież jest ta pewność, jak ją znaleźć? Twierdzimy, że to nam powiedziano, że ludzie godni wiary to utrzymywali, a my jedynie powtarzamy. Tak się usprawiedliwiamy w rozmowie. A przecie ludzie godni wiary bardzo rzadko i nigdy bez konieczności nie mówią źle o drugich a zresztą i oni mogli być w błąd wprowadzeni. Czyż nie wiemy, jak prędko rośnie plotka, z jaką łatwością do odrobiny prawdy mnóstwo wymysłów się przyczepia, a my to wszystko za prawdę podajemy i na swoją bierzemy odpowiedzialność.

Nieraz obmowa argumentuje: "nie mówiono mi, sam to widziałem". Ale czy jest pewny, że dobrze widział, czy wie, co ten fakt poprzedziło i jakie były jego przyczyny, na to nie zważa. Jakże sądzić można z faktu nagiego, z tego co tylko pod zmysły podpada? Czyż to wystarcza do ocenienia człowieka, czyż wiemy, co się w jego sercu i duszy dzieje? Człowiek nie jest tem, czem się nam wydaje, ale tem, jaki jest wobec Boga. A czyjeż oko to przeniknie?

W sądach więc naszych bezwiednie możemy się mylić i popełnić niesprawiedliwość. W zwyczajnej tedy obmowie możemy łatwo — chociaż bezwiednie — dopuścić się potwarzy, do której tak słusznym przejęci jesteśmy wstrętem. Dlatego trzeba się nam dobrze zastanowić nad tem, co o drugich mówimy, byśmy nie rozszerzali tej najpospolitszej między ludźmi wady, jaką jest obmowa.

Rodzicami tej wady są grzechy powszechne, jak pycha, złość, zazdrość, nienawiść.

Pycha wmawia w nas, że jesteśmy najpierwsi, najrozumniejsi, najzacniejsi, że się nam pierwsze miejsce należy. Wszelki, któryby nas chciał zaćmić, na którego oczy są zwrócone, jest nam niemiły; więc się z nim prędko uprzątamy, ścinamy mu głowę. W tej naszej wysokości czynimy się sędziami wszystkich, przed nasze krzesło sędziowskie przywołujemy z kolei każdego; ten taki, ten owaki, temu tego niedostaje, innemu się to i owo przydarzyło i t. d. i już z nimi koniec, już się ich pozbyliśmy i z drogi swej usunęliśmy. A wyrok nasz jest nieomylny. Biada temu, który się poważył wątpić o naszej nieomylności, pójdzie na listę podejrzanych, — i to nieodwołalnie. Ta przyczyna obmowy jest tak obrzydliwa i tak śmieszna zarazem, że dość ją wytknąć, aby dać miarę tego, co się z niej narodzić może.

Złość, pochodząca przeważnie z zemsty i to nieraz z powodu urojonej krzywdy lub urazy, jest drugiem źródłem obmowy. Daje się często słyszeć: "On mnie skrzywdził, czemuż się pomścić nie mogę; on mnie nie oszczędza, czemuż mam go oszczędzać"? — Więc wygaduje tak na bliźniego, co mu serce podrażnione dyktuje; chcąc drugich przeciw niemu uprzedzić, sam się jeszcze bardziej uprzedza, zapala, jątrzy sam siebie. Jeżeli krzywda, na którą się żali, nie była pierwej w oczach jego jasną i pewną, teraz, gdy bliźniego oczernił, stała się dlań niewątpliwą. Wierzył jej na pół, teraz wierzy zupełnie. Pierwej miał niechęć do bliźniego, teraz gdy go obgadał, nienawidzi go i rozszarpać go gotów, a gdy tego nie może, więc przynajmniej dobre imię jego drze w kawałki. A im bardziej obmawia, tem mocniej nienawidzi, tak, że później staje się niepodobnem wszelkie przeproszenie i przebaczenie.

Gdyby to czynił żyd lub poganin, zwróciłoby mu się uwagę, że nikt w sprawie własnej sędzią być nie może, bo nikt nie jest pewny, czy, biorąc odwet, nie przekroczy miary i czy nie ściągnie na swe sumienie grzechu cięższego od tego, którego się dopuszczono względem niego. "Do mnie zemsta należy", mówi Pan w Starym Zakonie, "mnie ją zostawcie, ja pomszczę się czasu swego". — Ale, gdy to czyni chrześcijanin, człowiek niby pobożny i chcący Boga miłować, to już zgoła trudno zrozumieć, jak on miłość Boga może pogodzić ze swą zemstą i obmową? Ileż to słów i gróźb Chrystusa Pana i Apostołów ostrzega i potępia chrześcijanina takiego! "Jeżeli nie odpuścicie, nie będzie wam odpuszczone! Sąd bez miłosierdzia na tych, co nie czynią miłosierdzia! Jeśliby kto rzekł, iż Boga miłuje a brata swego nienawidził, ten kłamcą jest. Miłujcie waszych nieprzyjaciół, módlcie się za waszych prześladowców". Cóż więcej przytoczyć? — Apostoł zakazuje nawet kłaść się do snu z urazą, abyśmy w nocy rozmyślając o niej, nie powiększali jej bardziej i nie przyczynili sobie trudności w jej przebaczeniu.

Innym powodem obmowy jest zazdrość. Ma ona pewne pokrewieństwo z pychą, z tą różnicą, że pycha chce się wynosić, zazdrość zaś przestaje na tem, że drugich poniży. Uczucie to niskie, brzydkie i tak podłe, że nikt je wyznać nie śmie, każdy się go wstydzi. Dlatego zazdrośnik w swojej obmowie nie napada z góry jak pyszałek, ale kąsa nieznacznie, ukradkiem, aby się nie wydać z tem, że miota nim zazdrość. Jest on jakby złodziej domowy, który pilnie uważa, co może ukraść i schować do swego kuferka tak, iżby go nie spostrzeżono. Tak też zazdrośnik śledzi po cichu, w czem może zaszkodzić sławie tego, któremu zazdrości, i oczerniwszy go, zaraz się kryje. Zazdrość jest najwięcej przeciwna miłości bliźniego; ona żałuje mu tego, czego życzyć powinna, ona pragnie dlań tego, od czego miłość nakazuje bliźniego zasłaniać. Brzydkie to, bezecne, a jednak jest w naszem sercu, bo jakież tam ropuchy się nie gnieżdżą!

Odmiennem uczuciem nienawiści jest tak zwana antypatya. Tu już nie fakt pojedynczy niemile nas uderza, nie powodzenie, albo chwała bliźniego nas razi, ale cała osoba jego: jego mowa, jego postawa, jego zachowanie się, wszystko nam w nim nieprzyjemne, oburza nas przeciw niemu. Nie trzeba nas pytać, dlaczego tak jest, nie łatwoby nam przyszło odpowiedzieć, sami nie wiemy dlaczego. Ale że tak jest, że mamy wstręt do niej, więc jej nic w oczach naszych nie ujdzie, niczego mu nie przebaczymy, w niczem jej nie oszczędzimy. Uciecha to dla nas, kiedy możemy rozmyślać nad jej wadami, o nich mówić, niemi drugich zabawiać*).

(C. d. n.)

*) Ustęp drugi podług dzieła ks. Kalinki: "Na Golgotę".

NIECO O MLEKU.

Pierwszym naturalnym pokarmem noworodków jest mleko.

Ponieważ tak ludzki jak zwierzęcy organizm potrzebuje do życia przedewszystkiem białka, tłuszczu i węglowodanów, przeto ciała te znachodzą się w każdem mleku, lubo w różnym stosunku procentualnym.

Białko nie jest rozpuszczone w cieczy mlecznej, lecz znajduje się tam w stanie kolloidalnym. Pojawia się ono w rozmaitej postaci bądź to w formie t. zw. albuminy, bądź w takiejże globuliny jak n. p. kazeina. Ale i tu są różnice. Tak n. p. kazeina mleka krowiego odznacza się bezporównania większą ziarnistością niż delikatna kazeina mleka kobiecego, stąd często niemowlęta mleka krowiego nie znoszą.

Węglodany pojawiają się w mleku pod postacią cukru mlecznego, który pod działaniem bakcyla kwasu mlecznego w kwas mleczny się przeradza. Kwas ten odgrywa ważną rolę przy dezinfekcyi biologicznej kiszek. Na obecności tego kwasu polegają n. p. znakomite skutki kefiru, kumysu i tak sławnego obecnie yogurtu.

Tłuszcze, czyli połączenia chemiczne alkoholi z kwasami organicznymi, mianowicie gliceryny z t. zw. kwasami tłuszczowymi, jako nierozpuszczalne we wodzie, w mleku są emulzyonowane t. j. znajdują się tam w postaci miskropkopijnych kuleczek. Można je rozpuścić za pomocą benzyny lub eteru i po ulotnieniu tych cieczy zważyć i w ten sposób procentualną zawartość tłuszczów w mleku stwierdzić.

Oprócz ciał powyższych zawiera mleko wodę i rozmaite sole, potasowe, żelaza i t. d., które przy spaleniu mleka pozostają w postaci popiołu.

Poza tem znachodzą się w mleku pewne fermenty jak t. zw. katalaza i oxydaza dostarczające organizmowi tlenu, dalej pewne anti toksyny, czyli ciała zabijające bakterye, agglutininy unieruchamiające je, bakteriolyzyny, czyli ciała rozpuszczające bakterye, nareszcie t. zw. aleksiny, wytworzone przez białe ciałka krwi, a będące także materyami ochronnemi. Ciała te wytworzone w organiźmie macierzyńskim wnikają w mleko i razem z niem w ciało niemowięcia, czyniąc je odpornem na działanie rozmaitych bakteryi. Tem też się tłómaczy, że krew osesków piersią karmionych bez porównania silniej działa trująco na bakterye, aniżeli krew niemowląt odżywianych sztucznie.

Pod względem jakościowym rozmaite mleka mniej więcej równo się przedstawiają. Wszystkie zawierają one albuminy, globuliny, cukier mleczny, tłuszcze, sole i t. d., wszakże różnią się bardzo pod względem ilościowej zawartości tych ciał.

Tak n. p. w mleku kobiecem procent białka wynosi 1,7 — w mleku krowiem 3,5; co do tłuszczu różnica jest nieznaczna: mleko kobiece zawiera 3,8 proc. tłuszczu, krowie 3,7 proc. Większa jest różnica co do węglowodanów: 6 proc. w mleku kobiecem, a tylko 4,0 proc. w mleku krowiem.

Jak wiadomo, służy tłuszcz i węglowodany głównie do produkcyi ciepła i siły mechanicznej. Białko tymczasem i sole anorganicznie służą do utworzenia tkanek. Wskutek tego mleko zwierząt tem więcej tych ciał zawiera im szybciej dany gatunek rośnie. Tak n. p. dziecko w 180, ciele w 60, koźle w 15, a królik w 6 dniach po przyjściu na świat dubluje swoją pierwotną wagę. Analogicznie też rośnie zawartość procentowa białka w mleku. U kobiety wynosi ono 1,7 proc., u krowy 3,5 proc., u kozy 4 proc., u królika 10,4 proc. Podobna adaptacya pokazuje się także w procentualnej zawartości lecytyny, czyli tego połączenia fosforu z białkiem, z którego się wytwarza substancya nerwowa. Ponieważ człowiek stosunkowo posiada większy mózg niż bydlę, przeto i mleko krowie znacznie uboższe jest w lecytynę, niż pokarm kobiecy.

Z tego, co się wyżej powiedziało, wynika jasno, że najodpowiedniejszym pokarmem dla niemowlęcia jest mleko kobiece. Nie zastąpi go żadne mleko zwierzęce, choćby najstaranniej preparowane, nie zastąpi go żadna mączka sztuczna, chociażby najgłośniej reklamowana. Są to tylko mniej lub więcej nieodpowiednie surogaty.

Niestety nie wszystkie matki mogą same karmić, a — co gorsza — wiele jest takich, które, chociaż mogą ten święty obowiązek wypełnić, usuwają się od niego.

W takich wypadkach należy o ile możności powierzyć dziecko mamce przez lekarza wybranej.

Kto zaś z jakichkolwiek powodów zmuszony jest dzieci swe sztucznie za pomocą buteleczki odżywiać, niechaj postępuje ściśle według wskazówek lekarza, którego rada w takich wypadkach jest niezbędna. Przedewszystkiem zaś niechaj przestrzega jak najpedantyczniejszej czystości w przyprawianiu pokarmu sztucznego, utrzymaniu buteleczek i koreczków oraz ilości i terminów podawania pokarmu sztucznego.

Mianowicie pora letnich upałów wymaga szczególniejszej pieczołowitości. Jestto pora chorób kiszek, które zwłaszcza sztucznie karmione dzieci nawiedzają. U osesków każde rozwolnienie jest niebezpieczne, zatem natychmiastowa porada lekarska jest konieczna, a wręcz nieodzowną, jeżeli do rozwolnienia przyłączą się wymioty, co oznacza już stan bardzo groźny. Jednakże nawet tacy maleńcy pacyenci mogą być uratowani, jeżeli lekarz przepisze odpowiednią dyetę, umierają zaś po największej części, jeżeli niebaczne matki lekceważą chorobę i na swoją rękę leczą środkami aptecznymi.

Na końcu mała rada praktyczna:

Jeżeli niemowlę zapadnie na kiszki, co objawia się w rozwolnieniu, należy natychmiast zaprzestać podawać mleko, a wsączć je na lekko osolony — nie słodzony — kleik owsiany, poza tem natychmiast przywołać lekarza.

Zaznaczyć jeszcze trzeba, że upały letnie niebezpieczne są także dla dzieci starszych. Dopiero po trzecim roku życia dzieci znaczniejszą okazują w tej mierze odporność. Przedewszystkiem jednak uważać trzeba na niemowlęta, które pod wpływem sfermentowanego z powodu upałów pokarmu bardzo łatwo zapadają i niestety z pwodu braku należytej, a w gruncie rzeczy prostej i łatwej pielęgnacyi, polegającej na stosownej dyecie, marnieją masami całemi.

ZADANIE MATKI WOBEC DZIECKA.

Matka prawdziwie dobra, to nie taka, która, tkliwie do dziecka przywiązana, o to się tylko stara, by ono miało wygody i ulubione rozrywki, albo która dziecku na wszystko pozwala, czego mu się zachce. Matka dobra, to ta, która ponad wszystko kocha w dziecku jego duszę, to, co w dalszem życiu jego stanowić będzie o jego doli, o cnocie i godności.

Bywały w świecie matki, które nieraz zboczyły nawet same z prawej drogi życia, a jednak rozważywszy, że mają być wychowawczyniami tych drogich istot, które mają obowiązek strzedz i kierować — opamiętały się, pojęły swój macierzyński obowiązek i z odwagą wzięły się do dobrego prowadzenia dziatek, pragnąc, aby te przynajmniej na złe drogi nie zeszły. Największe dobro, jakie matki mogą dać swym dzieciom, to nauczanie ich, w jakim celu żyją na świecie, co winne Bogu i bliźnim i gdzie mają czerpać siłę duszy, aby zwyciężyć w walce życia, by umieć wybrać między dobrem a złem i stać silnie przy cnocie i obowiązku.

Każde dziecię przynosi z sobą na świat jakieś zdolności większe lub mniejsze i jakieś skłonności lepsze lub gorsze i właśnie obowiązkiem tej, co je wychowuje, jest to, żeby owe dobre właściwości rozwijać i pielęgnować, przez co same już nieraz złe narowy ustępują. Trzeba tedy pamiętać i dziecku przypominać, że nie dość starać się o zapewnienie sobie dobrego bytu, ale dążyć do tego, by duszę, to Boże tchnienie nieśmiertelne, czystą od skazy zachować, a czerpiąc z nieba moc i natchnienie, drugim dobrze czynić.

Matko, i o tem zapomnieć nie powinnaś, żeś otrzymała człowieka przez Boga i — że to dziecię, które ty uważasz za własność swego serca, jest skarbem tylko powierzonym tobie, i że zdać musisz z niego rachunek jak przed Bogiem, przed społeczeństwem, a nawet przed tym człowiekiem, który wyrośnie z tego twego dziecka, a który mógłby ci kiedyś zarzucić, gdy wyrośnie i rozum będzie miał dojrzały — żeś go nie tak wychowała, jak byłaś powinna, żeś go od złego nie odwodziła, które mu potem życie skaziło.

Dziecko, którego wychowanie było niedbałe, któremu na zachcianki zezwalano, wyróść musi niekoniecznie na nieczułego i samolubnego człowieka. Gdy je nie nauczono ofiarności na korzyść bliźnich, cnoty, poświęcenia, wtedy żadna szlachetna myśl nie dojdzie mu do duszy, żadne poczciwe uczucie do serca, nawet prostych cnót uprzejmości, gotowości do usług, wyrozumienia — i choćby małej ofiary — już mu nabyć będzie trudno.

Są na świecie istoty czystego i gorącego serca, które za podstawę do własnego szczęścia, uważają szczęście drugich. Gdyby wszystkie matki wszczepiły to samo uczucie w serca synów i córek, nie byłoby na świecie tyle zbrodni, nienawiści, sobkostwa, zazdrości, podstępów, chciwości, pychy i niezgody. Matka dobra niech przedewszystkiem usiluje uczynić z młodej istoty obraz i podobieństwo Boże, niech ten człowiek przez nią wykształcony, zahartowany będzie do boju życiowego, nie ulęknie się pracy, nie cofa się przed trudem, a stanie się użytecznym członkiem społeczeństwa.

Według słów Ewangelii, że "miłość wszystko może", każda matka dobra, zdolną jest dosięgnąć celu, trzeba tylko, aby umiała kochać prawdziwie to dziecię dane jej od Boga i powierzone na to, by je przygotowywała do życia, otwierając przed oczami jego duszy to, co je w życiu spotka i to, co ma w niem czynić. Już od pierwszej młodości dziecię to żyje sercem i myślą, a tego tylko matka nauczyć je może "Nie czyń bliźnjemu ,co tobie nie miło" — to pierwsze słowa tej nauki dalej wskazać mu trzeba konieczność łączności między ludźmi i wzajemnych ustępstw i pomocy, co nawet wcześnie dziecko zrozumie, gdy rozważy, co samo od drugich już otrzymuje.

Człowiek dobrze wychowany wywiąże się zawsze z przyjętego obowiązku, bo go przyuczono, że ma być robotnikiem sumiennym w każdej gałęzi pracy, jakiej się podjął, prawym ojcem rodziny i jednostką społeczeństwa, nie jedząc chleba darmo. Serce jego wiąże się węzłem gorącego współczucia za każdą dobrą sprawą ogólną, nie łamie on nigdy praw, które czcić i zachowywać powinien, ale zwraca się zawsze w tę stronę, gdzie panuje cnota, a z żywą wiarą i miłością postępuje naprzód i spełnia tym sposobem zadanie swego życia.

POŃCZOCHY I SKARPETKI.

Pończochy i skarpetki powinne być traktowane poważnie ze stanowiska hygieny, gdyż wpływ mogą wywierać na kształt i zdrowie nogi. Z tego powodu nie powinniśmy ulegać modzie, lecz liczyć się z wymogami hygieny. Należy zwracać uwagę na ich kształt, materyał i barwę.

Ze względu na kształt pamiętać powinniśmy o tem, że stopa nie jest spiczasta, lecz posiada oś od pięty do palca wielkiego, cztery palce pozostałe są na zewnątrz osi po jednej stronie i podczas chodu rozchodzą się swobodnie wachlarzowato. Osią tą stopa się wspiera, będąc bosą, to też wspierać się powinna będąc obutą. Ażeby to osiągnąć, powinniśmy mieć nietylko obuwie, ale i pończochy czy skarpety dostosowane do kształtu stopy, inaczej mówiąc, koniec spiczasty skarpety wypadać powinien nie na środek stopy, lecz na koniec wielkiego palca. W rzeczywistości rzecz się ma inaczej, a następstwem tego są fakty, które utrudniają obieg krwi, przyczyniając się do tworzenia obrzmień, nagniotków i wrośniętych paznokci.

Co do materyału należy pamiętać, że pończocha, skoro ma chronić od zimna, powinna zawierać dużo powietrza, co można osiągnąć przez użycie materyału miękkiego i mięsistego, jak wełna lub bawełna.

Co do barwy dbać należy, by jak najłatwiej uprzytomniała nam potrzebę częstej zmiany, a więc biała lub wogóle jasna. Wbrew powszechnemu mniemaniu, że pończochy czarne mniej się brudzą, brudzą się one równie jak i białe, tylko brudu na nich nie znać, co nas w błąd wprowadza i każe nosić brudniejsze. Prócz tego barwa biała chroni lepiej od ciepła i zimna, czyni bowiem przedmiot gorszym przewodnikiem ciepła.

Sufrażystka.

— Proszę pani! Proszę pani! Mama nasza została także sufrażystką!

— Co się stało?

— Rzuciła wczoraj na tatusia talerzem i podrapała mu twarz zupełnie, jak te panie w Londynie.

ŻYCIE NA FARMACH.

O ODSADZANIU DROBNYCH ZWIERZĄT.

Odsadzanie następuje wtedy, skoro już mleczne uzębienie jest zupełnie wykształcone i młode zwierzę jest w stanie żuć twarde pokarmy. Uzębienie to staje się zupełnem u źrebiąt po sześciu lub ośmiu miesiącach, u cieląt po trzech miesiącach, a u jagniąt i koźląt po czterech tygodniach, u prosiąt po trzech miesiącach, u szczeniąt po sześciu tygodniach. Takie więc okresy czasu dla samic wszystkich tych gatunków zwierząt byłyby najwłaściwsze dla karmienia młodych. W gospodarstwie jednak względy ekonomiczne skłaniają nas do skrócenia tych naturalnych okresów. Zwykłe źrebię od klaczy roboczej ssie tylko przez sześć miesięcy. Cielęta od krów utrzymywanych dla mleka, ssą tylko przez trzy lub cztery tygodnie, w wyjątkowych wypadkach dłużej... Jagnięta odsadzane bywają po trzech lub czterech miesiącach, szczenięta po czterech lub sześciu tygodniach.

Odsadzanie, czyli odzwyczajanie młodych od mleka matki, powinno następować stopniowo, jeśli chcemy, aby ich prawidłowy rozrost nie został powstrzymany, tj. przejście od matczynego do nowego, stałego pokarmu powinno być przygotowywane przez kilka tygodni. Najlepiej spostrzegać to można na cielętach, jagniętach i źrebiętach; jagnię, biegające za matką na pastwisku, zaczyna skubać trawkę, znajdując coraz więcej smaku w tem pożywieniu, chociaż je od czasu do czasu popija ciepłem mlekiem z wymienia matki; toż samo na pastwisku czynią cielęta i źrebięta. W stajni trzymiesięczne źrebię sięga już do żłobu, w którym dla matki jego zasypano owies. Szczeniętom tylko i prosiętom, które same sobie pokarmu nie wyszukują, musi być osobno zadawana właściwa karma, w każdym razie delikatniejsza, niż dla sztuk dorosłych.

Przygotowanie to odbywa się zwykle w ten sposób, iż młode zwierzę odłącza się od matki, zawiera się osobno, gdzie dostaje odpowiedni pokarm: cielęta — pójło z mąki, z siemienia lnianego, zabielone mlekiem i delikatne siano, źrebięta także siano i gnieciony owies, podczas gdy klacz używana jest do pracy; po powrocie klaczy do stajni należy dopuścić do niej źrebię, aby się nassało. Toż samo z krowami; gdy te przyjdą z pastwiska, dopuszcza się do nich cielęta i nie dając im ssać długo, odłącza się je znowu, a krowy do czysta wydaja; zdajanie przed dopuszczeniem cielęcia chybiłoby celu, gdyż krowa nie oddawałaby mleka, zachowując je dla cielęcia.

Skład pożywienia młodych zwierząt w czasie odzwyczajania ich od mleka matek powinien być o ile możności zbliżony do składu mleka, a więc obfitować w materye białkowate, łatwo strawne. Takie zalety posiadają: otręby, śrut owsiany, siemię lniane, makuchy, kiełki słodowe, zbierane mleko krowie. Szczeniętom służy również dobrze posiekane surowe mięso. Po odsadzeniu, młode powinne mieć pomieszczenie dosyć odległe, aby ich głosy nie dochodziły do matek, co je niepokoi, (krowy np. skłania do zatrzymania mleka).

Zwierzętom, które po odsadzeniu młodych nie mają być dojone, jak klaczom, maciorom i sukom, a także i owcom, hodowanym dla wełny, należy ująć trochę paszy, aby nie pobudzać niepotrzebnego już wydzielania się mleka. Klacz jednak robocza nie zna spoczynku i pracować musi, zatem to uszczuplenie pokarmu źle mogłoby wpływać na jej siły, a stąd i na całość wykonywanej przez nią pracy. W takim razie korzystnie będzie część zwykłej porcyi owsa zastąpić śrutem z ziarn wyki, która ma tę własność, że tuczy dobrze i organizm utrzymuje w sile, ale widocznie zmniejsza wytwarzanie mleka. Stąd też używają tej karmy dla krów wtedy, gdy wybrakowaną krowę, póki ta jeszcze się doi, chcą postawić na opas.

UKŁUCIE PSZCZOŁY.

Hodowla pszczół rozpowszechniłaby się o wiele więcej, gdyby pszczoły nie posiadały żądeł. Niejeden człowiek drży na samą myśl o ukłuciu pszczoły a najbardziej boją się pszczół tacy, których jeszcze żadna pszczoła nie ukłuła. Pasiecznik nie boi się i dwudziestu ukłuć jest on już uodporniony na jad zawarty w żądle, a mały ból od ukłucia zniesie łatwo.

Przedewszystkiem nie trzeba mniemać, że pszczoły na to są na świecie, żeby kłuły. Żądła dał im Pan Bóg jako broń przeciwko wrogom i dobrze uczynił! W polu, przy pracy, pszczoła nie kłuje nigdy, chyba że zostanie do tego zmuszoną. Jeżeli ludzie bojaźliwi, usłyszawszy brzęczenie pszczoły natychmiast gonią ją, ścigają, biją, wtedy nie dziw, że pszczoła broniąc się wypuści żądło. Jest to nawet uczynek pożyteczny z jej strony, bo uczy ludzi rozwagi, spokoju i panowania nad sobą.

W domu swym, w ulu pszczoła także nie kłuje dla przyjemności dokuczania ludziom. Każde ukłucie pszczoła przypłaca życiem. Żądło, opatrzone na końcu maleńkim haczykiem, utknie zwykle głęboko, a gdy pszczoła chce je wyciągnąć, haczyki zapierają się w ranie a pszczoła odlatując wyrywa sobie cały organ żądłowy z ciała i skutkiem tego umiera.

Ukłucie pszczoły nie byłoby ani o połowę tak groźne, gdybyśmy wobec pszczół umieli zdobyć się na spokój i łagodność; gdybyśmy ze strachu nie tracili przytomności umysłu i nie postępowali opacznie. Zbyt bojaźliwi niechże pamiętają o tem, że jeszcze w żadnym wypadku nie zostało dowiedzione, aby ukłucie pszczoły stało się przyczyną śmierci człowieka. Jeżeli zdarzyło się, że ktoś umarł po ukłuciu, to z pewnością wybuchła przy tem inna choroba i przyspieszyła śmierć. Zazwyczaj budzi w nas grozę i obawę nietyle ból spowodowany ukłuciem, ile raczej opuchnięcie ukłutego miejsca. Temu właśnie możemy zapobiedz przez zachowanie spokoju. Więc nie gonić pszczoły i nie zabijać jej, bo to tylko sprowadza inne pszczoły, które poczuwszy trupa towarzyszki, spieszą na ratunek. Zamiast więc tracić czas na to, zajmijmy się raczej żądłem, tkwiącem w ranie. Wyjąć je trzeba coprędzej, aby jad, który w maleńkim pęcherzyku znajduje się na żądle, nie dostał się do rany. Postępować przytem ostrożnie. Niewłaściwem jest chwycić za żądło palcami dla wyciągnięcia go z rany, gdyż w ten sposób zgniatamy ów pęcherzyk z jadem, który też natychmiast wsiąka w ranę. Żądło zatem trzeba ostrożnie wydrapać z rany paznogciem lub nożykiem. Następnie wyciskać ranę tak długo, aż wyjdzie na wierzch jad w postaci kropelki czystej jak woda. W około miejsca nakłutego okaże się zawsze małe nabrzmienie, ale natarcie salmiakiem lub zimny okład usunie je wnet. Niektórzy przykładają na miejsce ukłute świeżą ziemię; radzić tego jednak nie można, ponieważ z ziemią łatwo mogą dostać się do rany szkodliwe bakcyle. Lepsza jest zawsze czysta woda.

ZBIÓR NASION WARZYWNYCH.

Chociaż teraz łatwo można dostać w każdem miasteczku nasion na pakiety po dziesięć fenygów, wiele gospodyń ma zwyczaj zbierać własne nasiona. Jedne czynią to przez oszczędność, a drugie — nie ufając nasionom kupnym. O ile się wybrało starannie nasienniki, można na swoje nasiona liczyć, ale teraz o tym wyborze nie pora mówić. Sierpień i wrzesień są miesiącami zbioru głównych nasion, Z każdem z nich trzeba się obejść nieco inaczej, co tu w krótkości podajemy.

Kapusty i wszelkie rośliny kapuściane powinne być wiązane do silnych palików. Gdy strączki pożółkną, łatwo się rozłupują, a wewnątrz widać nasienie brunatne — czas zbierać. Lepiej jest zrywać po kilka razy, w miarę dojrzewania, aniżeli naraz zerznąć cały nasiennik. Ususzone w przewiewie strączki łuszczy się lub młóci, gdy ich jest dużo. Tak samo stopniowo zbiera się groch ogrodowy i fasolę, aż dopiero pod koniec dojrzewania wyrywa się całe rośliny, wiąże w pęczki i suszy, jak koniczynę lub zarzuca się na dach jakiej szopy od strony południowej, gdzie prędko wyschną.

Marchew i pietruszkę w porę dojrzewania obchodzi się co parę dni i brunatne dojrzałe kwiatogłówki zrzyna się nożem, kładąc je do fartucha lub do worka. Z tych najpierw dojrzałych otrzymuje się najlepsze nasiona. W końcu zrywa się całe nasienniki, jak buraki.

Ogórki i pomidory. Na nasienie trzeba zostawiać najpierwsze (a nie ostatnie) owoce. Ogórki popowinne całe dobrze pożółknąć, pomidory silnie zaczerwienić się. Zdjęte owoce trzyma się jeszcze czas jakiś na słońcu (w sierpniu, na dachu słonecznym, na półkach przy jakiej szopie od południa). Potem się owoce przerzyna, miękisz z nasionami wrzuca nie niecułkę i wodą silnie i wielokrotnie, przemywa. Nasiona rozpostarte na papierze lub płótnie dosusza się w cieniu.

Rzodkiew i rzodkiewka trudno u nas dojrzewają. Trzeba je trzymać na pniu jak najdłużej, aż strąki choć trochę przyschną, a nasiona zbrunatnieją. Wtedy się zrzyna nasienniki sierpem i, powiązane w pęki, zawiesza na żerdziach na powietrzu lub kładzie na dachu, by lepiej dojrzały. Oganiać od ptaków. Gdy przyschną, wymłócimy je.

Sałata tylko otyle jest dobra, o ile nasiennik zawiązał naprzód dobrą główkę. Należy ją zbierać, gdy tylko ukażą się pierwsze nasionka na nasienniku, bo inaczej zbyt prędko się z niego wysypią. Zrzynamy rośliny sierpem przy ziemi i ustawiamy, jak zboże, w kopkach pęczki, do siebie nasionami. Gdy się torebki roztwierać a łodygi podsychać zaczną, młócimy lub wykruszamy. Inne nasiona, mniej ważne, zbierają się podobnie. Przechowywać je trzeba w torbach papierowych lub workach płóciennych, w miejscu zacienionem, raczej suchem niż wilgotnem i chłodnem, a nie gorącem. Najlepiej w pomieszczeniu nieopalonem.

Im większą pilność dołożono przy wyborze nasienników, tem lepsze z nich będą nasiona.

CHOROBY BYDŁA.

Zaraza śledziony — jest chorobą właściwą pewnym miejscowościom, dotyka wszystkie roślinożercze zwierzęta domowe, nawet trzodę chlewną, może także być przeniesioną na psy, koty, ptactwo domowe a nawet i na człowieka.

Objawy i przebiegi tej zarazy są rozmaite, które ale dają streścić w dwóch formach głównych.

Pierwszą i najczęściej się trafiającą jest gorączka śledzionna — raczej zapalenie śledziony. Bydle dotknięte zapaleniem takiem, pada nagle, jakby piorunem rażone, dostaje kurczów, ze wszystkich otworów ciała uchodzi krew i w ciągu kilku — do dziesięciu minut uchodzi zeń życie.

Bywa, że choroba ta napada bydlęta w nocy! wówczas znajduje się je z rana nieżywe, jakby uśpione — a po zdjęciu skóry widzi się zwykle bok — na którym chore bydle leżało — zczerniały — a zwłaszcza bliżej stosu pacierzowego i uda.

W wypadkach mniej gwałtownych uderzenie apoplektyczne, poprzedza zapalenie mózgu, niepokój dochodzący do szaleństwa albo udurzenie, chwianie się na nogach, albo też objawia się przypływ krwi do płuc. W innych znowu razach, choroba rozpoczyna się od gwałtownej gorączki z odurzeniem nerwów, jak: kurcze, drgawki, drzenie członków, przyśpieszony oddech, kolki itp.

Piszący był naocznym świadkiem takiej choroby z jej strasznemi objawami w starym kraju, widział także jakby uśpione sztuki bydła w Brown Co., Wis.

Zaraza płucna u bydła. Jest to choroba właściwa bydłu, która zwykle tylko lewe płuco dotyka, potem jednak łączy się z zapaleniem opłucnej i raz tylko w życiu bydle napastuje. Właściwie atoli jest to zapalenie między przedziałowej tkanki łącznej płuc.

Objawy tej choroby są albo ukryte, albo jawne. W pierwszym wypadku daje się z początku słyszeć suchy, krótki, głośny, zwykle raz tylko odzywający się kaszel, zrazu rzadki, potem coraz częstszy, przytłumiony i bolesny. Objawia się także przyśpieszony oddech, gorączkowe dreszcze, zmienny albo lichy apetyt, u krów utrata mleka.

Na nieład ten zwykle się nie zważa, aż dopiero po kilku tygodniach, gdy choroba silnie i nagle wystąpi.

Stany jawny objawia się silną gorączką i zapaleniem płuc opłucnej. Wtedy już po upływie 2-óch lub trzech dni następnych śmierć albo okazuje się wzwrot ku wyzdrowieniu, co jednak trwa długo — często i kilka tygodni lub miesięcy, zanim bydle do zdrowia powróci.

Bywa, że wywiązuje się trzeci stan, tak zwany tyfoidalny, który objawia się trudnością oddychania, ogólnem osłabieniem,- uchodzeniem piany z pyska, cuchnącemi odchodami i takimi wyziewami przy oddychaniu; — bydle coraz bardziej słabnie i zdycha.

Płuca padłego na tę zarazę bydlęcia są znacznie powiększone, twarde i ciężkie, rzucone na wodę, spadają na dno, a na przecięciu mają żyłki jakby marmurowe, białawej lub żółtawej barwy.

Choroba ta powstaje przez zarażenie; powstanie jej samodzielne dotąd nie stwierdzono. Mikrob czyli zarazek tej choroby lotny i stały. Lotny znajduje się w powietrzu i dostaje się do płuc przez oddychanie; stały znajduje się w wydzielinach limfatycznych. Wydzielanie jego rozpoczyna się z początkiem choroby i trwa aż do zupełnego wyzdrowienia. Zarażenie jednak następuje za pośrednictwem zarazka lotnego, gdyż stały nie działa w zwyczajnych warukach; dopiero, gdy zaszczepiony, okazuje swe skutki.

Rozszerzenie zarazy tej następuje wyłącznie przez zetknięcie się chorych sztuk bydła ze zdrowemi. Po zarażeniu objawia się choroba po upływie trzech do 4 tygodni; nie wszystkie sztuki w stadzie na nią zapadają, gdyż powstaje zwykle 15 do 20 na sto zdrowych, z zarażonych, od 40 do 60 na sto zdycha.

MĄŻ—TYRAN.

Pan Bonifacy się obudził.

Ostrożnie wysunął głowę z pod kołdry i spojrzał dookoła. Biały czepeczek pani Balbiny zniknął za drzwiami, prowadzącemi do kuchni. Ośmielony tem, wyskoczył równemi nogami na dywanik i zaczął się poszpiesznie ubierać. Drzwi się otworzyły, pani powróciła.

— A, dzień dobry panu, całuję rączki — syknęła przez zęby (pani Balbina miała jeszcze cztery zęby na przodzie). — Tak się pan rano zrywa, dopiero ósma wybiła.

— Ależ, Balbisiu, duszko, przecież zawsze urągasz, gdy chcę wstać wcześniej, że przeszkadzam przy sprzątaniu.

— Co, urągam? Ja urągam? Proszę bardzo wystrzegać się podobnych wyrażeń! Ja urągam! Czyżbym się ośmieliła do tego stopnia? A tej "duszki" mógłbyś już zaprzestać. Tyle-razy prosiłam, powtarzam: prosiłam, że nie chcę tych pieszczot, które się nam biednym kobietom dostają z łaski panów mężów, jak koniowi poklepanie, lub psu głaskanie.

— Ależ Balbisiu, Balbinko...

— Ani Balbisia, ani Balbinka. Otrzymałam na chrzcie świętym imię Balbina.

— Więc Balbino, na miłość Boską.

— Proszę nie używać imienia Boskiego nadaremnie.

— Balbino!...

— Proszę mego imienia nie wymawiać!

Pan Bonifacy zamilkł i siedział na łóżku, pocierając bose nogi o dywanik.

— I cóż pan tak siedzi, jak mumia i nie odzywa się? Czyż nawet tego nie jestem warta? — Tyranie!...

— Doprawdy... że... nie... wiem...

— Właśnie, że pan nic nie wie, nic nie umie, jest do niczego. Dlaczego się nie ubierasz? Boże, Boże! Nawet posłać łóżek nie można, pół dnia stracone, a on siedzi, nie ubiera się, nie myje.

— Ale bo przez to twoje... ten...

— Tegom tylko czekała! Więc to ja jestem winna, żeś niedołęga. Boże, za co mnie tak karzesz? Ja go żywię, ubieram z mego posagu, a on nic nie robi, tylko moją pracą tyje...

Pan Bonifacy wziął się do mycia. Czynność tę stara się wykonać ostrożnie, aby nie pochlapać posadzki.

— Pozwól, Balbisiu; — odzywa się odwracając twarz namydloną — przecież sama kazałaś mi rzucić posadę, a teraz mi wymawiasz...

— Co? Ja wymawiam? Nie, to świat się do góry nogami obraca. Ja nie wymawiam!... (płacze rzewnie). Trzymam go jak w wacie, cały dzień myślę tylko o tem, aby miał co jeść i pić, usługuję mu jak niewolnica! Niewdzięczniku! — (Przystępuje doń groźnie). — Tyranie!... Co, może nie jesteś tyranem, co? No, mów! Gadajże, jesteś tyranem?

— Jestem — szepcze pan Bonifacy.

— Widzisz, sumienie nie pozwala ci zaprzeczyć. A skąd się ta kałuża wzięła? Boże, chlapie się jak kaczka...

— Ja to wytrę, Balbisiu...

— Tegoby tylko brakowało! Próżniak, chwaliłby się, że Bóg wie co robi. Jutroby ludzie mówili, że pan Bonifacy podłogi szoruje... A proszę grzebień czyścić, nie zostawiać włosów, bo to obrzydliwe.

Pan Bonifacy chciał powiedzieć, że skądby się jego włosy wzięły na grzebieniu, kiedy ich nie ma prawie na głowie, ale dał pokój.

Tymczasem służąca wniosła kawę i bułeczki.

— Proszę na śniadanie! Zapewne pan głodny po długiem spaniu...

Pan Bonifacy spiesznie siada i spożywa dary... żony.

— A cóż pan sobie życzy mieć na obiad?

Pan Bonifacy włożył właśnie do ust pół rogalika, nie mógł zatem odpowiedzieć.

— Kto słyszał tak żarłocznie jeść! Zadławi się pan... Pytam się po raz drugi, co pan chce mieć na obiad?

Na wysokie czoło pana Bonifacego począł występować pot.

— Przecież wiesz Balbisiu, że wszystko mi smakuje, co przyrządzisz...

— Jeszczeby smakować nie miało! Patrzcie państwo, on z przyjemnością je, co ja upiętraszę. Ale proszę pamiętać, że ja nie pietraszę!

— Balbinko, przysięgam, że ja tego nie powiedziałem...

— Jeszcze się przysięga! Co za bezczelność!

— Nie prawda, nie powiedziałem!

— Co, pan głos podnosi? Może mnie bić zechce? Boże! Ludzie, ratujcie!

Wpada służąca.

— A panna tu czego chce? Czy wołałam? Pewnie pod drzwiami podsłuchujesz.

— Proszę pani, myślałam, że...

— Proszę nie myśleć! Co za zuchwała dziewczyna! Gdzieindziej toby cię miesiąca nie trzymali, — choćby nawet pani była lepsza odemnie!

Służąca wychodzi.

Pan Bonifacy, korzystając z awantury ze służącą, połyka śpiesznie śniadanie...

— Może pan nareszcie powie, co ma być na obiad. Czyż to nie wstyd, że muszę się o takie rzeczy prosić?

— Jeżeliś tak łaskawa, Balbisiu, to prosiłbym dziś o pierożki z mięsem.

— Ach, pan by prosił! Słyszał to kto, prosiłby! Tyran prosi pokornie, ha, ha, ha! i o co, o pierożki z mięsem!

— Kiedy ty, Balbinko...

— Więc proszę mówić rozsądnie. A chciałby pan szarlotkę?

— Z wielką przyjemnością...

— Wierzę bardzo! Nawet z wielką przyjemnością! Jajka drogie, jabłek ani się dokupić, a panu się szarlotki zachciewa! Czy to ja pieniądze na ulicy znajduję? A może pan sobie zarobi na szarlotkę? Co?... słyszysz przecież, że się pytam... Patrzcie państwo, kiwa głową! Papusiałby majonez z łososia. A może comber sarni także. Co?

— Zrób, Balbisiu, marchewkę...

— Zrób, Balbisiu, marchewkę! Pewnie pomoże pan skrobać ją, co? A może kalafiory? Mówże, kiedy się ciebie radzę. No chcesz?

— Proszę...

— Byłam tego pewna. Znam ja pana dobrze... Kalafiory każe sobie robić (uderza pięścią w stół), słyszał to kto?

— Przecież, Balbinka, sama...

— Tak, Balbinka samaby jadła, pewnie jest taka łakoma, jak pan! (Jeszcze pięścią o stół bije). Więc powiadam, że będą kluski kartoflane i basta!

Pan Bonifacy włożył pantofle i usiadł z "Dziennikiem" przy oknie. Po chwili biały czepeczek stanął przed nim groźnie.

— Tak, w pokoju ciemno, a pan "Dziennikiem" całe okno zasłania. Możeby prześcieradło powiesić? Możeby umyślnie, gdzie wieje, abym jutro musiała smarować ekspelerem.

— Przecież nigdy jeszcze mnie nie smarowałaś...

— Tegoby tylko brakowało. Cóż to jestem posługaczką w szpitalu? Najął mnie pan do tego? Takiej tyranii nie zniosę. Każe się smarować, niedołęga, kiedy stare grzechy po kościach łamią!

Pan Bonifacy wstaje od okna z gazetą.

— Proszę tylko nie tłuc się po pokojach, jak wilk w menażeryi. Albo to tupanie! Zaraz się lokatorzy pozlatują!

— Mam pantofle, Balbisiu...

— Tak, ale w nich chodzić nie umiesz. Robisz wiatr, drzesz chodnik, co kosztował po 2 dol. yard.

— To sobie wyjdę trochę, Balbinko!

— Tak. Na to tylko czekasz, aby się na lampartkę wydostać. Proszę nawet nie myśleć o tem.

W przedpokoju rozległ się głos dzwonka. Wpada służąca.

— Proszę pani, starsza pani przyjechała.

Pan Bonifacy miał także jeszcze teściową!

— Jezus Marya! Mama przyjechała a tu jeszcze nawet nie sprzątnięte! A pan siedzi w szlafroku i pantoflach! Prędzej, ubieraj się natychmiast, żebyś się mamie pokazał jak człowiek! Niedołęga, szacunku dla mamy nie znasz wcale! Żebyś za pięć minut był zupełnie ubrany! Ja tymczasem przywitam się z mamą...

Pani Balbina wybiegła z pokoju, a pan Bonifacy wziął się gorączkowo do ubierania. Włożył prędko buty, surdut, nawet palto, schwycił laskę i kapelusz i wybiegł do kuchni.

— Marysiu, powiedz pani, że idę na posiedzenie.

Jeszcze nie upłynęło pięć minut, oznaczone przez panią Balbinę, a pan Bonifacy już był... na mieście.